

Brama

Magazyn dla gości
województwa ústeckiego **nr 7**

Przyroda

Na granicy malowniczych gór

Historia

Miasto warowne w objęciach wody

Wywiad

Ja i Brama do Czech – Zdeněk Svěrák

Aktywny odpoczynek

Po Średniogórzcu Czeskim
bez samochodu i kłopotów



Komiks: Machowskie wędrówki
krajną Bramy do Czech.

str. 42–43



Brama do Czech
Odkryjcie piękno Kraju ústeckiego

Spis treści



Zaproszenie od autora

Właśnie skończyłem przygotowywać siódmy numer „Bramy” i nie potrafię się powstrzymać od dokonania pewnego podsumowania. Mówi się, że człowiek w ciągu siedmiu lat całkowicie się zmienia. Podczas tych siedmiu lat zmieniła się również całkowicie „Brama do Czech”, jak zwykło się metaforycznie określać cały kraj ustecki. Pomijany i niedoceniany region stał się obszarem o największym przyroście ruchu turystycznego w Republice Czeskiej, ludzie zaczęli odkrywać tutejsze atrakcje i nie mogą się nadziwić, jak wiele wcześniej tracili z powodu najróżniejszych przesądów. Ze mną jest podobnie. Nie pomogło mi to, że się tutaj urodziłem – człowiek w młodości skupia się na innych rzeczach i zatracza w pogoni za innymi przyjemnościami. Dziś powracam tu z głębką pokorą i przechodzę przez ten niezwykle zakątek kraju z szeroko otwartymi oczyma. Zanim powstał ten numer, przemierzyłem magiczne miejsca Czeskiej Szwajcarii (czes. České Švýcarsko), wspinałem się na osamotnione wzgórza Średniogórza Czeskiego (České středohoří), wypatrywałem rusałki na brzegu rzeki Ohrzy (Ohře), odkrywałem zapomnianą sławę uzdrowiska w Bilinie, zachwycam się finezją architektów miasta warownego Terezín, zajażdżałem w Góry Łużyckie, kąpałem się w chłodnych jeziorach Rudaw, siedziałem na fotelu amanta Casanovy, raczyłem się połabskim winem, polowałem na ciekawe restauracje i podążałem szlakami piwnymi, obserwowałem starania miast o wpisanie na listę światowego dziedzictwa UNESCO, nauczyłem się patrzeć na muzea w inny sposób, tropiłem zimorodki i czerwone bociany na brzegu fascynującej rzeki Krziny (Křinice), na powrót stałem się dzieckiem w Średniogórzu Czeskim, a dzięki Wam udało mi się pokonać swój lęk, by wystartować ze góry Raná i sprawdzić, jak się lata na paralotni oraz zobaczyć całe tutejsze piękno z lotu ptaka. Przeżyłem fantastyczne chwile. Teraz czas na Was.



Rostislav Křivánek

- 36–37 **Mapa**
- 38–39 **Krasna Lipa – Bad Schandau**
Rowerem wzdłuż rzeki niebieskiego króla
- 40–41 **Transport turystyczny w Średniogórzu Czeskim**
Po Średniogórzu Czeskim bez samochodu i kłopotów
- 42–43 **Komiks**
Machowskie wędrówki krainą Bramy do Czech.
- 44–45 **Jeziora Rudaw**
Uroczą kąpiel w ramionach gór i na podgórzu
- 46–47 **Ja i Brama do Czech**
Žatec pozostanie we mnie na zawsze
- 48–49 **Raj filmowców**
Filmowcy odkrywają Bramę do Czech
- 50–51 **Rumburk**
Dom pełen dotyków przeszłości
- 52–53 **Średniogórze Czeskie z dziećmi**
Dzieci lubią Średniogórze Czeskie!
- 54–55 **Muzeum Kolejnictwa Chomutov**
Pociągający urok lokomotyw i wagonów kolejowy
- 56–57 **Porcelanowy Klaszterec nad Ohrzą**
Porcelanowe miasto
- 58–59 **Raná koło Loun**
Nabieramy powietrze w płuca i... lecimy!
- 60–61 **Wino Bramy do Czech**
Łabskim zboczom do twarzy jest z winnicami
- 62–63 **Piwnie szlaki Bramy do Czech**
Wędrówki za zapachem piwa
- 64–65 **Gastronomia**
Łakome wędrówki po Dieczinie
- 66–67 **Produkty regionalne**
Złote słodkie rączki
- 68–69 **Ciekawe imprezy**
w Bramie do Czech Imprezy, których nie można przegapić

Drodzy Czytelnicy!

Tegoroczny numer czasopisma przedstawia atrakcje turystyczne kraju usteckiego ze światowego, można by rzec, punktu widzenia. Jego tematem przewodnim są bowiem starania kilku miejsc, regionów i miast o wpisanie na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Nie jest to bynajmniej utopia – wręcz przeciwnie: szanse czterech wnioskodawców są wysokie i kraj ustecki realizuje wszelkie możliwe działania w celu wsparcia tych dążeń. Na razie najbliższe wpisanie jest górniczy krajobraz kulturowy Rudawy (Hornická kulturní krajina Krušnohoří), a tuż za nim Žatec (Žatec) – miasto chmielu, a także twierdza Terezín. Czwarty kandydat, który jednak znajduje się dopiero na początku swojej drogi, to klasztor franciszkański w Kadaniu. Wpisanie na listę UNESCO któregośkolwiek z ubiegających się miast i obiektów przyniosłoby regionowi ogromne korzyści, ponieważ omawiany wykaz jest ważny przy wyborze atrakcji turystycznych uwzględnianych przez biura podróży na całej planecie. Rozwój turystyki w Bramie do Czech jest olbrzymi, ale obszar ten jest przygotowany nawet na większy napór osób ciekawych świata, wycieczkowiczów, sportowców czy pielgrzymów. Mamy się z pewnością czym pochwalić – od cudownych krajobrazów skał i jarów w Czeskiej Szwajcarii, przez wyjątkowe ukształtowanie terenu samotnych wzgórz i gór w przyozdobionym wstęgą Łaby Średniogórzu Czeskim i Poohrze Dolnym (Dolní Poohří), malowniczy pejzaż otaczający miasta królewskie nad Ohrzą, aż po kusząco surowe i nieokiełznane piękno Rudaw. Jesteśmy dumni z tego, że kraj ustecki ma do zaoferowanie niezwykle barwną paletę atrakcji oraz z tego, że infrastruktura, która dodatkowo umila pobyt u nas i podnosi jego komfort, cały czas się intensywnie rozwija i zyskuje na jakości. Niektórzy mówią, że jedną z najważniejszych rzeczy w każdym działaniu człowieka jest bycie gotowym na sukces. Kraj ustecki jest gotowy. Zabierzcie zatem swoich bliskich i odwiedźcie nas – serdecznie zapraszamy!



Zdeněk Matouš
radny Kraju usteckiego

dla rozwoju regionalnego, stosunków zagranicznych i ruchu drogowego



Wydawca: Urząd Wojewódzki Województwa Ústeckiego
Velká Hradební 3118/48, 400 02 Ústí nad Łabą
Telefon: +420 475 657 111
Fax: +420 475 200 245
E-mail: urad@kr-ustecky.cz

www.kr-ustecky.cz
www.branadocech.cz

Opracowanie kreatywne i graficzne: NOESIS s.r.o.
Opracowanie DTP, produkcja i druk: NOESIS s.r.o.
Autor tekstów: Rostislav Křivánek
Zdjęcia: archiwum Kraju Usteckiego, archiwum organizacji Českého Švýcarska, o. p. s., archiwum DA Krušné hory, o. p. s., archiwum DA Dolní Poohří, o. p. s., archiwum DA České středohoří, o. p. s., Martin Rak, Tomáš John, Pavel Berger, Rostislav Křivánek, Dan Fiker, Václav Sojka, Štěpán Malast, Jan Rendek, Petr Liebscher i inni
© NOESIS s.r.o. www.noesis.cz

Tajemnicza i magiczna Czeska Szwajcaria

Myślę, że przez te wszystkie lata, gdy tworzę „Bramę”, a Wy ją czytacie, zdążyliśmy się całkiem dobrze poznać. Dlatego też mogę chyba sobie pozwolić na to, by odsłonić przed Wami skrawek życia prywatnego.

Moje korzenie są mocno związane z Czeską Szwajcarią. Ponieważ jestem przy tym niepoprawnym romantykiem, amatorem wszystkiego, co tajemnicze i poszukiwaczem piękna oraz naturalnej magii, tym razem do niesamowitego regionu zaproszę Was w nieco inny sposób. Pokażę go Wam swoimi oczami. Być może nie dowiecie się tylu faktów, co zazwyczaj, ale wiercie mi, że Czeska Szwajcaria to przede wszystkim miejsce uczuć, emocji i zachwyty – emocji, które zapieraają dech w piersiach. To swoisty tomik najpiękniejszej poezji. Zapraszam do wspólnej podróży do pełnych tajemnic miejsc w regionie jarów, skał i potoków.

DOLSKI MŁYN

Uwielbiam poranki, gdy z cicho oddychającej Kamenicy, niczym para z garnka kłębi się mgła, obejmując przy tym całą dolinę i, kawałek po kawałku, odsłania porannemu wędrowcowi starodawne mury pełne zmarszczek i siwizny. Uwielbiam te rzadkie chwile, gdy rozpalone słońce opiera się o ściany młyna i ozłaca je jak cenną relikwię pozostawioną nie przez świętego, ale przez pracujących w pocie czoła młynarzy o ramionach pełnych zadrapań od płóciennych worków. Uwielbiam chwile, gdy jestem sam na sam z Dolskim Młynem, gdy opieram się o jego mury i słucham opowieści. Uwielbiam jednak również te chwile, gdy dolina wypełnia się gwarem przybyszów, którzy przywracają do tych miejsc życie i tętniący krew. Uwielbiam grupę entuzjastów, którzy na przekór kaprysom żywiołów co roku odnawiają drogi, czyszczą młynówkę, odświeżają ściany i z czystego serca ratują ruiny starych młynarskich budynków. Do Dolskiego Młyna wracam przez całe swoje życie. Nieważne, czy przybywam od strony Jetřichowic (Jetřichovice) z nogami zmoczonymi w potoku Jetřichowicka Biela (Jetřichovická Bělá), tej delikatnej rusałce z długimi włosami jaskrów, czy wracam z Wysokiej Lipy (Vysoká Lípá) dzikim kamienistym jarem od cmentarza leśnego, czy zbiegam pokrytą darnią drogą z Zbozca Kamenického (Kamenická Stráň), z tego królestwa domów przysłupowych,



czy idę z Srbskiej Kamenicy dróżką wciętą w zbocza nad Wąwozem Ferdynanda (Ferdinandova soutěskou), czy też schodzę Ścieżką Kościelną (Kostelní stezka) o kamiennych schodach wydeptanych tysiącami butów pokutników zmierzających na mszę do świętych Piotra i Pawła – zawsze jest to jak wizyta u starego dobrego przyjaciela. Wraz z upływem lat rozumiem go coraz bardziej. Jestem taki jak on. Nie chcę w swoim zaawansowanym wieku wyglądać jak dwudziestoletni podłotek. Chcę godnie przeżywać wiek, który osiągnąłem. Wraz z wszystkimi bliznami, jakimi naznażył mnie czas. Gdy idąc doliną Kamenicy zauważycie starszego kamiennego mężczyznę, oddajcie mu cześć. Odwdzięczy się Wam chwilą krystalicznego spokoju, romantyczną scenerią i, jeśli potraficie go wysłuchać, to może nawet historią, której nikt inny Wam nie opowie.

SZAUNSZTEJN

Zawsze, gdy znajduję się w najniższym punkcie Wysokiej Lipy (Vysoká Lípá), kusí mnie, by udać się w miejsce, w którym pośród kędzierzawych lasów rozbił się niegdyś okręt. Ugrzązł on w tym miejscu, z diobem skierowanym na zachód, wysoki i wąski, a w ciągu kilku wieków skamieniał. Kiedy płytkie kamienne schody i usłane korzeniami dróżki doprowadzają mnie do kilu statku zwanego Szaunštejn, odchylam głowę i w zachwycie przyglądam się skałom wzbijającym się ku niebu. Wejście w rozpadliny skalne i wspinaćka to cudowne przeżycie. Niemal pionowe drabinki, gołębia wyciosana w skale, w górze połykające słońce i promieniejący żagiel, który jest raz to błękitny, a kiedy indziej mglisty i metalicznie szary. Pokład w chmurach. Wokół dryfują lasy, a ptaki znaczą wolny horyzont. W oddali cicho bujają się inne skamieniałe okręty – Dieczínský Śnieżnik (Děčínský Sněžník) i saksońskie góry stołowe. Moje oczy płyną z krajobrazem i nie przywołuję ich do siebie. Gdy później je przymykam, słyszę głośnie rozkazy z zamku Duba (Dubá). Muszą one dobiegać z otchłani czasu, ze średniowiecza, gdy zbudowano tu twierdzę warowną chroniącą czeski szlak do Łużyc (Lužice). Muszę przyznać, że kiedy stoję tak nad okrągłą jamą spichlerza powstałego w masywie skalnym dzięki uporowi ludzkiemu, mam zawsze uczucie, jakbym zaglądał do garnka losu, z którego unosi się w świat to, co w życiu nas nie ominie.

JETRZYCHOWICE TYLNE

Wśród miejsc magicznych, w których stały kiedyś wioski, osady, zajazdy, leśniczówki czy młyny i w których dziś tylko wtajemniczeni są w stanie znaleźć pozostałości murów wchłanianych przez łakomą roślinność, moim numerem jeden są Jetřichowice Tylne. Na końcu świata, daleko od ostatnich wysp cywilizacji, w kanionie rzeczki Krziny, tam gdzie po saksońskiej stronie wznoszą się potężne mury piaskowcowych ścian, a po stronie czeskiej leniwie pełzają bujne łąki pilnowane przez surowe milczące lasy, można natrafić na miejsce niejako stworzone dla wrażliwych dusz. Kto tutaj usiadzie i da się pochłonać głośniejszy, zatraci się w jej opowieściach. Od pradawnych czasów prowadziła tędy



jedyna trasa, która nie wiodła przez góry i doliny. Zwano ją Czeską Drogą (Česká silnice). Łączyła (i do tej pory łączy) Czechy oraz Łużycę Górę (Horní Lužice). Drwale, leśnicy, furmani – wszyscy oni przez wiele lat marzyli, aby stanąć tu jakiś obiekt, w którym można byłoby się przespać, coś przekąsić, napić się piwa... Ostatecznie w tym miejscu tym zbudowano karczmę, która działała przez bardzo długi czas. Wokół niej wyrastały stopniowo kolejne budynki, wzniesiono tu leśniczówki, gajówkę, gospodar-

stwa, hotel, kolejną gospodę... W ten sposób stworzono leśną planetę odłączoną od reszty wszechświata. Jeżdżę tutaj często na rowerze po Czeskiej Drodze od strony Jetřichowic. Jeszcze chętniej zapuszczam się w ten obszar od Łąki Granicznej (Mezní Louka) urokliwą drogą przecinającą las w miejscu o stromym nachyleniu. Za każdym razem jestem zdumiony, gdy na horyzoncie ponownie pojawiają się kontury budynków i resztki murów – pamięć ludzka stawia zaciekle opór zębowi czasu. Ta sama grupa wolontariuszy, która odnawia Dolski Młyn, w wolnym czasie pracuje ciężko również tutaj. I to jest właśnie dla mnie największa magia – ów brak obojętności w odniesieniu do własnych korzeni.

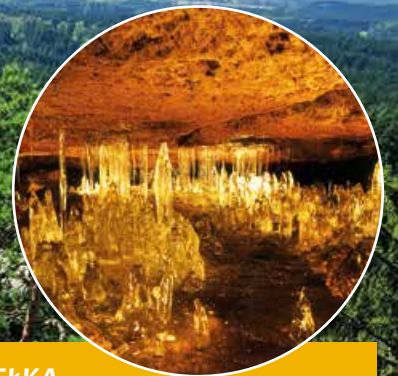
KRZYŻ HESSEGO

Miejsce to jest niezwykle tajemnicze i mało kto je zna. Hohe Bleiche, czyli Bielarnie Górne (Horní Bělidla), to niezwykła łąka górską na brzegu Wilczej Góry (Vlčí Hora) koło Krasnej Lipy (Krásná Lípá). Chociaż prowadzi tędy żółty szlak turystyczny, niewielu ludzi z niego korzysta. Ja przychodzę tutaj zawsze z góry, od strony samotni o wdzięcznej nazwie Telenec. Najpierw cały horyzont ogarnia łąka, za którą później wynurza się podłużny grzbiet Ptasiej Góry (Ptačí vrch), a z ziemi wyrasta krzyż. Kiedyś posiadał on zdobienia – blaszane figurki postaci z pasji. Dziś jest prosty: tworzą go żeliwny Chrystus i piaskowcowy cokół. W Czeskiej Szwajcarii można znaleźć setki bardziej interesujących i piękniejszych rzeźb. Tu jednak chodzi o miejsce. O krzyż plecami opiera się pielgrzym w zakurzonym kapturze – tak, to właśnie on: sam genius loci. W tym miejscu, na łące otoczonej pofalowanymi lasami, niebo jest wyłącznie dla nas. Jeżeli z Łużyc nadciąga burza, nie ma lepszego punktu obserwacji niż krzyż. Tutaj mam otwartą duszę i nie przeraża mnie śmierć.



BELWEDER

W Czeskiej Szwajcarii jest wiele punktów i wień obserwacyjnych oraz skalnych płaskowyżów. Jedno miejsce góruje jednak nad pozostałymi. Kiedy stanąłem w nim po raz pierwszy, miałem nieodparte wrażenie, że z lubością siada tutaj sam Bóg, skąd rozkoszuje się dziełem swojego stworzenia. Piękno szerokiego Kanionu Łabskiego (Labský kaňon) zapiera dech w piersiach. Ponad kanionem ze skał wystaje skała przypominająca część zawalonego w zamierzchłych czasach górskiego mostu. Ogromny płaskowyż wprost kusí nie tylko do spoglądania nań z zachwytem, ale wręcz do tańca, do podskakiwania z radości, że możemy żyć i oglądać wszystkie te cuda. Podobne odczucia miał prawdopodobnie hrabia Clary-Aldringen, kiedy w czasach baroku kazał tu sobie postawić wieżę widokową osłanianą przez kamienny mur. W pobliżu tego miejsca organizował on dla swoich gości koncerty oraz przedstawienia teatralne, co później skłoniło go do wybudowania sztucznej jaskini – barokowej groty – a następnie przyległego hotelu. Oparty o chłodny kamień przyglądam się ciału srebrzystego węża pełzającego na dnie kanionu i czuję, jak skórę porastają mi pióra, a z łopatek wyrastają skrzydła.



PEREŁKA

Inne magiczne miasta, dla których zabrakło miejsca na tych dwóch stronicach: Ołtarz Braci Czeskich nad Czeską Kamenicą, Czarna Brama nad Krziny, dawny zamek skalny Falkensztejn, dostępny ponownie dla zwiedzających, zimowa Jaskinia rusałek (Jesyně víl) w Dolinie Krziny... Tę listę można by ciągnąć w nieskończoność.

Najciekawsze szczyty Średniogórze Czeskiego

O zjawiskowym pogórzu wulkanicznym po obu brzegach rzeki Łaby, o krajobrazie samotnych wzgórz i pagórków wychodzących z równiny niczym kretowiska na łące, o tym niezwykle atrakcyjnym miejscu, gdzie serce raduje się widokiem regionu tak bardzo czeskiego, że każdemu Czechowi robi się ciepło na sercu, o powabnym Średniogórze Czeskim pisaliśmy w „Bramie” już sporo. Tym razem zapraszam na spacer po może mniej znanych czy też zmieniających się w ostatnim czasie szczytach. Jak się taki szczyt może zmienić? Na przykład stojący na nim zamek zostaje odnowiony albo też w danym miejscu powstaje wieża widokowa czy wytyczany jest nowy szlak turystyczny. A zatem: dobre buty na nogi, co najmniej dwa kilometry zdecydowania do plecaka i ruszamy!

HORIZIDLA W PŁOMIENIACH

Jeśli ktoś chciałby zobaczyć „pożar” na Horzidlach (po czesku „hoř” oznacza „pali się”, „płonie”), na ten niewysoki, mierzący zaledwie 372 metry na poziomem morza płaskowcowy szczyt musi się wspiąć przed zachodem słońca. Można tutaj wygodnie wejść zupełnie nowym żółtym szlakiem z Jishtërpów (Jištěřpy) lub szlakiem niebieskim (również nowym) z małej stacji kolejowej Górne Rzepczice (Horní Řepčice). Wzniesiona w 2008



roku metalowa spiralna wieża widokowa pozwala wspiąć się na wysokość czterestu metrów. Z jej szczytu roztacza się niespodziewanie rozległa panorama okolicy. Zobaczcie stąd górę Rzip (Říp), Sovicę, lśniącą taflę Łaby, Ronov i Vlhosz (Vlhošť)... Jeśli jednak popatrzyście w kierunku zachodnim, ujrzycie właściwie całe Średniogórze Czeskie. Słońce zbliża się do horyzontu, celuloidowy widnokrąg powoli dogorywa, Hazmburk, Mieszowka (Milešovka), Kleteczna (Klečtná), Lowosz (Lovoš), a nawet Radobyl, kawałek dalej Pleszivec (Plešivec), Długa Góra (Dlouhý vrch), Trójgórza (Trojhora), Panna, Kielich (Kalich) i Siodło (Sedlo) – wszystkie te wzgórza

oraz pagórki kąpią się w płynnym płonącym złocie. To fascynujący widok, nie przegapcie go! Na marginesie: widać stąd właściwie wszystkie miejsca, do których jeszcze wyruszymy. Jeżeli potrzebujecie rady dotyczącej ciekawej wycieczki – zejście od wieży widokowej pod wzgórze i pójście niebieskim (to wspomniany już szlak, który istnieje niespełna rok) w kierunku południowo-zachodnim. Przez zabytki przyrody, zalesione wzgórze Skałka (Skalka) i Nagi Szczyt (Holý vrch), dojdziecie wygodnie aż do Zahorzan (Zahořany), gdzie na niepozornym pagórku pnie się ku niebu jeden z najbardziej spektakularnych średniogórskich kościołów, świątynia Trójcy Przenajświętszej z wolno stojącą dzwonnica. Stąd pozostał już tylko kawałek do Krzesz (Křešice), gdzie szlak kończy się dosłownie nad brzegiem Łaby. Dalej można pójść w obu kierunkach – łabskim Szlakiem (Labská stezka) albo kilkaset metrów pod prąd rzeki do przeprawy Nucnice (Nučnice). To naprawdę piękna droga. My jednak stoimy jeszcze na wierzchołku horzidelskiej wieży widokowej i głowimy się nad tym, jak to się stało, że turyści – amatorzy wież widokowych – miejsce to odkryli dopiero w trzecim tysiącleciu... To przecież niemożliwe. Jeszcze krótko po wojnie stała tu gospoda z platformą widokową (pozostałości tej budowli można do dziś podziwiać w pobliżu wieży). Kiedy odwiedzić to miejsce? Kiedykolwiek. Wieża widokowa jest bez ograniczeń otwarta przez cały rok.

KIELICH I LITYSZ, CZYLI CO ZOSTAŁO ZE SŁAWY

Był czas, gdy niedaleko Trzebuszina (Třebušín) stały trzy zamki. Grody Vartenberki Litysz „zakleszczały” Kielich Žižki (Žižkův Kalich). Ostatecznie przywódca taborytów podczas wojen husyckich pokonał Czerka z Vartemberka (Čeněk z Vartemberka)



i przejął oba jego zamki. Były to podówczas znane, mocne i prawdopodobnie niezdołane zamki. A dzisiaj? Ruiny, resztki murów, miejsca porośnięte bujną roślinnością, pilnowane tylko przez sójki i sroki. Grody Średniogórze Czeskiego to przy tym niezwykle atrakcyjne miejsca. Nie chodzi tu tylko o stymulujący kontakt zwiedzającego z historią, ale przede wszystkim o widoki – to wokół nich toczy się nasza dzisiejsza wędrówka. Gdy wejdziecie na Kielich, będziecie zaskoczeni, zwłaszcza jeżeli to Wasza pierwsza wizyta w tym miejscu. W ostatnim czasie na wzgórzu panował ożywiony ruch – wykarczowano cały jego wierzchołek, mury zostały odrestaurowane, ruiny zamku niejako wydołały się z ziemi, by zaprezentować się w pełnej krasie przybywającym w to miejsce osobom. Widok na krajobraz jest oszałamiający, będąc na płaskowyżu skalnym ma się ochotę rozciągnąć ręce i wzbić do lotu. Przeżycia z Litysza są znacznie bardziej intymne. Dojście tutaj z parkingu nie stwarza najmniejszych problemów – to zaledwie około stu metrów lekkiej wspinaczki. Na górę jednak czeka na nas zwarta korona drzew rosnących wokół masywnych murów. W lecie to atrakcja przede wszystkim dla miłośników ruin, natomiast wiosną i na jesień,

a nawet w okresie, gdy krajobraz okrywa się już bielą, ludzie przychodzą tu, by podziwiać roztaczające się stąd niesamowite widoki.

LODOWY DACH KAMIENNEGO MORZA

Teraz wejdziemy na inny typ wzgórza. Nie znajdziecie na nim ani wieży widokowej, ani pozostałości zamku, a „tylko” unikalne rozległe kamienne morze. Jest to jeden z najbardziej interesujących szczytów w całych Czechach. Pleszivec (Plešivec) to tajemnicza góra. Całkiem możliwe, że w jej trzewiach żyje sam Król Łodu, ogromne usypiska kamieni kryją bowiem pewną niespodziankę. U ich podnóża można natrafić, nawet w środku lata, na śnieg i lód. Góra się przy tym wspina zaledwie jakichś pięćset metrów nad poziomem morza. Z czego to wynika? Winne są temu tzw. wentarole – jamy lodowe, pęknięcia odgraniczone głazami bazaltowymi, z których wydobywa się lodowaty oddech wnętrza góry. Kto tego nie zobaczy, nie uwierzy. Można tutaj łatwo trafić – Pleszivec znajduje się na ścieżce edukacyjnej Hlinna (Hlinná) – Kamyk (Kamýk), o której czytaliście już w Bramie.



CELTYCKIE WIDOKI

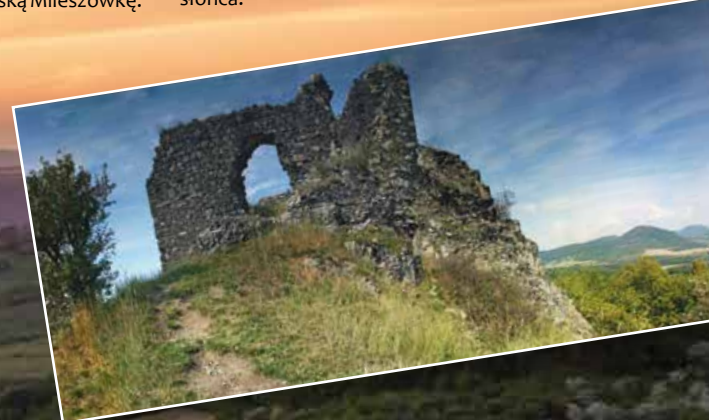
Jeżeli przylecimy na skrzydłach, które niejako na tę wycieczkę otrzymaliśmy, nieco bardziej na północ, naszą uwagę na kopcach ponad Sebusinem przykuje kolejna metalowa wieża widokowa, tym razem na szczycie Varhoszcz (Varhošť). To zaiste wyjątkowe miejsce, o czym niewątpliwie wiedzieli już Celtowie (przypuszcza się, że samo słowo Varhošť może mieć celtyckie pochodzenie). Nie ma się czemu dziwić. Widok stąd jest być może najpiękniejszym widokiem z całego prawobrzeżnego Średniogórze. Z zalesionej bazaltowej krągłości wyrasta tu potężna, wysoka na piętnaście metrów metalowa wieża widokowa na kamiennej podmurówce. Panoramy roztaczającej się z galerii nawet nie staram się opisać – to niewykonalne. Słowa potrafią wiele, ale nie są w stanie oddać tego niesamowitego widoku, musicie sami go doświadczyć. Cóż, z przekory spróbuję jednak coś napisać: zobaczcie stąd Łabę, niemal całe Średniogórze, Szwajcarię Czesko-Saską, Rudawy, Jesztę (Ještěd), Izery..., czy wyczuwanie banalność tej listy? Możecie tu zajrzeć kiedykolwiek – miejsce to jest stale otwarte, widoki, jakich dostarcza, chwytają za serce o każdej porze roku.



A obiecane kasztany? Można je tu znaleźć i to w jadalnej odmianie. Aleją z kasztanowców dojdziecie po odnowionej drodze aż do samego zamku. Jeśli w październiku przyjdziecie tu ze swoim kociółkiem, możecie sobie zafundować kasztanową ucztę.

MODLITWA NA TAJNYM OŁTARZKU

Na zakończenie jeden szczyt, który zna niewiele osób. Rozciąga się stąd niezwykle widok, dzięki któremu wierzchołek mógłby się śmiało ubiegać o tytuł jednego z najlepszych średniogórskich punktów widokowych. Szczyt Ołtarzyk, zwany również Gródkiem (Hrádek), stanowi swego rodzaju przeciwwagę dla znanego, popularnego i częściej odwiedzanego Kosztialowa (Košťálov). Leży naprzeciwko niego, zamykając rozległą dolinę, i dostarcza wielu atrakcji. Pierwsza z nich wiąże się z niezrównanymi widokami panoramicznymi. Druga ma związek z kamienną wieżą, czy raczej tym, co po niej zostało, również tutaj bowiem stał nieduży, ale dumny zamek. Ruiny na wierzchołku Ołtarzyka są tak malownicze, że człowiek właściwie nie wie, co fotografować najpierw: krajobraz przepływający dookoła czy mury połyskujące w odbijających się promieniach słońca.



UNESCO, stempel atrakcji turystycznej

Na liście światowego dziedzictwa UNESCO figuruje obecnie 12 pozycji z Republiki Czeskiej. Kolejnych 17 jest na tak zwanej liście indykatywnej (są to miejsca, które Republika Czeska postanowiła wyznaczyć na przyszłość) – aż trzy z nich znajdują się na terytorium, które zwykliśmy określać mianem „Brama do Czech”, czyli w kraju usteckim. Mowa tu o twierdzy Terezin, o której piszę w innym miejscu, górniczym krajobrazie kulturowym Rudawy oraz Žatcu – mieście chmielu. O dwóch ostatnich trochę sobie opowiemy na najbliższych czterech stronach. Powinniście przy tym wiedzieć, że w kolejce czeka jeszcze inny urokliwy zabytek – klasztor franciszkański w Kadaniu, który stara się trafić na listę indykatywną. Skąd wynika taka dążność do znalezienia się w jakimś wykazie? Wynika to z faktu, że bycie „w UNESCO” oznacza ogromny rozgłos, jednoznaczną rekomendację. Jest to w zasadzie dla danego miejsca odpowiednik restauracyjnej gwiazdki Michelin.

ŽATEC – NAJSŁYNNIEJSZE CHMIELOWE MIASTO ŚWIATA

Žatecki chmiel to określenie znane w całym świecie. To ekstraklasa, super marka, srebro rodowe. I to właśnie chmiel w znacznym stopniu kształtował całe królewskie miasto, dawał utrzymanie jego mieszkańcom, pozwolił wzbogacić się tutejszym mieszczańcom, a nawet wyrażnie wpłynął na wygląd samej miejscowości oraz krajobrazu kulturowego w jej okolicach. W wielu aspektach tych zjawisk Žatec nie ma w świecie swojej analogii. Wpisanie na listę UNESCO zatem naprawdę mu się należy. Jeszcze zanim powiemy, jak przedstawia się sprawa wniosku Žatca, sprawdźmy, kto właściwie wnioskuje o przyznanie miejsca w zaszczytnym gronie. Wszystko zaczęło się w dawnym średniowieczu, na przełomie XIII i XIV wieku. W tym okresie, jak i w kolejnych wiekach, chmiel musiał zaciekle konkurować o zainteresowanie mieszkańców Žatca z winem. Gwałtowny rozwój chmielarstwa kosztem winorośli datuje się dopiero na mniej więcej XVI wiek. Wtedy to obszar chmielarni poszerzał się z iście imponującą prędkością, dzięki czemu Žatec stał się największym producentem

chmielu w Europie. To czas narodzin żywej do dziś światowej sławy žateckiego chmielu. Jeśli obecnie w dowolnym miejscu świata w środowisku browarników wypowie się frazę „žatecki półwczesny czerwieniak“, wszyscy z ogromnym uznaniem pokiwią głowami i nie będą oponować – to absolutna światowa czołówka – już od 1941 roku, gdy zarejestrowano jego pierwszy klon. Produkcja zatem działała z rozmachem, a miasto zaczęło się do niej dostosowywać. Budynki chmielarskie wyrastały jak... chmiel po deszczu, magazyny i suszarnie zaznały największego w XIX wieku boomu budowlanego – obiektów tego typu powstało tak wiele, że rajcy miejscy musieli wydać rozporządzenie w sprawie konieczności zachowania dyscypliny urbanistycznej. Dziś, gdy po zmierzchu przejdziemy się Przedmieściem Praskim (Pražské předměstí), możemy mieć osobiwe wrażenie, że wszyscy mieszkańcy malowniczego placu postanowili wziąć naraz urlop – piękne, zdobne elewacje domów mieszczańskich są bowiem całkowicie ciemne, wśród wielu widocznych okien, w żadnym nie świeci się światło. Dzieje się tak dlatego, że są to magazyny chmielu wykończone w stylu domów czynszowych. Jeśli macie szczęście i zajrzycie do ich wnętrza, nie znajdziecie w nim nigdzie żadnej ścianki działowej, a tylko olbrzymie pomieszczenia przygotowane do przechowywania hałd pachnących szyszek. Takie



domy można znaleźć także w innych miejscach na świecie, ale całej dzielnicy utrzymanej w takim duchu nie ma nigdzie. Nie mówię tu o zachowanej z niezwykłym pietyzmem średniowiecznej strukturze ulic (trzy czwarte domów w centrum miasta mają zachowany średniowieczny rdzeń) ani też o urokliwym krajobrazie dachów upstrzonych charakterystycznymi otworami umożliwiającymi przenikanie powietrza do suszarni. Miasto Žatec jest dumne ze swojej historii i robi wszystko, by genius loci regionu chmielarskiego utrzymać nawet w poniekąd burzliwych z urbanistycznego i deweloperskiego punktu widzenia czasach. Udaje się mu to doskonale. Turyści przyjeżdżający do Žatca borykają się z kłopotem bogactwa wyboru

– nie wiedzą, co zwiedzić najpierw: już na rynku czeka na nich najmniejsza chmielarnia świata, skąd nawigacja prowadzi ich do chmielowego serca miasta. W dawnym składzie i pakowni chmielu firmy Pfister & Wüstl, w ogromnym i rozczłonkowanym budynku, mieści się dziś Muzeum Chmielarstwa (Chmelařské muzeum), największy tego typu obiekt na świecie. Tuż obok, w dawnej suszarni i magazynie chmielu braci Christlów prowadzona jest Świątynia chmielu oraz piwa (Chrám chmele a piva), z wyjątkową latarnią piwną, z jedynym na ziemi piwnym zegarem wieżowym oraz browarem rzemieślniczym. Drugi, tradycyjny Browar Žatecki, został niedawno odrestaurowany i jest niezwykle otwarty na turystów, o czym jeszcze przeczytacie w tym numerze. Słowem: Žatec od długiego czasu potwierdza, że zasługuje na dopisanie do listy UNESCO, nie tylko ze względu na zachowane dziedzictwo, ale też w związku z opieką nad nim i umiejętnością stałego ich utrzymania dla przyszłych pokoleń. To zaś oznacza niemal dosłowne spełnienie warunków określonych przez ONZ w zakresie kształcenia, nauki oraz kultury.

LATARNIA CHMIELOWA, ZEGAR PIWNY I MUZEUM

Žatec jest przygotowany na tłumy turystów łaknących zaliczenia wszystkich pozycji wpisanych na listę UNESCO. Już tutaj świadome osoby mogą podziwiać atrakcje, jakich nie znajdą nigdzie indziej. Wystarczy wybrać się do chmielarskiego centrum miasta, na plac Prokopa Wielkiego (náměstí Prokopa Velkého). Tutaj nikt nie może przegapić dwóch dominant: trzydziestodwumetrowej latarni chmielowej ze stylizowaną chmielarnią na szczycie oraz monumentalnej metalowej

ściany z gigantyczną bramą, czyli wspomnianym już budynkiem Muzeum Chmielarstwa. Zajrzyjmy do środka. Chociaż jest to w zasadzie niemożliwe, ponieważ wnętrza budynku od razu wciągną nas i pochłoną, a my jak zaczarowani będziemy przechodzić przez historię upraw, zbiorów, przetwarzania chmielu oraz handlowania nim. Znajdują się tu prasy, suszarnie, piece, opryskiwacze, tyczki z historycznych chmielni, najróżniejsze narzędzie, a także warzelnie. Można tu zobaczyć również ryciny oraz fotografie, plakaty... W tym miejscu nie musicie się martwić o swoje dzieci – przygotowano tu dla nich grę ze skrzatami Hopem, która natychmiast wciąga najmłodszych. A gdy już nieco się tym wszystkim zmęczymy, chodźmy na rynek – koło przystanku tramwajowego, który został tu postawiony symbolicznie, w celu upamiętnienia niezrealizowanego projektu transportu tramwajowego w Žatcu z przełomu XIX i XX wieku – wejdźmy do Świątyni chmielu i piwa, która znajduje się naprzeciwko latarni. Z tego miejsca pracownicy i tak skierują nas zaraz do latarni, teraz jednak będziemy już uzbrojeni w bilety wstępu. Wnętrze latarni wypełnia winda, ale: uwaga – nie taka zwyczajna winda! Gdy rusza, dzięki dobrodziejstwu technologii projekcji 3D, możemy się poczuć jak w koszu balonu ogrzewanego gorącym powietrzem lub w statku kosmicznym. Ze szczytu latarni rozciąga



się urokliwy widok na miasto oraz na panoramę Rudaw i Średniogórza Czeskiego. A teraz pora na tajemniczy labirynt zbudowany z worów na chmiel. Wiercie mi: można w nim naprawdę zabłądzić. Przez warsztat alchemiczny dotrzemy aż do największej chmielowej szyszki świata, a gdy już się napatrzymy na jej zmieniające się kolory, zejdziemy do sali herbowej, gdzie będziemy mogli podziwiać tylne skrzydło jedyne w świecie piwnego zegara wieżowego. Warto wyjść na zewnątrz i popatrzeć na jego reprezentacyjną część. Przepiękny cyferblat, mierzący ziemski i astronomiczny czas oraz ułatwiający orientację dotyczącą aktualnego znaku zodiaku, uzupełniają postaci sławiące tutejsze święto tzw. doczesną (dočesná). Nie mogło tu również zabraknąć, jak na zegar wieżowy przystało, dzwoniącego kościotrupa... A apostołowie? Cóż, ten zegar jest raczej bezbożny – defilują na nim tylko karty do gry w miasa oraz szyszki i chmiel. Parę metrów stąd co odważniejsi mogą spróbować jeszcze przejść przez komin, później już czeka na nas przyjemne wnętrze browaru „Pod zegarem wieżowym” (U orloje) ... O tym jednak opowiemy w innym artykule – tym o Szlakach piwnych. A na koniec obiecamy aktualne informacje na temat žateckiego wniosku: do miasta dotarła przedstawicielka komisji oceniającej (International Council on Monuments and Sites, czyli Międzynarodowa Rada Ochrony Zabytków i Miejsc Historycznych, organu doradczego UNESCO), spędziła w mieście cztery wesołe dni, obejrzała, wzięła pod rozważenie, zapisała i pożegnała się. Władze Žatca miały bardzo dobre wrażenia związane z jej wizytą. Teraz czekamy na ostateczną decyzję. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Žatec już w lecie tego roku mógłby zostać wpisany na listę UNESCO. Gdyby przyszły dodatkowe pytania, ewentualnie

GÓRNICZY KRAJOBRAZ KULTUROWY RUDAWY

Tylko o jeden stopień w tyle jest ze swoim wnioskiem o wpisanie na listę UNESCO jedyny transgraniczny projekt związany z Rudawami. Dla porządku wyjaśnijmy, co właściwie oznacza wyrażenie „krajobraz kulturowy”. Chodzi tu o krajobraz, na który ma wpływ życie i działalność człowieka – człowiek nadaje mu ostatecznego kształtu. Skoro mowa o krajobrazie górniczym, wiadomo, że w grę wchodzi tutaj działania ludzi, którzy mieli do czynienia z wydobywaniem rud. Projekt obejmuje 22 stanowiska, w tym 17 po saksońskiej i 5 po czeskiej stronie gór. Tym razem odwrócimy kolejność i najpierw zobaczymy, jak wyglądają obecne ambicje mieszkańców Rudaw. Pierwszy wniosek miasta został po dokładnym rozważeniu wycofany w celu jego poprawienia i uzupełnienia, tak, by nie można mu było niczego zarzucić. Drugi złożono w grudniu 2017, gdy przedstawiciele Czech i Niemiec podpisali w Dreźnie wspólną czesko-saską nominację. Inspektorzy ICOMOS przyjadą z wizytacją w tym roku, zaś decyzja powinna zostać podjęta w lecie 2019 roku. A teraz sprawdźmy, co tak wyjątkowego jest w Rudawach. Ich historia na dobre zaczęła się w XII wieku, kiedy to w całkowitej dzicy surowych gór pojawili się pierwsi poszukiwacze rud. Zbiegiem czasu zaczęto tu wydobywać przede wszystkim rudy cyny, srebra, miedzi, żelaza, ołowiu, uranu, a także wielu metali szlachetnych, węgiel, wapień, mikię, ale też i czeski granat. Tak szeroki rozrzut wydobywanych surowców nie ma w świecie analogii. W XVI wieku wydobywanie surowców było już tak dalece zaawansowane, że Rudawy stały się najgęściej zaludnionym obszarem Europy. Powstawały osady, a później całe miasta, które z doliny wznosiły się po zboczach w góry, wyrastały wyrobiska kopalniane, kompleksy produkcyjne. Na wszystkie te zmiany od wieków reagowała przyroda, dzięki czemu powstawały tu wyjątkowe biotopy. Równocześnie rozwijała

się też specyficzna kultura, tradycje i zwyczaje. Co z tego wszystkiego pozostało do dzisiejszych czasów? Wiele rzeczy. Na przykład szyby, sztolnie, hałdy, tzw. pinki (to w zasadzie coś odwrotnego do hałdy, czyli zapadiska nad wyeksploatowanymi obszarami – jeden z największych pinków można zobaczyć na Komarzej Wieżycze (Komářův vížka), zachowały się tutaj budynki robocze, ale też fosy, stawy górnicze oraz ścieżki górnicze. Interesujące jest to, że znaczenie stanowisk związanych z krajobrazem górniczym jest niemal równomiernie podzielone na terytorium Czech i Saksonii. Może się to wydawać dziwne, jako że proporcje siedemnaście do pięciu nie wyglądają już na takie wyrównane. Wiąże się to jednak



z tym, że stronę saksońską reprezentują głównie pojedyncze wyrobiska i mniejsze całości, natomiast po stronie czeskiej dominują szersze kompleksy. Mamy tu w zasadzie do czynienia z niepodzielnym zbiorem urokliwych świadectw dotyczących stopniowego kształtowania zjawiska górniczego krajobrazu kulturowego – odwoływanie się do jakichkolwiek granic nie ma racji bytu. Warto teraz wspomnieć, które konkretnie miejsca starają się o wpisanie na listę UNESCO. Zostawmy na chwilę Saksonię i skupmy się na Czechach. Trzy z nominowanych obszarów znajdują się na terytorium kraju karlowarskiego – Krajobraz Górniczy Jachymow (Jáchymov), Krajobraz Górniczy Abertamy – Boží Dar (Boží Dar) – Górná Blatná (Horní Blatná) i Czerwona Wieża Śmierci (Rudá věž smrti) koło Ostrova nad Ohřem.



KRUPKA I MIEDNIK

Przyjrzyjmy się bliżej dwóm lokalizacjom wchodzącym w skład „Bramy do Czech”. W pierwszej kolejności należy wymienić wyjątkowy i rozległy kompleks górniczy wokół historycznego miasta Krupka. Już samo miasto (o którym wspomnimy jeszcze osobno kilka stron dalej) jest doskonałym przykładem miejsca powstałego dokładnie wokół pierwszego wykopaliska kasytery, czyli rudy cyny, niezwykle wartościowego minerału, który zawierał nawet 78% cyny. Z osady liczącej kilka domów, Krupka rozwinęła się w samodzielny kompleks miejski, który z doliny Górskiego Potoku (Horský potok) piął się stopniowo na zboczach, zagarniając je stopniowo w kilku rzędach nad sobą. Miasto posiada wyjątkowy układ, skupiony wokół gwałtownie unoszącej się ulicy, która rozszerza się w plac. Większość domów ma tu do dziś gotycki lub renesansowy rdzeń. W miejscu tym znajdziemy wspaniałe kościoły i interesujące domy. Okolice Krupki są obszarem o szczególnym znaczeniu górniczym. Widoczne ślady po tamaniu, kruszeniu (wydobywaniu, rozdrabnianiu rudy – na marginesie:

czeskie słowo „krušení” dało początek czeskiej nazwie Rudaw – Krušné hory) znajdują się w dawnych górniczych okęgach Knötl, Preisselberg, Komarza Wieżyczka i kilku innych. W okręgu Steinknochen możemy zwiedzić dostępną historyczną sztolnię Stary Marcin (Starý Martin), nieruchomy zabytek kultury. Niezwykle interesująca jest również kaplica górnicza św. Wolfganga na Komarzej Wieżycze i wznosząca się raptem kilkadziesiąt metrów nad nią Wielka Pinka (Velká pinka), zapadlina, która w niektórych miejscach sięga głębokości nawet 75 metrów. Znajdują się tu również inne sztolnie, pinki, powierzchniowe wyrobiska eksploatacyjne oraz niezwykle cenny Stary szlak górniczy (Stará hornická stezka) – ceniony na tyle, że również on został ogłoszony nieruchomym zabytkiem kultury. Drugą lokalizacją jest Krajobraz Górniczy na Szczybie Miednik (Hornická krajina na vrchu Mědník) nad miejscowością Miedenec (Měděnec) wysoko ponad Klasz-



tercem nad Ohřem (Kláštevec nad Ohří). Niepozorne z oddali wzgórze zwieńczone kaplicą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w przeszłości wydawało rudy miedzi, srebra, żelaza, ołowiu i cynku, a nawet piryty używane do pozyskiwania witiolu (czyli, mówiąc współczesnym językiem, kwasu siarkowego). W całym kompleksie wyrobisk połączonych w ramach Górniczego krajobrazu kulturowego Rudawy to właśnie Miednik wyróżnia się największą koncentracją historycznych wyrobisk górniczych w jednym miejscu. Znajduje się tu – w co trudno uwierzyć – ponad 70 sztolni, szybów oraz kopalni z okresu od XV do XIX wieku. Wzgórze jest zatem praktycznie przewiercone wzdłuż i wszerz. Ogromnym rarytatem jest mniej więcej stu-metrowe pasmo podwójnych szybów, pochodzących prawdopodobnie z XV i XVI wieku. Również na Miedniku można zajrzeć do głębin wzgórze – dostępna jest tutaj sztolnia Ziemia Obiecana (Země zaslíbená). Trwają też intensywne prace nad ponownym otwarciem Sztolni Matki Boskiej Pomocnej, którą jako w ogóle pierwszą sztolnię udostępniono tury-

stom już w 1910 roku. Na zakończenie jeszcze jedna wskazówka. Nowy wniosek o wpisanie na listę UNESCO został nie tylko poprawiony, ale też i zredukowany, przede wszystkim po stronie saksońskiej, gdzie z pierwotnych 85 lokalizacji pozostało tylko 17 pozycji. Po stronie czeskiej skreślono jedno stanowisko. Nie oznacza to jednak, że nie warto go odwiedzić, zobaczyć, czy nawet dokładnie zbadać, jest on bowiem nadzwyczaj fotogeniczny. To kompleks wapiennika w miejscowości Haji u Loučné (Háji u Loučné) pod Klinowcem. Zachowały się tu dwa unikalne wielokątne piece szybowe oraz części kilku innych budynków. Jeśli człowiek nie jest

obeznany z tematem, może mieć wrażenie, że trafił na jakąś twierdzę. Wapiennik został zbudowany dopiero około połowy XIX wieku i aż do lat 30. ubiegłego stulecia wypalano w nim wapno. Jest to najstarszy tego typu budynek w Republice Czeskiej. Ponieważ przed chwilą ściskaliśmy kciuki za Žatec, jeszcze raz wysilmy nasze stawy w dłoń, tym razem w intencji Rudaw. W przypadku pomyślnego zakończenia starań obu kompleksów o wpisanie na listę perel światowego dziedzictwa kultury, w sposób zasłużony wzrósłby prestiż „Bramy do Czech”.



Naturalne bogactwo lecznicze z Biliny jest znane w całym świecie



Kiedy swego czasu w portalach społecznościowych Karel Bašta z dyrekcji źródeł Bilina (spółka BHMW, a. s.) zaczął publikować historyczne materiały na temat Bilinskiej kwaśnej wody mineralnej (Bílinská kyselka), nie mogłem wyjść z podziwu. Od razu przyznaję się, że o światowej sławie tej wody, jak i Zajezickiej gorzkiej wody (Zaječická hořká voda) nie miałem zielonego pojęcia. Potem pojawiły się pierwsze możliwości związane z wizytą w kompleksie odrestaurowanych budynków uzdrowiskowych. Bez wahania pojechałem tam i Wam również to polecam. Jak się okazało, o słynnej przeszłości zjawiska tutejszych źródeł nie wiedział prawie nikt. Poza wtajemniczonymi historykami, zwykli ludzie byli przekonani, że Bilínská kvašná voda mineralná (która w 1965 roku stała się najszerzej rozprowadzanym źródłem uzdrowiskowym w Czechosłowacji i można ją było dostać praktycznie w każdym krajowym sklepie spożywczym) to przedsięwzięcie, które zaczęło się rozwijać mniej więcej po wojnie i było ograniczone wyłącznie do sławy lokalnej, przypuszczano po prostu, że tutejszych źródeł za granicą nikt nie zna. Prawda jednak okazała się zupełnie inna, a dotarcie do niej stanowiło zadanie niemal detektywistyczne.

JAK RODZIŁ SIĘ ŚWIATOWY FENOMEN

Gdy rozpoczęto rekonstrukcję uzdrowiskowych budynków oraz rozlewni, uprzątnięto dawny skład obrony cywilnej. Zgromadzono tam najróżniejsze rzeczy i z najbardziej odległych kątów wygrzebano zdumiewającą ilość dokumentów historycznych. Ku ogromnemu zaskoczeniu wszystkich, odnaleziono kompletne archiwum rodziny Lobkowiczów, przy czym najstarszy z dokumentów pochodził z 1780 roku! Okazało się, że informacje znajdujące się w archiwum całkowicie się wymykają wszystkiemu temu, o czym dotychczas w czeskiej powojennej literaturze na temat bilinskiej i zajezickiej kwaśnej wody mineralnej wiedzano i co do dnia dzisiejszego przepisuje się także w oficjalnych materiałach turystycznych miast. Już na podstawie pobieżnej lektury dokumentów, faktur, zamówień oraz dowodów dostawy, było widać, że woda Sedlecka, Bilínská i Zajezická stanowiły ogólnoswiatowy fenomen i że tutejsze produkty pili ludzie w Buenos Aires czy w Nowej Zelandii, a często także na brytyjskim dworze królewskim. Zaczęła powstawać nowa oś czasu, która jest stopniowo uzupełniana o nowe ustalenia, które wprost zapierają dech w piersiach. Przyjrzyjmy się, przynajmniej pokrótce, historii zjawiska, które wśród czeskich naturalnych źródeł leczniczych nie ma innego odpowiednika.



Po raz pierwszy bilinskie źródła lecznicze były wzmiankowane w roku 1607, wiadomo jednak że znano je już znacznie wcześniej. Właściciele bilinskich dóbr, Lobkowiczowie, jakich sześćdziesiąt lat później budują tu źródła. Zasadniczy przełom następuje w pamiętnym roku 1717, kiedy to doktor Friedrich Hoffmann odkrywa w pobliskim Sedlecu gorzką wodę, która okazała się być doskonałym zamiennikiem dla znanej już wtedy soli epsom, której pierwotne źródła zostały niemal w całości wyczerpane. Niedługo potem doktor Hoffmann zakłada aptekę w Teplicach (przy okazji zaproszę Was do tego domu kilka stron dalej, jako że do dziś swoją siedzibę ma tam firma Visit Teplice) i rozpoczyna produkcję sedleckiej soli. Sedlecka woda oraz sól zaczynają być traktowane jako element teplickich uzdrowisk, „salonu Europy”, dzięki czemu pojawia się nowa fala zainteresowania kuracjami uzdrowiskowymi w Teplicach. Kilkadziesiąt lat później światowej sławy szwedzki chemik Berzelius prowadzi analizę Zajezickiej gorzkiej wody dla szwedzkiej szlachty, co jest początkiem masowego

importu tego produktu do całej Skandynawii. Szwedzkie, norweskie i fińskie gazety tej epoki są pełne ogłoszeń dotyczących cudownej Zajezickiej i Sedleckiej wody. Na samym przełomie XVIII wieku, car Rosji Paweł I, sympatyk czeskich uzdrowisk, zleca budowę rosyjskich uzdrowisk wzorowanych na Teplicach i Karlowych Warach. Bilínská kvašná voda mineralná w związku z tym zaczyna przenikać także do Rosji. W napiętym „napoleońskim” roku 1812 Goethe przekonuje Beethovena na wspólny wyjazd z Teplic do Biliny, gdzie poza fascynującą diabelską górą Borzeň (Bořeň) znajdują się również źródła najśłynniejszej wody leczniczej, tak zwanego „niemieckiego Vichy” (w ten sposób określano w Europie związek Teplic oraz Biliny)

W tym czasie w Londynie zaczyna się produkcja imitacji Zajezickiej gorzkiej wody mineralnej, która szybko staje się nośnym produktem farmacji początków XIX wieku. Jest ona uważana niemal za panaceum. „Dlaczego imitacja?” moglibyście zapytać. Ano, każde źródło ma swoją siłę. Zaś technologia, która była w danym okresie używana do zbierania wody, potrafiła zapełnić zaledwie pięć butelek na minutę. Pomimo prowadzonego na ogromną skalę eksportu, źródła w okolicach Biliny nie mogły wystarczyć na pokrycie gigantycznego zapotrzebowania w zasadzie całego świata. Bilina pozostawiła status stanowiska

źródłowego dla znanych w całym świecie Teplic. Z biegiem czasu powstała tu restauracja, Inhalatorium, Trinkhalle, mała kolumnada, pod sylwetką demonicznej góry Borzeň powstało jedyne w swoim rodzaju kąpielisko (na marginesie: jeszcze o nim wspomnimy, istnieje ono po dziś dzień). W 1859 roku w świat wyrusza około dwustu pięćdziesięciu tysięcy butelek tutejszej wody, czterdzieści lat później liczba ta wzrasta do pięciu milionów! W tym czasie zapoczątkowany zostaje transport do Ameryki Południowej. Jest rok 1900. Bilínská woda mineralná uzyskuje na Światowej wystawie w Paryżu główną nagrodę w kategorii NAJLEPSZY DIETETYCZNY NAPÓJ NATURALNY ŚWIATA.

Po drugiej wojnie światowej, reżim komunistyczny dąży do dwóch rzeczy: chce zakryć wszystkie ślady dawnej niemieckiej sławy (na przykład spacerowy park leśny został gęsto zadrzewiony szybko rosnącymi drzewami, tak aby zniknęły wszystkie pozostałości po „dekadencej szlacheckiej nadrzędności”) i aby uniknąć dalszego rozpatrywania bolesnej kwestii wypędzenia większościowej ludności niemieckiej. Nie przerwano czerpania kwaśnej wody mineralnej, nowo wprowadzona technologia umożliwiała podniesienie efektywności procesu nawet do całych 30 butelek na minutę.



KOMPLEKS REKREACYJNY W CENIU DIABELSKIEJ GÓRY

Błyskawicznie przelecieliśmy przez kilka najważniejszych punktów na osi czasu rozwoju zjawiska pod nazwą Bilínská, Sedlecka i Zajezická woda mineralná. Jesteśmy ponownie w roku 2018. Budynki rozlewni promieniają nowością, naprawiono też pomnik Reussów, park leśny doczeka się rozległej rewitalizacji i powróci do pierwotnego kształtu. We współpracy z miastem Bilina powstaje tu interesująca ścieżka edukacyjna, jest tu niemal czterdzieści kilometrów tras wycieczek wiodących przez oryginalnie zaadaptowane parki. Wspomniane kąpielisko w dalszym ciągu przykuwa uwagę wielu osób, ponadto zostało wzbogacone o komfortowy kemping samochodowy. W bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się jeden z największych kompleksów sportowych w kraju – korty tenisowe, minigolf, kręgle, rzutki, boisko do street workoutu, dwa boiska piłkarskie plus jedno treningowe, rozległy kompleks lekkoatletyczny.

Plany przewidują możliwość nalewania dobroczynnej wody od sióstr zakonnych (które niejako przeniosły się tutaj z XIX wieku) bezpośrednio z przepięknie zdobionego źródła. Udostępniono inhalatorium, działają oryginalne restauracje i kawiarnie leśne z Wystawy regionalnej Praga 1891... A do tego wspomniane już wycieczki do rozlewni – niezwykle interesująco spędzony czas z bagażem pełnym informacji, których nie można zdobyć nigdzie indziej. Wydaje się zatem, że ludzie, którzy są właścicielami tego niegdyśszego klejnotu oraz czeskiej chłuby, wiedzą, co robią i że przywracają oni bilinskiemu uzdrowisku jego dawny



blask. Nie tylko zresztą samemu miejscu – przecież udało się im wznowić dostawy do Europy, do Rosji, Chin, Stanów Zjednoczonych, a nawet do miejsc pierwotnie importujących tutejsze wody, czyli do Skandynawii i Wielkiej Brytanii (wliczając w to również regularne dostawy do Pałacu Buckingham)... Kto wie, być może uda się im „odkurzyć” renomę bilinskich kwaśnych wód, by doprowadzić je ponownie na europejski tron źródeł leczniczych. A może, tym razem w innej obsadzie, powtórzy się niezwykła przygoda, podobna do tej opisaną przez Jindřicha Mattoniego w liście do przyjaciół: „W Karlowych Warach już nikt nie chce nic innego, jak tylko Bilínská kvašná wodu mineralná! Kończę ze sprzedażą karlowarskich wód mineralnych i zamawiam 80 000 butelek Bilinskiej kwaśnej wody mineralnej miesięcznie.” Ile takich naturalnych produktów, których zazdrości nam cały świat i które cały świat tak chętnie spożywa, mamy w Czechach?





Na granicy malowniczych gór

Czeska Szwajcaria i Góry Łużyckie to dawni kochankowie.

Od niepamiętnych czasów się dotykają, przeplatają, wrastają jeden w drugiego, są jednym ciałem oraz jedną duszą i jakkolwiek mają różny charakter (co się często zdarza u kochanków), są sobie niezwykle bliscy. W ostatnim czasie ludzie – w końcu – zaczynają je postrzegać jako jeden niezwykle kompleks pełen interesujących, powabnych i malowniczych miejsc, jako region, który wzajemnie się uzupełnia i który warto poznać od Tiskich Ścian (Tiské stěny) aż gdzieś po Grzbiet Jesztiedzki (Ještědský hřbet). Ich poznawanie podczas wędrówek turystycznych to żadna nowość: słynny niebieski szlak grzebieniowy istnieje już od mniej więcej 115 lat. Początkiem dwudziestego wieku prowadził on przez całe Góry Łużyckie i Czeską Szwajcarię. Pójdźmy zatem zajrzeć na granicę obu tych obszarów, konkretnie do zachodnich Gór Łużyckich.



STUDENEC – STRAŻNIK BRAMY GÓR

Gdyby ktoś się mnie zapytał, gdzie oba kompleksy krajobrazowe stykają się w najbardziej poetycki i malowniczy sposób, nie wahałbym się ani sekundy. Miejsce to mam zapisane w duszy i zawsze, gdy tu przyjeżdżam, robi mi się ciepło na sercu. Jetřichovice, Rynartice i Dolina Pavli (Pavolino údolí) zaliczają się do najczęściej odwiedzanych zakątków Czeskiej Szwajcarii. Tam, gdzie turyści już nie chodzą, na ocienionych brzegach Chržibskiej Kamenicy (Chržibská Kamenice) kończy się Dolina Pavli i zaczyna dolina Na potokach. Gdy wyjdziemy nią przez gwałtownie skręcającą szosę na zalesiony szczyt, od razu zorientujemy się, że

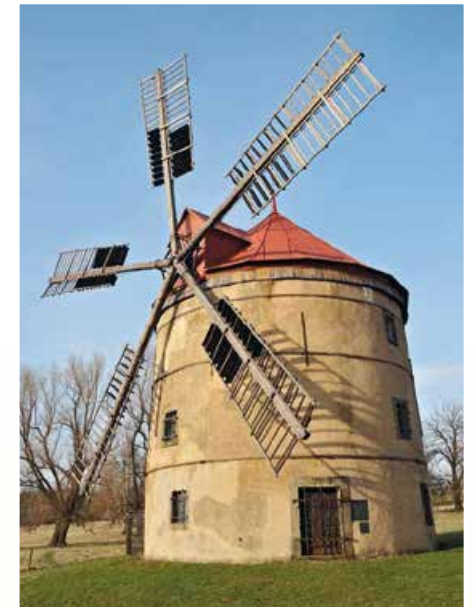
trzech samodzielnych, a jednak bliskich sobie obszarów: Czeskiej Szwajcarii, a zatem Piaskowców łabskich (Labské pískovce), Gór Łużyckich oraz Średniogórza Czeskiego. Stąd, korzystając z dobrodziejstw rzeczki Kamenicy, zanurzamy się później w scenię Gór Łużyckich. Podążamy w kierunku przeciwnym do jej biegu przez bezsprzecznie zachwycającą dolinę, koło fantazyjnej formy skalnej zwanej Pustym Zamkiem (Pustý zámek), gdzie z potężnej ściany tryskają skamieniałe strumienie układające się w dziwny wachlarz. Przechodzimy przez Młyny (Mlýny) i Kytlice, pierwsze wioski Gór Łużyckich. Kytlickie domki są estetycznie rozsiadane dookoła, a przy tym wspinają się po łagodnych zboczach i cicho wołają: widzisz? Czujesz? Jesteś już gdzieś indziej, jesteś w górach, w których króluje majestatyczny szczyt Luž (Luž). Dopiero za Kytlicami następuje przekroczenie Rubikonu Gór Łużyckich. Niepozorny wiadukt oddziela jeden krajobraz od drugiego. Za nim pojawiają się nagle rudawe od torfu potoki meandrujące w mokradlanach łąkach, sceneria przywodząca na myśl góry Szumawy, dzięki czemu lasy nabierają nagle innego charakteru, a tam, w zakolu pod grzbietem Samiej Góry (Smčí hora) pobłyskuje Staw Graniczny (Hraniční rybník), miejsce o niespotykanej urodzie. Lustro wody wygląda jak ogromne oko porośnięte glonami szuwarów i zarośli, jak doskonale nabłyszczony lustrzany, które odbija duże białe chmury, teatr figlarnych obłoków i dostojnego słońca. Na zboczu nad stawem, w nierealnie gładkiej i pionowej ścianie z żelazowego piaskowca odkrywamy tajemnicze znaki wyryte w kamieniu, by z zachwytem stwierdzić, że niektóre z nich pochodzą z głębokiego średniowiecza, prawdopodobnie z połowy XVI wieku.

W KRÓLESTWIE KRÓLOWEJ JODŁY

Droga przełamuje się w pasie i prowadzi nas na górę, na wzgórze do dostojnej i wielbionej damy zachodnich Gór Łużyckich, do królowej ozdobionej kamienną koroną wieży widokowej, której ściany są w lecie rozpalone słońcem, a w ziemi udekorowane białym puchem. Jodłowa (Jedlová). Gdy wejdziecie tu już na wieżę widokową, dobrze się posilcie w restauracji na szczycie, przejdźcie przez centrum linowe lub wypożyczcie hulajnogę i zjedźcie zboczem, znów modyfikując nieco trasę – z pewnością się Wam to spodoba. Wieżę widokową polecam z pełnym przekonaniem – dopiero bowiem stojąc na Jodłowej możecie dokładnie dostrzec, jak Czeska Szwajcaria i Góry Łużyckie wzruszająco się obejmują, jak razem współgrają. Najbliższa atrakcja, widoczna z góry, to pobliski zamek Tolsztejn (Tolštejn). Koniecznie go odwiedźcie. Czekają na Was spektakularne ruiny najeżonego niegdyś wieżami zamku, z bajecznymi widokami oraz całym naręczem legend, opowiadanych pod wieczór przez pogrążone w zadumie mury. Położoną nieco niżej Górę Krzyżową (Křížova hora) wieńczy daszek kaplicy św. Krzyża, która kończy jedną z najpiękniejszych dróg krzyżowych w Czechach, stworzoną w późnym baroku i prowadzącą od Ogrodu Oliwnego w górę, przez poszczególne

DOLINA TYSIĄCA CUDÓW

W Czeskiej Kamenicy (Česká Kamenice) doznamy osobliwego odczucia – w jednym miejscu możemy tu symbolicznie stanąć na rozwidleniu



stacje aż do Grobu Pańskiego. Głęboko pod nami, w fascynującej górze do dziś dudni echo uderzeń kilofów oraz młotów. Wydobywano tu metale szlachetne, czego niezwykłym świadectwem jest udostępniona dla zwiedzających Sztolnia Jana Ewangelisty.

PRZEDGÓRZE ZE STAWAMI

Nie znam człowieka, który nie lubiłby gór. Tych Łużyckich wielu ludzi nie zna, co należy uznać za ogromną stratę. Rozciągają się w swojej pełnej oszałamiającej krasie w kierunku południowo-wschodnim. Pokonamy się im lekko i zejdziemy do podgórza łużyckiego. Będzie to wyprawa do krainy stawów, wiatraków oraz łąk pełnych rozczochranej trawy. Droga poprowadzi nas z Górnego Podluży (Horní Podluží) koło farmy kóz w osadzie Żofin (można się tu napić koziej serwatki, ta, jak głosi czeskie przysłowie „tam gdzie płynie, tam leczy”), po lewej stronie niebo w swoim lustrze odbija dostojnie Wielki Staw pilnowany skrupulatnie przez szybujące bociany. Teraz bezpośrednio przed nami otwiera się staw Światlik (Světlik), nad którym swoich ofiar dumnie wypatruje bielik zwyczajny. Młyna na brzegu stawu człowiek nie może postrzegać



jako elementu rzeczywistości. Całe miejsce jest tak bardzo baśniowe i fantastyczne, że wywołuje w człowieku poczucie przekroczenia zaczarowanej granicy i przeniknięcia Gdzieś Indziej. Podgórskie łąki z rozwichrzonymi snopami trawy i krępych drzewami cechuje powab i łagodność łużyckiego podgórza. Wypływająca kawałek dalej



Tydzień na rowerze z Łabą u boku

O Łabskim Szlaku, najdłuższej i najpiękniejszej trasie rowerowej „Bramy do Czech”, napisałem, jak zapewne stali czytelnicy „Bramy” wiedzą, już sporo. Mimo to odkryłem, że wielu ludzi tę niezwykłą drogę uważa wyłącznie za trasę rowerową, którą dzięki przychylności brzegu można przejechać na raz, niemal bez żadnych przewyższeń. Sęk w tym, że ten szlak jest magiczny i nigdy się nie kończy. Jest to swego rodzaju analogia soczystego winogrona – z mocną łodygą rzeki wiążą się dziesiątki, jeśli nie setki, atrakcyjnych wycieczek, wypraw oraz aktywności. Innymi słowy: zabranie roweru z namiotem na bagażniku, tygodniowy urlop i wyruszenie na Łabski Szlak to doskonały pomysł, zwłaszcza, jeżeli nie jesteśmy zbyt leniwi, by wjeżdżać na wzgórze wznoszące się dostojnie nad rzeką. Wśród rowerzystów zwykło się mówić, że drogi wzdłuż rzek są dla burżujów, emerytów oraz matek z dziećmi – w tym przypadku mogę Was zapewnić, że dzięki bocznym trasom omawiany szlak to istne Tour de Średniogórze Czeskie. Podczas urlopu powinniśmy w końcu zrobić coś innego i dostarczyć sobie jak najwięcej atrakcji. W końcu odpoczywać możemy przecież w pracy!

SZTIETSKO I PODRZIPSKO

Teraz wyruszymy z prądem rzeki, od Sztiety (Štětí) aż do granicy z Saksonią. Dzisiaj zdecydowałem się na spartańskie i romantyczne warunki, tzn. namiot i kemping. Jeśli preferujecie pensjonaty czy hotele, wystarczy, że odwiedzicie stronę www.ceskestredohori.info i tam wybieriecie nocleg stosownie do Waszych potrzeb – możliwości jest sporo. My jednak tym razem postawiliśmy na opcję „harcerską” – czekają na nas cztery kempingi o baśniowej lokalizacji. Dzięki temu trasę możemy podzielić na kilka etapów, tak by bardzo dokładnie zbadać okolice rzeki oraz szlaki. Kempingi znajdziemy w miejscowościach Roudnice nad Labem (kemping rowerowy –



Cyklokemp BK Pod lípou), Litomierzycy/Litoměřice (Autokemp Slavoj), Uście nad Łabą/Ústí nad Labem (Cyklokemp Loděnice) oraz Dieczin/Děčín (Kemp Děčín) – wszystkie w bezpośrednim sąsiedztwie Łabskiego Szlaku lub bezpośrednio na nim. Mamy już zatem bazę, czas zerknąć na mapę. Informuje nas ona, że całkowita długość Łabskiego Szlaku na obszarze „Bramy do Czech” to 96 kilometrów – co wprawniejszy rowerzysta jest w stanie pokonać ten dystans w ciągu dnia. My jednak zamierzamy trochę powłóczyć się po okolicy. Tuż po wjeździe do kraju usteckiego znajdziecie się w regionie Sztietzko. Jego nazwa pochodzi od miejscowości,

w której okolicach jest położony (Sztietz) – na terenie tym każdy odwiedzający spotka wiele niepowtarzalnych i niespodziewanych atrakcji. Wzgórze nad Sztietim tworzą interesujący i bogato ukształtowany krajobraz z dalekimi panoramami, perłami architektury ludowej i sakralnej, niezwykle formami piaskowcowymi, lasami sosnowymi i szlakami handlowymi. Warte zwiedzenia są miejscowości: Chcebusz (kręcili tu znany czeski film „Lidice”), Radouň/Radouň (z interesującym cmentarzem żydowskim) oraz Broczno z klejnotami architektury ludowej. Gdy wrócicie do rzeki, zachwycicie się kompleksem wioślarskim w Racicach (Račice), a także przepiękną Roudnicą nad Labem – z pałacem, galerią, cukiernią, Dortletką, kościołami i kapliczkami, wieżą widokową, ale przede wszystkim – szlakiem na górę Rzip. Wjechanie rowerem aż pod stojącą na szczycie rotundę to nie lada wyczyn – warto podjąć to wezwanie. W Roudnicy należy przejechać przez most, dalej będziemy przemieszczać się przy lewym brzegu. Ale bez obaw: tam gdzie nie ma mostów są promy, dzięki czemu wycieczka na drugą stronę Łaby jest jak najbardziej możliwa. I tak na przykład przeprawą w Nucznickach (Nučnický) dostaniemy się do Poczapłów (Počaply), gdzie stoi urzekający kościół zbudowany według projektu znanego barokowego architekta Kiliana Ignacego Dientzenhofera. Później można pojechać stąd do samego miasta-twierdzy Terezina, o którym piszę w innym miejscu.

LITOMIERZICKO I ŻERNOSECKO

Wracamy na prawy brzeg – tutaj bowiem można zobaczyć urokliwy kościół Trójcy Przenajświętszej w Zahorzanach (Zahořany) – przegapienie takiej scenerii to po prostu grzech (tym bardziej, że obiekt ten jest położony blisko). Następnie wzdłuż ślepego ramienia Łaby udamy się aż do Litomierzyc.

To niezwykle miasto polecam zwiedzić bardzo wnikliwie. Mury, parkany, muzea, galeria, zabytki sakralne z katedrą św. Szczepana i jej wieżą, dom widokowy Kielich (Kalich), litomierzyckie podziemia, niepowtarzalne browary – Biskupi (Biskupský) i Łabędź (Labuť), zamek z ekspozycją winiarską, kawiarnie, zabytki związane z poetą K. H. Machą, ale też... renowacyjne kąpielisko, na terenie



którego można również skorzystać z noclegu. Z Litomierzyc nie można nie wyruszyć w góry – Hlinnej na Kamyk, do Trzebuszina lub na pałac ploskowicki... Potem szybki powrót do rzeki – na opisanie wszystkich atrakcji mamy tylko dwie strony. Nagle przed nami otwiera się lustro wodne jeziora Żernoseckiego, gdzie po prostu trzeba się zatrzymać na kąpiel lub sporty wodne. Później jedziemy już krainą wina przez Wielkie Żernoseki (Velké Žernoseky) z historycznymi winiarniami – również tutaj znajduje się przeprawa rzeczna, dzięki której możemy zobaczyć Dolinę Opareńską (Oparenské údolí) i tereny pod górą Mileszowka. Prawy brzeg prowadzi nas prosto do samej Bramy Czech – Porta Bohemica. Dobrym pomysłem jest wdrapanie się na górę Kalwarię (Kalvárie), gdzie stoją widoczne z dużych odległości trzy krzyże. Skoro już jesteśmy przy zdobywaniu szczytów – w Sebusinie warto dojechać aż pod samą wieżę widokową Warhoszcz, jako że widoku stąd nie kupimy nigdzie i za żadne pieniądze... Jesteśmy

znów przy rzece i mijamy Pruczeliski Jar (Průčelská rokle), którym kiedyś przechadzał się, wymyślając przygody Winnetou, sam Karol May – to naprawdę wspaniałe miejsce!

USTECKO I DIECZINSKO

Zbliżamy się już jednak do kempingu w Brnej (Brná) i samego Uścia nad Łabą, ze służą Masaryka, zamkiem Strzekow (Střekov), koleją linową na wzgórze Wietrusze (Větruše), ogrodem zoologicznym, słynną pochyłą wieżą, fantastycznym muzeum..., można byłoby jeszcze długo wymieniać. Miejsce, którego z pewnością nie wolno Wam opuścić, to pięknie odrestaurowany kościół świętego Floriana w dzielnicy Uścia nad Łabą zwanej Piękne Brzezno (Krásné Březno), nad lewym brzegiem rzeki. Uwaga – nie pomylicie tej części miasta z miejscowością Wielkie Březno (Velké Březno), które leży na przeciwnym brzegu i kusi odwiedzających swoim browarem warzącym piwo Brzezníak/Březňák (polecam pyszną „jedenastkę”), kultową restauracją Tivoli czy chatkowskim pałacem o pięknym ogrodzie. Dla wielbicieli wspinaczki – wycieczka na szczyt Homole u Panny – koniecznie o nim pamiętajcie. Tutejszy krajobraz jest tak niesamowity, że nie sposób opisać go słowami. Miejsce, do którego



na pewno warto wstąpić, znajduje się kawałek dalej, w trzecim Brzeznie, tym razem Małym (Malé Březno). Tutaj uparcie biegnąca w górę droga poprowadzi nas aż do Zubnic – do skansenu architektury ludowej z małym muzeum kolejnictwa (o tym, że kończy tu swoją trasę zabytkowa trasa kolejowa dowiedziecie się na innej stronie). Chętnie skierowałbym Was jeszcze dalej: do Lewina (Levín) i na Ustzie (Ústě), ale jako że nie chcę Was zamęczać – wracamy do rzeki. Do Dieczina (Děčín) pozostało już naprawdę niewiele. Tutaj idziemy na kemping pod mostem, skąd wyruszamy na zamek i do jego pięknych ogrodów, do zoo, na via ferratę w środku miasta, do któregoś z punktów widokowych (nie wiem, co bardziej wam się spodoba: Pasterska Ściana/Pastýřská stěna czy Kwadrberk/Kvadrberk), do kościołów, do aquaparku, do browaru, gdzie się możecie posilić (przewodnik gastronomiczny w innym miejscu), by potem na chwilę opuścić Łabski Szlak i pojechać ploucnińskim szlakiem rowerowym jakichś dziesięć kilometrów koło pięknej i dziś już znowu czystej rzeki Ploucnicy (Ploučnice), której krew (wybaczcie mi osobistą dygresję) krąży w moich żyłach, w związku z czym zapraszam Was tutaj szczególnie chętnie – aż do Beneszowa nad Ploucnicí (Benešov nad Ploučnicí), pełnego salhausenskich pałaców i saksońskiego renesansu. A teraz szybki powrót, ponieważ to, co nas obecnie czeka nie ma swojego odpowiednika w świecie.

ŁABSKI KANION I CZESKA SZWAJCARIA

Łabski Kanion z Dieczina (Děčín) do Hrzenska (Hřensko), to „cukierek, którego się nie ssie”. Zachwycająca sceneria, masywy piaskowcowe wspinające się do nieba, bobry biegające koło szlaku, krążące kormorany, tratwy na rzece, wspinacze na skałkach – wszystko to tworzy niezapomniane widoki. W Dolnym Żlebie (Dolní Žleb) doskonałym pomysłem będzie wspinanie się



na wzgórze drogą brukowaną ogromnymi płytami piaskowcowymi, aż do lasów koło Maksiczek (Maxičky) i kontynuowanie wyprawy przez graniczną Bramę Czeską aż do Schöny i Schmilki nad brzegiem Łaby. Tutaj dojedziemy również w komfortowych warunkach koło rzeki, na końcu trasy czeka na nas prom, którym przeprawimy się do Hrzenska. A tutaj już nie muszę Was chyba nawigować – wąwozy Kamenice, Brama Prawczicka (Pravčická brána), formacje skalne Jetřichowickie Wieże Widokowe (Jetřichovické vyhlídky), Dolski młyn..., po prostu cała Czeska – a także Saksońska – Szwajcaria na wyciągnięcie ręki. I co: miałem rację? Czyż taki tygodniowy urlop nie jest przepelniony atrakcjami?



Ja Casanovę pamiętam, siadywał w tych wszystkich miejscach

Ludzie to szczególne istoty. Ilu z nich u nas na zamku duchowskim chodzi i zwiedza pokoje słynnego Giacomo Casanovy, ilu z nich zatrzymuje się przede mną i patrzy się na różę położoną na moim siedzeniu – nikt jednak nie chce nigdy ze mną rozmawiać. A ja miałbym tyle do opowiedzenia. Ale nie: ludzie to po prostu aroganckie i pyszałkowane plemię, które myśli, że poza nim nikt nie miał duszy i uczuć oraz wspomnień. Cóż, z ich punktu widzenia jestem tylko fotelem, kawałkiem mebla, drewnem, tapicerką i jakąś tam farbą. I dlatego cieszę się, że w końcu mam możliwość opowiedzieć komuś o tym, co wiem. Albo przynajmniej ułamek tego, o czym mi wiadomo. Kto by jednak chciał wiedzieć więcej, niech lepiej pofatyguje się do miasta Duchcowa (Duchcov) na zamek, na trasę do zwiedzania zatytułowaną „Casanova na zamku”. Ja tutaj cały czas jestem i będę – chętnie Wam opowiem więcej.



GIACOMO, ZWANY JAKUBEM

Giacomo, na którego jednak nikt tutaj nie mówi inaczej niż Jakub, miał osobliwy charakter. Gdy na zamek zaprosił go nasz szlachetny pan hrabia Józef Karol Emanuel von Wallenstein (Josef Karel Emanuel z Valdštejna), którego kiedyś podczas jego podróży po świecie Casanova urzekł opowieściami o swoich miłosnych i innych eskapadach, był 1785 rok. Jakub właśnie skończył sześćdziesiąt lat. Moglibyście powiedzieć: staruszek, w tym czasie miał on jednak cały czas w ciele tysiąc diabłów. Pan hrabia poprosił go, by ten urządził mu bibliotekę i Jakub początkowo robił to bardzo chętnie. Z biegiem czasu jednak zaczął popadać w depresję i zły nastrój, czuł się tutaj „uporządkowany” (szczerze mówiąc, w zasadzie była to prawda, ponieważ niektóre miasta europejskie były dla



gdy siedząc we mnie przeczytał swoją książkę kilku zaprzyjaźnionym ludziom z zamku – czegoś takiego nikt do tej pory nie napisał! Jest to zresztą pierwsze dzieło gatunku science fiction, o czym jednak wszyscy się dowiedzieli znacznie później. Być może myślicie, że zmyślam, że fotele przecież nie może tak dobrze pamiętać, co się wydarzyło w pomieszczeniu, gdzie stoją – coż, zupełnie się mylicie! Skoro ludziom od zawsze wydaje się, że jestem tylko kawałkiem drewna, mówią w mojej obecności bez barier, dzięki czemu znam niemal wszystkie zamkowe tajemnice.

SKRZYWDZONY UWODZICIEL

Na przykład tę o Dorotce, córce naszego furtiana. Tę Jakub mocno kochał, ona też go kochała, tworzyli piękny związek, prawie jak ojciec z córką. Problem w tym, że Dorotka zaszła w ciążę. I na kogo jako pierwszego padło podejrzenie? Oczywiście: na europejskiego uwodziciela numer jeden – Jakuba Casanovę! (tak na marginesie: jak na dzisiejsze warunki nie miał on znowu tak dużo tych kobiet – gdy we mnie siedział i pisał koncept swoich pamiętników naliczył ich „zaledwie” około stu trzydziestu... Jeśli obieacie, że zachowacie tajemnicę, powiem o nim jeszcze to, że poza kobietami jego przygody objęły również kilku chłopców, ale: proszę... ci!!!!!!) Jak skończyła się historia z Dorotką? Jakub poczuł się wtedy naprawdę dotknięty, wściekle się bronił i na koniec zaprowadził Dorotkę do kościoła, by przed proboszczem zmusić ją do przyznania, jak to naprawdę było... Ojcem dziecka okazał się malarz, który w tym czasie pracował akurat na zamku. Casanova się uspokoił i nawet wszystko zorganizował w taki sposób, że przyszli rodzice

się pobrali. Bardzo chętnie wspominam również charcicę Mélampige. Tę Jakub otrzymał od księżnej Lobkowitz i naprawdę ją kochał. Kiedy na mnie siedział, Mélampige zalegała u jego stóp i wtedy nie czuł się taki samotny. Gdy broiła, beształ ją po niemiecku, ale poza tym zwracał się do niej dobitnie i zawsze, bez wyjątku, po włosku. Widzę go, jak okutany z zimna w kożuch (ubierał go często, nawet w lecie, w jednym ze swoich utworów wyrzekął zresztą na to, jaka tutaj, na północy Czech, panuje Syberia i jak to zamarznię tu w środku lipca) i w pobliżu migocącego kominka ostrzy sobie pióro i wyrównuje kałamarz.



KIM WŁAŚCIWIE BYŁ CASANOVA?

Jak właściwie wyglądał Jakub, zapytacie? Jego obrazy chyba znacie – niektóre są całkiem wierne. Wiecie, on z pewnością nie był urodziwy, ale był niezwykle atrakcyjny. Miał niesamowicie żywe oczy. Odzwierciedlały one wszystko, co rozgrywało się w jego roznamienionym wnętrzu. Był strasznie nerwowy, niespokojny, czasami gniewny, chwilami wyglądał jak pomyleniec, ale kiedy opowiadał,

ulegali mu wszyscy, bez względu na wiek i płeć – był porywający! A że miał tutaj, o czym opowiadać! Urodził się w rodzinie aktorów, tajemnicę poliszynela stanowiło jednak to, że prawdziwym ojcem Jakuba był szlachcic, który adorował jego matkę. Miał być księdzem, ale był wszystkim innym – zarządcą kasy, sekretarzem, żołnierzem, aktorem, skrzypką, marynarzem, hazardzistą, inżynierem kopalnianym, prowadzącym loterię, tajnym agentem inkwizycji – i wręcz przeciwnie: wolnomularzem (za to kościół zamknął go w przerażającej celi pod ołowianym dachem weneckiego pałacu dożów), reformatorem rolnictwa, ale także dziennikarzem, poetą, filozofem, pisarzem... Z większości miejsc został jednak ostatecznie wyrzucony i wypędzony, z jednej strony za machinacje finansowe, z drugiej – za swoje romanse. Czy jest ktoś, kto przygód życia takiego człowieka nie słuchałby z otwartymi ustami? Ja byłem kilka razy tak napięty, że aż się bałem, że mi pęknie tapicerka.

JESTEM JEGO FOTELEM ŚMIERCI I JESTEM Z TEGO DUMNY

Albo..., a może lepiej nie, więcej Wam opowiem, jak przyjdziecie do naszego zamku. Co tam zobaczycie? Poza trasą w sześciu pomieszczeniach północnego skrzydła zamku, która zapozna Was z działalnością kolekcjonerską Wallensteinów, mamy tu również jedną całkowicie specjalną trasę zwiedzania w tak zwanym skrzydle białodowym: trasa ta przedstawia pobyt Giacomo Casanovy. Zobaczycie tu jego mieszkanie służbowe, pracownię, bibliotekę, którą się opiekował, a przede wszystkim zobaczycie mnie. Nie jestem bowiem takim zwykłym fotelem, żebyście sobie nie myśleli... Ta róża na moim



siedzisku znalazła się tu nieprzypadkowo. Tego czerwcowego dnia w 1798 roku nigdy nie zapomnę. Jakub przez ostatnich kilka dni nie czuł się dobrze, z ledwością chodził, trudno mu się oddychało. Czwartego czerwca po południu włożył się po pokoju, popatrzył na mnie i zmęczony na mnie runął. Było słychać jego przerywany oddech, a potem... nagle cicho. Jeszcze dłuższą chwilę z miłością dźwigałem martwe ciało mojego Jakuba. Tak, jestem tylko kawałkiem mebla i nikt nawet nie wie, jaką właściwie mam płeć, ale również ja kochałem tego charyzmatycznego mężczyznę całym moim drewnianym szkieletem. Gdy wróćcie z wszystkich tras zwiedzania, gdy przejdziecie się po parku zamkowym i zachwycicie się wspaniałym, uratowanym w dramatycznych okolicznościach freskiem Wenzela Reinera, gdy już w końcu staniecie przede mną, wspomnijcie na niezwykłego człowieka, który dokonał swojego żywota tutaj – u nas. I pójście zobaczyć jego pracownię, pod warunkiem, że uda się Wam znaleźć tajne wejście do niej. Jeśli powiecie się wam ta sztuka, całkiem możliwe, że spotkacie się tam z duchem Jakuba. Ja często godzinami z nim rozmawiam.



Nazywam się Ohrzinka i jestem rusałką

Od razu mówię wprost: ja przeciwko panu Rostiowi nic nie mam. Przygotowuję „Bramę” już tyle lat..., ale dla dzieci nie napisałem jeszcze ani jednego artykułu! A przecież dzieci to najlepsi zwiedzający – serio: absolutnie najlepší turyści! Gdy coś je nudzi, od razu to po nich widać. Jednak gdy coś im przypadnie do gustu... o tak, wszystko wygląda zupełnie inaczej! Takiego entuzjazmu w oczach, takiego uśmiechu i takiej radości człowiek nie widuje na co dzień. Ja jestem w zasadzie też jeszcze dzieckiem, chociaż u nas, wśród rusałek wodnych, wszystko liczy się trochę inaczej. Mój tato to wodnik Ohrzinek, a mama tak jak ja jest rusałką. Nosi piękne imię – Egeria. To moje rusałkowe opowiadanie będzie zatem tylko i wyłącznie dla dzieci, a wy, dorośli... wy tego w ogóle nie czytacie!



CZARY Z WODĄ

Na samym początku zdradzę wam tajemnicę – gdy będziecie na wycieczce gdzieś w pobliżu mojego domu, czyli rzeki Ohrzy, możecie mnie zawołać, a ja pójdę na tę wycieczkę razem z wami, a nawet oprowadzę was po najciekawszych i najbardziej atrakcyjnych miejscach. Rodzicom, żeby nie byli zdziwieni, powiedzcie, aby poszli do któregoś z punktów informacji i wzięli stamtąd dla was mój zeszyt. Tak: mam swój własny zeszyt (a kiedyś będzie ich więcej)! Nazywa się on „Wędrówki z Ohrzinką” (po czesku „Putování s Ohrinkou”) i jest w nim przedstawionych wiele ciekawych atrakcji turystycznych oraz zadań i zagadek. Wymyśliłam to po prostu tak, aby nas, dzieci, to bawiło. Dorośli zawsze mają inne sposoby na rozrywkę, dobrze to wiecie, ale my potrzebujemy prawdziwej zabawy! A zatem – rodzice będą myśleć, że ja mieszkam w tej książeczce, czyli w tym zeszycie, i nie będą was zamęczać pytaniami, co wy tak ciągle o tej Ohrzince. No, a wy tymczasem możecie zupełnie niezauważalnie czarować i naprawdę się ze mną spotkać. Nie wierzyć? To patrzcie – bez względu na to, gdzie tutaj na Poohrze pójdziecie, ja będę wszędzie. Jak mnie rozpoznacie? Jestem rusałką wodną, szukajcie zatem wody. Na pewno znajdziecie mnie w rzece Ohrzy. Wystarczy, że położycie dłoń na wodzie, zamkniecie oczy i szepniecie: „Gdy dzwoneczek zadzwoni, pojawi się mała rusałka wodna Ohrzinka.” I ja was znajdę. Być może mnie nie zobaczycie – dorośli na pewno mnie nie zauważą, oni są zawsze ślepi, ale nawet dziecięce oczy mają czasem problem z ujrzaniem

dziewczynki, która żyje w pofalowanej wodzie. Ale bez obaw – ja z wami naprawdę będę! Będę w każdym źródle, w kałużach, w beczkach pod rynnami, a nawet w wodociągu, w umywalce, czy w szklance z wodą, którą będziecie pić gdzieś w restauracji. Gdyby na przykład zaczęło padać: nie bójcie się – to tylko ja gładzę was po włosach i twarzach. Robię to umyślnie – szukajcie wszędzie wody. Jeśli ją znajdziecie, ja również tam będę. W porannej rosie. W porannej mgie. I pokażę wam miejsca, których nie zapomnicie.

ZAMKI BEZ SYPIALNI I ROGÓW

Wy też się strasznie nudzicie, gdy mama z tatą zmuszają was, abyście się wóczyli po zamku pełnym sypialni i obrazów brzydkich ludzi, gdzie niczego nie możecie dotykać i gdzie nie wolno wam mówić głośno przez jedną panią z przodu, co to ciągle mówi jakieś imiona i daty? Ja w takich sytuacjach zawsze najchętniej bym uciekła. Dlatego zapraszam was do znacznie ciekawszych zamków. Możemy zacząć na przykład na Stekniku. Takie chodzenie po nim będzie dla was prawdziwą przygodą. Najpierw wam powiem, że zamek jest odnawiany, powoli odkrywane są piękne malowidła na ścianach, które jacyś niemądrzy ludzie przemalowali. To niesamowite móc być tam teraz i zastanawiać się, co jeszcze może być ukryte na tych ścianach. Jest tu też wystawa zabawek i wózków, takich, którymi bawiły się na przykład nasze prababcie. I, co najważniejsze – koło zamku znajduje się duży park z pięknym ogrodem tarasowym, po którym można biegać i bawić się w królewny



i rycerzy, elfy i hobbity, po prostu, we wszystko, co chcecie. Również Nowy Zamek (Nový Hrad) jest niesamowicie rozrywkowym zamkiem. Tutaj, jak babcię kocham, na pewno rozboli was szyja. A to wszystko przez cudnie pomalowane sufity – w prawie każdym pomieszczeniu. Każdy z nich jest inny! Tutaj również możecie zobaczyć, jak w dawnych czasach ludzie się kąpali, jak prali, jak chodzili do toalety (serio, nawet to tam pokazują)! Wejdziecie na wieżę, by popodziwiać krajobraz, potem znowu zejście do piwnicy, gdzie jest przykuty straszny smok (albo przynajmniej kiedyś był). I żeby nie zapomnieć: Piękny Dwór (Krásný Dvůr)! To ci dopiero zamek, jest tam na co popatrzeć! Zwłaszcza na ten park wokół

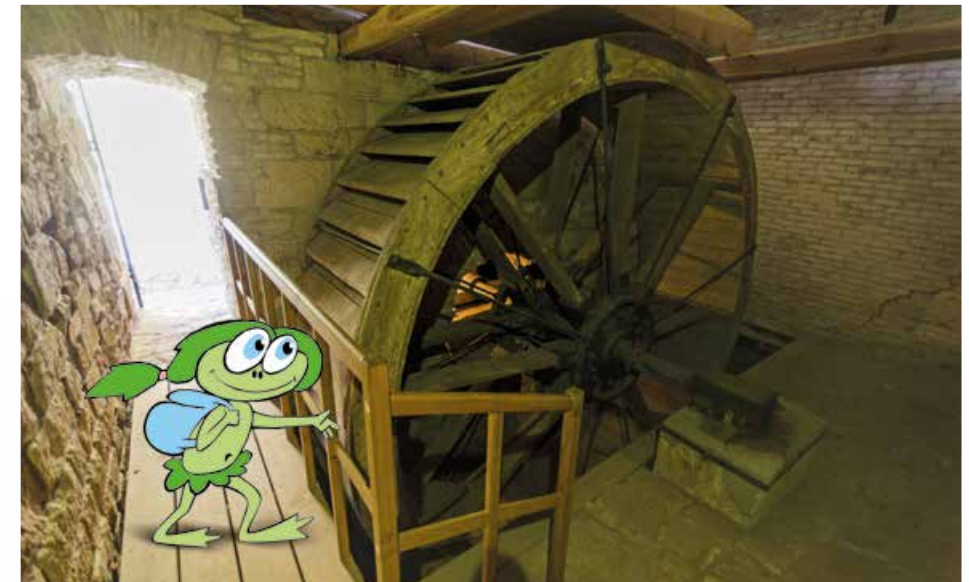
zamku, jest po prostu rewelacyjny. Można się tu powłóczyć, pobiegać, bawić w chowanego, szukać jaskini pustelnika, podziwiać różne altanki i budynki w parku, potem wejść na wieżę kościoła, z którego znowu widać super panoramę, no po prostu nie może was tu zabraknąć! Oczywiście mamy tu też zamki i ruiny zamków – sprawdźcie na przykład Hasisztejn (Hasištejn), ten pod wieczór robi się nieco przerażający, można się tam powalać po dziedzińcu, chodzić po schodach oraz murach i zajrzeć do wieży. To zaledwie mały fragment na zachętę, w moich zeszytach znajdziecie znacznie więcej propozycji.

KOŚCIOŁY INNYMI OCZYMA

Kościoły też zazwyczaj nie wydają się ciekawe. A wystarczyłoby tylko uruchomić fantazję i wybrać te obiekty, które będą dla nas jakoś atrakcyjne. Na przykład ogromna świątynia świętego Mikołaja (tak, tego, który rozdaje prezenty). Budynek stoi pośrodku miasta Louny i ma dach, jakiego wy, dzieci, mogę się założyć, jeszcze nie widziałyście. Wygląda jak wzgórze, które widać na horyzoncie. No, i nie zapomnijcie się wspiąć na wieżę kościelną. Jest to bowiem nie lada bohaterka – przeżyła gigantyczny pożar miasta. Jak na dłoni widać z niej całą miejscowość i znacznie dalszą krainę osobliwych gór, które przypominają trochę pralinki rozrzucone po stole. Gdzie mogłabym



was jeszcze wystać? Tak, do Kadania! Znajduje się tam niezwykle tajemniczy klasztor z ogrodem otoczonym wysokim murem. Gdy wejdziecie do środka i spacerujecie się korytarzami pod pięknymi łukami, usłyszycie być może szur kroków franciszkańskich mnichów, którzy w kapturach ściągniętych głęboko na twarz kroczą tu już od setek lat. W klasztorze można zobaczyć naprawdę wiele ciekawych rzeczy, na przykład prawdziwy miecz kata, którym ścinano głowy, aptekę siostr elżbietanek, średniowieczną hutę szkła, urokliwe kamienie póżslachetne... Dowiedzie się też tutaj, jak ludzie mieszkali w średniowieczu – bez prądu, wodociągów, bez telewizji i Internetu – po prostu całkowicie inaczej niż my dzisiaj.



ŚLADAMI WODNIKÓW, OWIECZEK I PTAKÓW

Jak już wiecie, mój tato jest wodnikiem. Ale uwaga: wodnikiem rzeczonym, z Ohrzy. Nie oznacza to jednak, że nie koleguje się z wodnikami stawowymi, na przykład z tymi, którzy mieszkają w młynie Verneru, w Brlohu. To też fajne miejsce – dwie bardzo miłe panie pokażą wam tu cały młyn i wyjaśnią, jak kiedyś nosiło się zboże w workach, jak wysypywało się je do różnych maszyn i meło na mąkę, a także zademonstrują wam ogromną maszynę, która napędzała młyn, gdy było mało wody, jak również olbrzymie koło młyńskie, pod którym właśnie mieszkają dwa wodniki z Brlohu. Owieczki w okolicach Ohrzy można zobaczyć w kilku miejscach, ja jednak najbardziej lubię Oblik. Jest to wzgórze, które wygląda jak głowa łysawego pana. Znajduje się tu piękne gospodarstwo, w którym

pokażą wam owieczki – jak śpią, jak jedzą, gdzie chodzą się paść, jak strzyże się im wełnę, można je również pogłaskać, a mama kupi wam tu wyborne owcze jogurty i sery. A gdzie pójdziemy obserwować ptaki? Oczywiście: na wieżę widokową! Na przykład na tę najbardziej osobliwą, która wygląda jak jakiś statek, który ugrzązł na wzgórzu i wznosi się nad miasteczkiem Kryry, lub na kamienną wieżę, którą ludzie dopiero niedawno uratowali, dzięki czemu jest ona znów dostępna dla zwiedzających i to zaledwie kawałek od Lubenca (nosi nazwę Vochlice). Ojej, rozgadałam się tak, że rybki już z głodu zaczepiają mnie swoimi pyszczkami. Muszę iść je nakarmić i pogłaskać narybek. Trzymajcie się i do zobaczenia koło Ohrzy!



Teplice jako kuszące turystyczne menu

Wyobraźcie sobie idealną sytuację – ktoś zaprasza was do miasta posiadającego mnóstwo pięknych, tajemniczych i atrakcyjnych miejsc, z którymi wiążą się ciekawe historie. W tym mieście zajmują się wami ludzie, którzy przygotowują dla was koncepcję turystyczną, opracowują wam program dopasowany perfekcyjnie do waszego nastroju, specyficznych zainteresowań i czasu, jaki macie na wędrowkę po mieście, a dodatkowo są przy tym niezwykle kreatywni i proponują wam atrakcje, na jakie nie traficie nigdzie indziej. Widzicie to? Dobrze, a teraz zajrzyjcie do Teplic – tam to wszystko w ten właśnie sposób działa w rzeczywistości. Miejscem stanowiącym początek wspaniałej przygody jest punkt informacji turystycznej Visit Teplice. To zaledwie kilka kroków od Placu Zamkowego (Zámecké náměstí), wstąpienie tam to doskonały pomysł.



CIUCHCIA O SŁYNEJ NAZWIE

Teplice możecie znać dobrze, ale nie musicie też znać ich wcale – za każdym razem będzie to niezapomniane przeżycie. Ludzie z projektu Visit Teplice nie „eksploatują” tylko tego, co oferuje samo miasto, a zatem zabytków i budynków zachowanych na przestrzeni wieków, ale niezwykle pomysłowo tworzą kolejne atrakcje, a nawet budują nowe, do tej pory niedostępne dla turystów miejsca. Ale po kolei. Z pewnością

najbardziej widoczną aktywnością Visit Teplice jest liczna ciuchcia Humboldt. Nosi ona nazwę upamiętniającą jednego z pierwszych ludzi, którzy konsekwentnie łączyli naukę z podróżowaniem. Jego działania podróżnicze są po dziś dzień tak samo znane, jak te naukowe. Friedrich Wilhelm Heinrich Alexander von Humboldt zwiedził cały świat, a mimo to widok z Mileszowki uznawał za najpiękniejszy na Ziemi. Kochał północne Czechy i bronił je przed krytyką. Ciuchcia, która nosi jego imię, w komfortowych warunkach przewiezie was po wszystkich interesujących miejscach w Teplicach – od historycznego uzdrowskiego centrum, z parkiem zamkowym, przez park Szanowski aż na przykład na Górę Doubravską (Doubravská hora) ponad miastem. Ale uwaga – nie wygląda to tak, że za pieniądze sadzają was w wagoniku i czekają aż będziecie bezzadnie spoglądać na domy i parki. Podczas każdej przejażdżki obecny jest przewodnik, który przez całą drogę opowiada historie związane z miastem, które było słusznie nazywane Salonem Europy lub Małym Paryżem. Zdarza się nawet – sam tego doświadczyłem – że przewodnik dostosowuje się do pasażerów. Kiedy na przykład na pokład wsiadają dzieci z przedszkoli, potrafi opowiadać o tym samym, ale językiem zrozumiałym dla najmłodszych. To wspaniałe.

WYCIEZKA NA WIEŻĘ ZNANĄ Z KATASTROF I MEDITACJE PRZY MĘCZENNIKU

Macie już za sobą przejażdżkę ciuchcią i jako tako zapoznaliście się z Teplicami. Teraz warto je zwiedzić na spokojnie, najlepiej z góry. Visit Teplice prowadzi wieżę widokową w środku miasta, skorzystajcie więc z ich zaproszenia. Jest to wieża kościoła św. Jana Chrzciciela na placu Zamkowym. To naprawdę niezwykle przeżycie – gdy wchodzicie na wieżę, pojawiają się dookoła was małe pomieszczenia, w których zmyślnie zainstalowano stałą wystawę zatytułowaną Teplickie katastrofy. Przekonacie się tutaj w praktyce, że powiedzenie „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” jest bardzo prawdziwe. Chociaż na przestrzeni wieków Teplicom przydarzyły się tragiczne historie, zawsze wydarzenia te potrafiły one wykorzystać do wykonania kroku naprzód. Miniecie na przykład pokoik strażnika wieży, który naprawdę tu mieszkał i pilnował nie tylko tego obiektu, ale całego miasta. Popatrzmy – jest on tu obecny do dziś! Leży w pościeli i śpi. A w oknach... płomienie. Ten pracownik miejski przespał bowiem największy pożar w historii Teplic, nie ostrzegł na czas mieszczan, przez co znaczną część budynków strawił pożar. Katastrofa? Niewątpliwie. Ale z drugiej strony dzięki temu miasto można było zbudować niemal

w całości od podstaw, w modnym podówcza stylu, co sprawiło, że Teplice stały się jedynym w swoich czasach empirowym miastem świata. Szkoda tylko, że większość obiektów zbudowanych w tym duchu dziś już nie istnieje. Ciekawe katastrofy rozgrywają się w dalszym ciągu a wy nagle jesteście już na murach i patrzycie na Teplice wzrokiem pustki, która lata ponad waszymi głowami. Wszystkie miejsca, o których dowiedzieliście się z wystawowej listy tragicznych historii macie teraz przed sobą jak na dłoni. Właściwie tuż obok was znajduje się wysoka prawosławnego kościoła Podwyższenia Krzyża

Świętego. Gdy zejście w dół, pójście tam z przewodnikiem Visit Teplice. Znajdziecie się w całkowicie nowym miejscu pielgrzymkowym i staniecie dosłownie twarzą w twarz ze świętym. Jeżeli będziecie uważnie słuchać przewodnika, dowiecie się, że święty Clari, czy też święty Klarus, był pierwszym męczennikiem w czwartym wieku. Jest on patronem uzdrowisk i świętości małżeństwa. Jego kompletne szczątki papież Urban Ósmy podarował w siedemnastym wieku biskupowi księżcu, opatowi klasztoru w austriackim Seckau. Opat pochodził z rodziny teplickich Aldringenów i w 1678 roku święte relikwie przewiózł do Teplic, gdzie zostały one złożone w opisywanym kościele. Dopiero niedawno stworzono dla nich nową godną kaplicę, którą pójdziemy teraz zobaczyć. Faktycznie – to przeżycie na wskroś mistyczne. Przed wami w trumnie z przeszklonymi częściami spoczywa ciało dawnego męczennika ugotowanego za życia w oleju. Chwila spędzona tu na medytacji przynosi ulgę również największym ateistom.



BARTŁOMIEJ I MĄDRE PUDEŁKA

Odwiedźcie jeszcze jedno miejsce polecane przez doradców turystycznych z Visit Teplice. Niedysiejszy kościół św. Bartłomieja został zrekonstruowany i przebudowany przez organizację, o której cały czas tu wspominamy, na bardzo przyjazne miejsce spotkań towarzyskich – przestronną i przyjemną kawiarnię uzupełniającą powierzchnie wystawowe oraz stała część ekspozycyjna na wyższych piętrach budynku.

W ciągu kilkudziesięciu minut przestrzeń tę można jednak zmienić np. w salę koncertową – dzieje się to dość często, na przykład podczas adwentu odbywa się tu świetny festiwal Uroklive Święta Bożego Narodzenie (Půvabné Vánoce), koncertów można w tym miejscu zresztą posłuchać przez cały rok. Obecnie czeka tu na was wspaniała ekspozycja 600 lat Żydów w Teplicach, przygotowywana jest też jedyna w świecie ekspozycja trnowskiej porcelany... To właściwie mogłoby wystarczyć za rekomendację, w Teplicach zapewniają bowiem zwiedzającym znacznie więcej troskliwej opieki niż można otrzymać w znacznie większych i zdecydowanie mocniej zakorzenionych na mapie turystycznej czeskich miastach. Tyle tylko że pomysły Visit Teplice są nieskończone. W tym sezonie firma uruchamia dwie ważne nowinki. Jest to przede wszystkim system Visit Tour, czyli aplikacja konfiguracyjna, w której można ustawić swój własny program pobytu na podstawie proponowanych miejsc – na trasie podróży można przy tym umieścić datę, ilość ludzi i interesujące miasta, które chcecie odwiedzić. Aplikacja prezentuje wam te miasta i mówi, czy to wszystko będziecie w stanie zobaczyć w ciągu dnia i ile



mniej więcej będzie kosztował was łącznie wstęp – ja testowałem tę aplikację z rozdziawionymi ustami. To rewolucyjna koncepcja zwłaszcza dla tych, którzy zastanawiają się nad wycieczkami grupowymi. Doskonałą dla absolutnie każdego wiadomością jest to, że „mówiące pudełka GPS” (szczegółów technicznych i precyzyjnych nazw ode mnie, proszę, nie wymagajcie), które znacie być może z Rzymu, będą od tego sezonu dostępne również w Teplicach. Za niewielką opłatą z Visit Teplice (albo nawet już ze swojego hotelu) możecie wypożyczyć wspomnianą skrzynkę, wybierając przy tym, co chcecie zobaczyć, aplikacja poprowadzi was, a przy tym będzie opowiadać, którą jedziecie i co interesującego widzicie. Ponieważ od niepamiętnych czasów jestem prowokatorem, celowo zboczyłem z trasy, którą prowadziło to magiczne urządzenie. Co ciekawe, zorientowało się ono w mojej pomyśle, ostrzegło mnie i bez żadnych wyrzutów zaczęło mi opisywać, gdzie właściwie skręciłem, informując, że w danym domu mieszkał van Beethoven – no po prostu rewelacja! W Centrum Turystycznym możecie też oczywiście bezpłatnie uzyskać poradę albo zamówić osobistego przewodnika, który będzie was oprowadzał przez cały dzień po teplickich zabytkach (a tych, jak widzicie, jest tu bez liku).



Wieże widokowe – to, że w kraju usteckim jest ich dużo, staram się przedstawiać regularnie. Byłem zachwycony, gdy swego czasu ustawiłem Czeskie Radio – Północ (Český rozhlas Sever) i usłyszałem Evę Bucharową, która przekrzykiwała wiatr na galerii wieży widokowej na Studieńcu (Studenec). Kolejny fan północnoczeskich wież? W taki właśnie sposób odkryłem fenomenalną cykliczną audycję radiową „Północnoczeskie wieże widokowe” („Severočeské rozhledny”). Jeśli jej jeszcze nie znacie, szczerze polecam. Program nie ogranicza się tylko do fal eteru, na których można regularnie usłyszeć reportaże. Wśród stacji radiowych przyjęł się zwyczaj, że dla dobrych programów tworzy się wersję internetową. W przypadku „Północnoczeskich wież widokowych” jest to nawet wersja wideo. Gdzie można znaleźć owe reportaże filmowe? Przyjrzymy się temu zjawisku od początku...

CO ZAWINIŁA CAŁKIEM NOWA KAMERA

Wypadałoby zacząć od przedstawienia miejsca, w którym można się zapoznać z godną podziwu liczbą reportaży. Odwiedźcie stronę www.sever.rozhlas.cz/porady, a później już tylko wybierajcie, przesuwajcie, oglądajcie dostępne filmiki i w ten sposób odbywajcie wirtualną, na razie, podróż. Poza reportażami wideo i podstawowymi informacjami dostępnymi w formie tekstowej znajdziecie tu również niezwykle praktyczne dane, takie jak np. mapki czy współrzędne GPS. No, a teraz możemy zapytać autorkę projektu, Evę Bucharową, która jest również spikerką i osobą „na pierwszej linii”, jako że to właśnie ona naprawdę uczciwie wchodzi na te wszystkie wieże, poszukuje ich historii i być może przyszłości. Teraz możemy ją zapytać, jak właściwie powstał ten świetny pomysł. Być może zaskoczy was, że u początków nie stała jakaś turystyczna obsesja i bezgraniczna żądza zmapowania wszystkich wież widokowych w „Bramie do Czech”, ale, paradoksalnie, inny reportaż radiowy. Eva

Bucharová siedziała w aucie, gdzie ma, co zrozumiałe, ustawioną rozgłośnię Czeskie Radio Sever, do jej uszu dobiegł reportaż o Komarzej Wieżyczce. Jej koleżanka Gabriela Hauptvogelová rozmawiała właśnie z członkami Klubu Przyjaciół Wież Widokowych (Klub přátel rozhleden) i dowiedziała się, że pomimo wszelkich starań nie udało się odrestaurować tutejszego punktu widokowego w wieży restauracji – przeciwni byli strażacy i specjaliści ds. bezpieczeństwa, którzy są w stanie zablokować tego typu inicjatywę. Dla Evy był to jednak bodziec mobilizujący. Przyznała wtedy przed sobą, że nie wie, ile wież widokowych znajduje się w kraju usteckim, w jakim są one stanie i jaka jest ich przyszłość. Stwierdziła, że mogłaby się przyczynić do uratowania kilku z nich. Szybko odkryła, że jest ich, jeśli chodzi o gęstość występowania, najwięcej w całych Czechach. Stąd był już tylko mały krok do powstania projektu radiowych reportaży na temat czterdziestu wież widokowych. Kilka dni przed planowanym wyjazdem Evy na pierwszy reportaż do Kryr, nad którymi wznosi się jedna z najbardziej malowniczych wież w kraju (nosi nazwę Friedricha Schillera), do redakcji dotarł akurat nowy sprzęt – kamera. Eva z entuzjazmem ogłosiła, że zabierze ją ze sobą jako wsparcie formy radiowej i nagra jakieś materiały filmowe na stronę internetową. Ostatecznie jednak na reportaż wybrał się cały minizespół i Eva stanęła nie za kamerą, a przed nią. Dzięki temu możemy teraz wraz z nią wchodzić na wzgórza i wdrapywać się na wieże widokowe, mając poczucie, że redaktorka prowadzi nas w zasadzie parę kroków za sobą.



HISTORIE LUDZI WIEŻOWYCH

Pierwotny zamiar projektu – zainspirowanie turystów do wycieczek i doradzenie im, gdzie mogą się wybrać wkrótce całkowicie samoistnie i naturalnie zaczął się rozszerzać. Eva podczas kręcenia natrafiła na coraz to nowe niezwykle historie ludzi, którzy starali się te zazwyczaj ponad stuletnie już obiekty uratować i dać im nową przyszłość. „Na Górze Wartowniczej (Strážný vrch) koło Merboltic spotkałam się z „Sąsiedzkim



stowarzyszeniem Merboltice” (Sousedský spolek Merboltice), które w 2007 roku po stu latach zbudowało w tym miejscu całkowicie nową wieżę widokową. Natomiast w Vochlicach na Lounsku odrestaurowaną wieżę zaprezentowali mi państwo Kantowie z Obywatelskiego Stowarzyszenia Ocalenia Kościoła św. Idziego (Občanské sdružení na záchranu kostela sv. Jilji). Choć zasłynęli dzięki wystawom witraży organizowanym w wielu światowych metropoliach, losy starej kamiennej wieżyczki nigdy nie pozostały dla nich obojętne. Na Jodłowej dla odmiany usłyszałam historię rodziny Krejčich, którzy na ruiny wieży natrafili podczas poobiedniego spaceru, a już nazajutrz zaczęli remont. Pojawiły się nowe stowarzyszenia, które odwołując się do tradycji górskich towarzystw z przełomu XIX i XX wieku zaczęły się opiekować wieżami i przywracać je do życia. Projekt rozrastał się i już w ubiegłym roku doczekał się swego rodzaju święta, kiedy to Czeskie Radio Sever wydało kalendarz „Wieże widokowe kraju usteckiego”.

O CZYM MAŁO WIADOMO I CO SIĘ NIE UDAŁO

Taki reportaż sam w sobie zaczyna się znacznie wcześniej, zanim reporter wyrusza w samotną podróż. Mówi się o tym zbieranie materiałów źródłowych – i każdy dziennikarz czy też redaktor dobrze wie, że bez tego etapu po prostu nie da się obejść. Należy wchłonąć jak najwięcej informacji, tak by niektóre z nich później wykorzystać. Podczas tej często wręcz badawczej pracy pojawia się jednak mnóstwo interesujących,

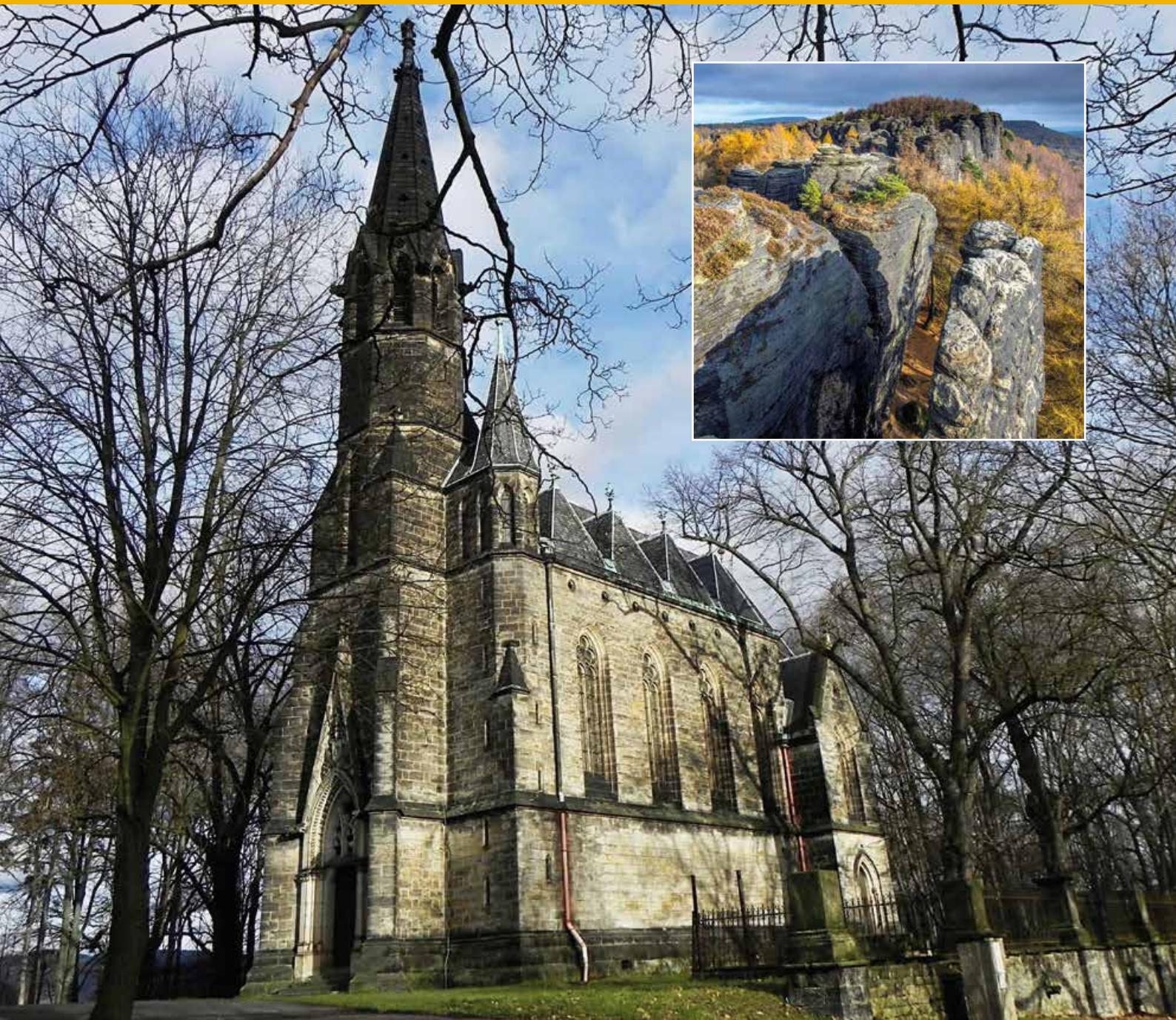
często dotychczas nieznanymi, faktów. I tak na przykład... Na szczycie Kogut (Kohout) w Walkerzicach (Valkeřice) na Dieczinsku miała być zbudowana Wieża wartownicza cesarza Franciszka Józefa I (Varta císaře Františka Josefa I). Było to w roku 1908 przy okazji obchodów sześćdziesiątej rocznicy panowania monarchy. Miesiąc przed uroczystością okazało się jednak, że nie wystarczy pieniędzy na zakończenie budowy. W związku z tym szybko ustawiono na niej metalową konstrukcję widokową. To prowizoryczne rozwiązanie wytrzymało na Kogucie do dziś. Albo to... Jedna z najstarszych i najpiękniejszych wież, ta na Dieczinskim Snieżniku, nie miała początkowo, w 1864 roku, służyć jako

wieża widokowa, ale była wykorzystywana dla potrzeb pomiarów triangulacyjnych. W 1936 roku właśnie tutaj profesorowi Fäberowi udało się po raz pierwszy na terytorium Czech zarejestrować sygnał telewizyjny z Berlina, kiedy to z berlińskiego nadajnika transmitowano wydarzenia olimpijskie. Trzydziestotrzymetrowa wieża jest dzisiaj zabytkiem techniki. I jeszcze... Do 1974 roku przez parkiet taneczny wieży widokowej Hrádek w Varnsdorfie prowadziła linia graniczna. Chłopcy chodzili do toalety w Niemczech, zaś dziewczęta w Czechach. Czyż to nie urocze? Co zrozumiałe, nigdy nie może być tak, by wszystko, co człowiek zaplanuje kończyło się sukcesem, jednak te niepowodzenia mogą być zabawne i godne wzmianki. I tak na przykład w Janowie nad Hrzenskem, na nowej metalowej wieży widokowej z niemiłosiernie kratkowanymi przezroczystymi schodami, cały sztab musiał walczyć z zawrotami głowy i nudnościami. (Potwierdzam to, ja tam zawsze też mam mdłości, tym niemniej te nierealne widoki są tego warte, przy każdej pogodzie.) Albo



na Górze Sokolej (Sokolí vrch) nad Dieczinem grupa radiowców wpadała na siebie w nieprzeniknionej mgłę, by nagle stwierdzić, że wpadają nie na siebie nawzajem, ale w grupę sokołów (tutaj w znaczeniu członków towarzystwa sportowego Sokół, nie ptaków), którzy wspinali się bohatersko na górę, tylko po to, żeby zobaczyć kolejną mgłę. Audycja jest również źródłem interesujących doświadczeń – na przykład na wieżę widokową Witiowa w Naczkowicach (Vítová v Náčkovicích) można wejść tylko przy absolutnym braku wiatru, chociaż później i tak istnieje ryzyko, że w miejscu tym będzie wiało tak, jak nigdzie indziej – wiatr jest tu bowiem aktywny aż przez 363 dni w roku! Zdobyć wszystkich północnoczeskich wież i jeszcze nagranie z tego dźwiękowej oraz filmowej relacji, jak sami widzicie, nie jest wcale taką prostą sprawą. To, czego nie zdążymy wysłuchać w Czeskim Radiu - Sever, możemy nadrobić odwiedzając stronę internetową. Ale uwaga: aby cały ten projekt miał w ogóle sens, nieodzowna jest jego druga faza: musimy podnieść nasze szanowne cztery litery i wprowadzić je na szczyt jak największej ilości wież widokowych w „Bramie do Czech”. Obiecujemy sobie wspólnie, że tak właśnie uczynimy!





Wyprawa po miejscach pełnych tajemnic i piękna

Czy wy też lubicie tajemnicze miejsca, które mają swoją głębię i w których pobliżu odczuwacie osobliwe drżenie? Ja je uwielbiam. Odwiedzam je od wielu lat. Często są to budynki sakralne, miejsca, które tak bardzo wypełnia ludzka wiara, pragnienie, modlitwa i potrzeba wyższego wymiaru, że nagromadzona w nich energia nie zanika i oddziałuje bardzo mocno, nawet na zatwardziałego ateistę. Pozwólcie, że zaproszę was teraz na małą wędrówkę śladami takich miejsc, konkretnie na lewym brzegu Łaby, na samym krańcu Czeskiej Szwajcarii. Lewy brzeg znacie bardzo dobrze z „Bramy”, tym razem jednak nie czekają na was topowe turystyczne atrakcje, ale pielgrzymka w poszukiwaniu tajemnicy i cichego piękna, które często kryje się w sfatygowanych i porwanych ubraniach.

KAPLICA LEKKO CUDOWNA

Zaczniemy w miejscu, które ma dla mnie osobliwie ogromne znaczenie. Nawet, jeśli człowiek jest największym profesjonalistą, i tak zawsze najlepiej pisze się mu o tym, co ma w sobie, o tym, co mu gra w duszy. Zapraszam was teraz do Chrastu, niegdyś średniowiecznej wioski, dziś części dzielnicy Dieczina Letna. Jednak ostrzegam was, możecie się trochę bać. Stoi tutaj bowiem budynek wręcz mistyczny – neogotycka kaplica św. Jana Nepomucena. Naprzeciwko kaplicy wznosi się spowity lekką mgłą domek kościelny, zbudowany wraz z kaplicą. W czasach współczesnych dobudowano do niego większy obiekt – dziś jest to restauracja i hotel. W gałęziach drzew złowiesz kraczącą gawrony. Kiedy byłem małym chłopcem, chodziłem tutaj z duszą na ramieniu. Rozgrywały się tutaj moje gotyckie powieści, tutaj popełniano zbrodnie w ośpalym rytmie narracji Agathy Christie, tutaj w ukryciu czytał Zielony kucznik i inni bohaterowie książek Wallace’a, właśnie tutaj podczas drogi z Transylwanii nocował hrabia Drakula. Potem przeczytałem książkę Natalii Belisovej „Historia kaplicy Janskiej” i udało mi się zdemitologizować to miejsce. Wtedy byłem już jednak dużym chłopcem. Bardzo dużym. Dzieciństwo to jednak skrzynia zamknięta na tysiąc spustów. Kiedy po długim okresie jeszcze raz odwiedziłem to miejsce, stary znajomy strach już tam na mnie czekał. Wiem przy tym, że kaplica Thuna, jak określa się ten obiekt właściwie już od chwili jego powstania, został zbudowany przez słynnego Josefa Mockera (tego samego, który kończył później budowę katedry św. Wita w Pradze), na podstawie planów wiedeńskiego architekta Friedricha Schmidta, wiem, że wyrosła

ALUMINIOWY DIENTZENHOFER I GROBOWIEC PRZĘDZALNIKA

Jesteśmy ciągle w Dieczinie, teraz już jednak prawie koło Łaby, w dzielnicy Rozbielesy (Rozbĕlesy). Tutaj, pośród strefy przemysłowej, stoi niejako zapomniany wspaniały barokowy klejnot – kościół zbudowany według projektu samego Kiliana Ignacego Dientzenhofera. A teraz wyobraźcie sobie, że od pięćdziesiątych lat ubiegłego wieku mieścił się w nim magazyn. Zamiast aniołów, ambony i organów świątynia była pełna aluminiowych profili. Na szczęście w nowych czasach ktoś poszedł po rozum do głowy i ten zabytek kultury Republiki Czeskiej doczekał się powolnej renowacji. Gdy kiedyś będziecie tu stać w niemym zachwycie nad dziełem Dientzenhofera, zwróćcie uwagę również na pobliską plebanie. Jest przepiękna. Misterium trwa, teraz jednak musimy wyruszyć z Dieczina na wzgórze, w kierunku góry stołowej Dieczinski Sniežník, do miejscowości Libouchec. Jeśli pójdziecie stąd drogą do Tisej, po prawej stronie ujrzycie mały zalesiony szczyt, na który prowadzi kręta droga. Tam, ukryta pomiędzy drzewami, wznosi się secesyjna kaplica pogrzebowa rodziny Botschen. Friedrich Wilhelm Botschen był zdolnym przedsiębiorcą, właścicielem pralni aksamitu i jedwabiu, mecenasem regionu. Na samym końcu XIX wieku zlecił budowę grobowca rodzinnego, w którym w 1913 roku został pochowany. Po wojnie kaplica podupadała i jedynymi osobami, które się bliżej nią zainteresowały, byli wandalci. Dziś obiekt jest w nie najlepszym stanie, ale widać światłość w tunelu. Powstało stowarzyszenie na rzecz jego ocalenia i na ten cel ogłoszono już zbiórkę publiczną. Stowarzyszenie przeprowadza często niemal detektywistyczne badania i tak na przykład ostatnio zleciło opracowanie projektu witraży okiennych na podstawie znalezionych odłamków oryginalnej dekoracji. Gdy zobaczycie



nad grobowcem Thuna po likwidacji pierwotnej barokowej kaplicy i że dziś nie skrywa już szczątków książęcego rodu, ponieważ zostały one w XX wieku, z obawy przed coraz bardziej zuchwałymi wandalami, przeniesione do kościoła Podwyższenia św. Krzyża pod dieczinskim pałacem. Wiem również dobrze, że na przełomie tego samego wieku otwarto tu wystawę o historii kaplicy i że każdy może ją obejrzeć podczas sezonu w weekendy, by posłuchać opowieści przewodnika o dawno minionych czasach. Wiem to, a jednak wystarczy, by na niebie pojawiła się ciężka chmura, by wiatr rozczochrał korony drzew, a nad przeciwnym zajązdem zawyła sowa pójdzka... i już jestem przerażony do szpiku kości. Naprawdę się boję. Poczujcie to również – to nigdy się nie nudzi.

to niezwykle miejsce na własne oczy, całkiem możliwe, że sami zechcecie pomóc w realizacji szczytnego celu. Wystarczy wejść na stronę internetową stowarzyszenia, gdzie można znaleźć stosowne informacje. Oto adres: www.kaplelibouchec.cz. Nieco wyżej, w Tisej, znajduje się, znów w interesującym miejscu, kolejny budynek sakralny. Ponad nim wznoszą się mury kompleksu skalnego Tiskie Ściany, które od spodu wyglądają jak kamienna palisada grodziska olbrzymów. Niezbyt okazały późnobarokowy jednonawowy kościół świętej Anny jest interesujący m.in. ze względu na to, że, wbrew ustrojowi, który był nieprzychylny praktykom religijnym, nigdy nie przestał w całości służyć swoim celom.



ŚLADAMI PATRONA ŻEGLARZY I NAD WODOSPAD

Nasza dalsza droga w poszukiwaniu ciekawych miejsc sakralnych lewego brzegu Łaby wiedzie dalej z Dieczinskiego Sniežnika (Děčinský Snejník) w dół, aż do Łaby i wzdłuż jej brzegu do miejscowości Dolný Žleb (Dolní Žleb). Można się tu dostać pociągami, rowerem, od jakiegoś czasu także samochodem. A jeszcze do niedawna nie prowadziła tu zsoza i trzeba było liczyć na przejazd promem z przeciwnego brzegu (z przeprawy promowej można zresztą korzystać do dziś). Żeby nie zapomnieć: jeżeli pojedziecie rowerem, niedaleko Dolnego Żlebu będziecie mogli obejrzeć legendarną rzeźbę św. Wojciecha, który ze wzniesienia brzegowego spogląda na wodę. Dlaczego jest tak znana? Żeglarze, którzy przepływali tędy w dawnych czasach, ale również ci, którzy przepływają tędy dziś, wierzą w to, że św. Wojciech ochroni ich przed wszelkimi trudnościami. Dlatego też, zgodnie z niepisany zwyczajem, pozdrawiają świętego włączając syreny na statku i wrzucając do wody drobne monety, tak aby uzyskać przychylność św. Wojciecha. Jesteśmy więc w Dolnym Żlebie. Dlaczego się tutaj wybraliśmy? W dawnej żeglarskiej i drwalskiej miejscowości stoi ostatni lewobrzeżny kościółek Trójcy Przenajświętszej – późnobarokowy, mały, malowniczy obiekt. Rzeczą, która się mi w nim najbardziej podoba jest jego położenie na brzegu Łaby, przy wąwozie, który opada tutaj z tak bardzo lubianych przez wspinaczy skał. Prawdę powiedziawszy zabrałem was tutaj, bo w tym roku otwierają w tym miejscu nowy, niezwykle atrakcyjny znakowany szlak turystyczny. Prowadzi on z dolnośląskiej stacyjki zбочem powoli na górę, odwzorowując ciągle kształt brzegu, aż nagle natrafia na Kłopotski potok (Klopotský potok), który niecałych sto metrów niżej wpływa do Łaby. Droga wiedzie dalej wzdłuż koryta pod prąd, na szczyt. Wchodzimy do miejsc, na których nie stanęła jeszcze w tym roku noga turysty. Wkrótce dochodzimy do kolejnego niesamowicie tajemniczego miejsca. Również ono powstało siłą ludzkich rąk. Nad jeziorkiem (wykapanie się w nim jest doskonałym pomysłem) z wysokości trzech metrów spada najpiękniejszy wodospad Czeskiej Szwajcarii. Był on częścią systemu zasilającego dawny młyn. Dziś już tylko tworzy romantyczną scenę dzikiego nieokiełzanego wąwozu. Droga prowadzi przez Saksonię, gdzie można skrócić na pobliską niezwykłą górę stołową Grosser Zschirnstein, przez Czeską Bramę aż do miejsca zwanego Pod Bukiem (U Buku), skąd starym szlakiem thunowskim, wzmocnionym olbrzymimi piaskowcowym „brukiem” (szlak określa się je również jako „Dlážďenka”, czyli „Brukowana droga” – jest to kolejne tajemnicze miejsce), można dojść z powrotem do Dolnego Żlebu.

Miasto warowne w objęciach wody

W marketingu istnieje termin „spontaniczna wiedza”, a zatem wiedza uzyskana bez pomocy. Gdyby z tego punktu widzenia spojrzeć na Terezín (Terezín), wiedza spontaniczna byłaby bliska wartości maksymalnej – Terezín zna niemal każdy i to nie tylko w Czechach. Stwierdzilibyśmy przy tym jednak, że znacząca większość pytaných osób zna Terezín tylko jako obóz koncentracyjny (nie każdy wie, że w rzeczywistości było tu więzienie praskiego gestapo), w najlepszym razie ludzie wiedzą jeszcze o rozległym getcie, skąd Żydzi byli wywożeni do obozów zagłady. Mało kto zadaje już sobie pytanie, kiedy to miasto warowne zostało zbudowane i czemu służyło przed wspomnianym tragicznym oraz przerażającym rozdziałem historii ludzkości. Odwiedzmy zatem teraz twierdzę Terezín. To porywająca a zarazem emocjonalna wycieczka.

EUROPEJSKI UNIKAT

Nie tak dawno temu kilku zapaleńców zaczęło przywracać miastu jego warowny charakter. W ciągu kilku lat wykonali oni kawał dobrej roboty, dzięki czemu twierdza Terezín staje się na powrót celem turystów z całego świata, których zadziwia unikalność tego miejsca. Jeśli weźmiemy pod uwagę wyjątkowy sposób obrony twierdzy, a zatem kombinację wałów, podziemnych korytarzy minowych o niewiarygodnej długości ponad trzydziestu kilometrów, do tego manewry wodne – zalewanie rowów, kotlin, sztucznie tworzona fala burzowa..., dojdziemy do wniosku, że nigdzie w Europie nie znajdziemy porównywalnego kompleksu. Letarg i beczynność, które dotknęły Terezín w okresie czterdziestu lat socjalizmu, dziś paradoksalnie

umożliwia stosunkowo łatwe przywrócenie wielu spośród pierwotnych funkcji twierdzy. Co istotne, nie powstawały tu strefy piesze, hotele i centra rozrywki, jak to ma miejsca w przypadku podobnych kompleksów w świecie. Miasto otoczone doskonałym geometrycznie systemem murów, wałów i fos nie mogło rozprzestrzeniać się w szerz, nie można tu było też rozwinąć na szerszą skalę rolnictwa. To, co dziś znajdziemy w Terezinie, stało tu także w okresie baroku, gdy za rządów Marii Teresy (której twierdza zawdzięcza nazwę) zbudowano miasto warowne.

SZLABAN, BAZA I PUNKT WAROWNY

Być może usłyszycie tu opinię, że Terezín to twierdza, która nigdy nie spełniła swojej funkcji, jako że nigdy nie była zdobywana. Ten zakorzeniony pogląd jest błędny. Badacze wskrzeszający sławę Terezína odkryli w archiwach swego rodzaju „instrukcję obsługi twierdzy”. Ta zaś przyniosła zaskakujące fakty. Okazuje się, że twierdza nie została zbudowana po to, by ją zdobywać. Wręcz przeciwnie, miała trzy jasno określone funkcje i większość z nich przez cały czas swojego istnienia spełniała wyśmienicie. Po pierwsze była to swoista „blokada” dla dróg dostępowych z Saksonii do Pragi. Miasto warowne zostało zbudowane w taki sposób, aby w razie potrzeby mogło kontrolować i ostrzeliwać rzekę Łabę oraz drogę cesarską (później również drogę kolejową), tak aby nie można było go zaatakować z góry (dlatego też Terezín nie



stoi bezpośrednio nad Łabą, pod unoszącymi się wzgórzami Czeskiego Średniogórza). Tę funkcję Terezín spełniał doskonale na przykład podczas wojny w 1866 roku. Drugim celem było stworzenie rezerwowej bazy logistycznej, nie tylko dla samej twierdzy, ale dla całej armii austriackiej! To właśnie dlatego dzisiejsze koszary są tak ogromne, a szpital nienaturalnie „przerośnięty”. Budując te obiekty myślało nie tylko o osobach, które doznały urazów w trakcie obrony miasta, ale o rannych ze wszystkich bitew – i tak na przykład ranni podczas wojen napoleońskich w 1813 roku trafiali między innymi właśnie do Terezína. Piekarnia twierdzy piekła 60 ton chleba dziennie – co samym obrońcom twierdzy trudno było zjeść. Terezín pełnił zatem również funkcję zaopatrzeniowo-żywnościową. Trzecim celem było zbudowanie silnego ufortyfikowanego punktu na drodze z północy na Pragę. Mógł się tam znajdować tak silny garnizon, że wróg nie był w stanie go obejść, ponieważ narażałby się na ryzyko zaatakowania od tyłu przez armię z twierdzy. Okazało się, że to jedyny element, który nie zadziałał, jednak nie ze względu na warunki twierdzy, ale z uwagi na niski stan liczebny garnizonu. Austriackiej armii po prostu nigdy nie udało się całkowicie zapełnić personalnie twierdzy – na przykład podczas wojny w 1866 roku było tu tak mało żołnierzy, że nie wystarczyłoby ich nawet do obrony twierdzy, gdyby doszło do jej zaatakowania. Dowódca twierdzy utyskiwał wtedy podobno, że gdyby miał bardziej liczebny garnizon, bitwa pod Jiczynem (Jičín) i Hradcem Kralowem (Hradec Králové) mogła się skończyć zupełnie inaczej.



PEREŁKA

Terezín jest częścią projektu Odkryj barok w Ogrodzie Czech (Objevte baroko v Zahradě Čech), któremu, niewątpliwie warto się przyjrzeć. Dzięki niemu możecie na przykład zwiedzić budynki kościelne Litomierzyc w taki sposób, w jaki wcześniej jeszcze nie mieliście okazji.

NIESPODZIEWANIE BOGATY EKOSYSTEM

Teraz rozumiecie już chyba zatem, że Terezín jest wśród miast warownych Europy ważną figurą i swoistym klejnotem – warto odwiedzić to miejsce. Zanim jednak was zaproszę na konkretne wystawy, podzielę się z wami zaskakującym odkryciem. Terezín okazał się być istotny również pod względem bogactwa przyrodniczego. Dzięki wałom i rowom okalającym miasto funkcjonuje ono jako interesujący ekosystem, biotop dla wielu – wręcz zaskakującej liczby – zwierząt i roślin. Najlepszym przykładem jest niedawna naprawa rowów wodnych. W ich trakcie zaistniała potrzeba przemieszczenia żab i innych płazów. Zakładano, że będą ich tu setki, a okazało się, że są ich dziesiątki tysięcy! Na obszarze tym żyje bocian czarny, na wałach warownych pasą się owce, co jest na tyle korzystnym sposobem utrzymania trawników, że zaczęły tu powracać również inne chronione zwierzęta oraz rośliny. Ponadto miasto z dwóch stron otaczają sztucznie utworzone kotliny pod poziomem lustra rzeki, które w przypadku ataku miały zostać napełnione wodą.



W jednej z nich znajduje się pole golfowe, druga jest w zasadzie dzika, rośnie w niej las łęgowy zasilany wodą podziemną, są tutaj zatem rozległe tereny umożliwiające zwierzętom swobodne bytowanie.

CO MOŻNA PRZEŻYĆ W TEREZINIE

Gdy przyjedziecie do Terezína, zostawcie samochód na dużym parkingu w północno-zachodnim rogu miasta. Znajduje się tutaj punkt informacji turystycznej, gdzie dowiecie się tego, czego jeszcze nie wiecie. Ponadto w obiekcie warownym Retranchement 5 możecie zwiedzić interesującą i niezwykle żywą ekspozycję historii twierdzy od Marii Teresy po pierwszego prezydenta Czechosłowacji Tomasza Masaryka. Tutaj również zaczynają się trasy turystyczne po rozległych i poplątanych korytarzach. Można się tu dowiedzieć o skomplikowanym systemie korytarzy minowych, które pod powierzchnią ziemi wychodziły daleko przed twierdzę, wejście także do miejsc, do których „cywile” mieli nigdy nie mieć wstępu. Ciekawym obiektem jest Bastion 5, który pozbawiono barier architektonicznych, dzięki czemu do podziemnych korytarzy mogą zajrzeć również osoby na wózkach, co, o ile mi wiadomo, nigdzie indziej w Czechach nie jest możliwe. Po przeciwnej stronie miasta czeka na was niezwykle interaktywny i rozrywkowy obiekt Kavalír II. Zaskoczy was on niezwykle żywą i plastyczną wystawą życia koszarowego z czasu żołnierzy znanych na przykład z filmu „S čerty nejsou žerty”, ponadto mieści się tu Muzeum Nostalgie z ekspozycją dawnego sklepu, Muzeum La Grace, gdzie wstąpicie pod pokład czeskiej żagłówki, a także Muzeum Geocachingu i Centrum Terezínských Hrů z największym

w Czechach „escape roomem”. Do tego dodajmy zrekonstruowaną Uježdžalň (Jízdná), w której organizowane są pokazy koni rasowych czy na przykład popularna Worziszkiada (Voříškiada), wystawa psów nerasowych, i mamy rozrywkę na cały dzień. Jeżeli będziecie w Terezinie w czasie, gdy jedna z fos jest napełniana wodą i odbywają się tu (zazwyczaj na przełomie czerwca i lipca) Bitwy piratów (Pirátské války) z udziałem kilku żagłówek czy nawet w czasie popularnego Święta Józefińskiego (Josefínské slavnosti, w tym roku 6. 10. 2018) – koniecznie odwiedźcie te imprezy (Święto Józefińskie to największe tego typu wydarzenie w Europie). W tym roku na terenach



w okolicy Retranchementu 5 możecie zobaczyć (w komfortowych warunkach – z góry, stojąc na pokrytych trawą wałach) pokazy bitew, które rozegrają się w fosach warownych, możecie spacerować się przez historyczne targowisko, spotkanie uroczyste pochody, przyjrzenie się codziennemu życiu żołnierzy, zajrzycie do warsztatów rzemieślniczych i przeniesiecie się do czasów baroku.

Kiedy trapi cię splin, wstań i jedź na Kliny

Istnieją ośrodki narciarskie o dziesiątkach kilometrów tras zjazdowych, które jednak potrafią się znudzić już na drugi dzień. Są też mniejsze centra narciarskie, rodzinne, niezbyt okazałe... Przyjeżdżacie tam i nagle odkrywacie, że przedłużyliście pobyt do tygodnia i nie chce się wam stamtąd wyjeżdżać. Lubicie tam bywać też w czasie, gdy zbocza, które pokochaliście w zimie, nie są już pokryte białym puchem, ale tysiącami drobnych kwiatków. Rudawskie Kliny nad Litwinowem (Krušnohorské Klíny nad Litvínovem) to dokładnie ten przypadek. I jakby tego było mało, to nie tylko przyjazne i bardzo uroczne miejsce, to również miejsce, w którym co roku pojawia się coś nowego, co dodatkowo poszerza i tak bogatą już ofertę rozrywki. Prawdę powiedziawszy: ja Kliny trochę faworyzuję. Ale bez obaw, nie jest to jakaś nieuczciwa promocja. Ludzie, którzy opiekują się tym kompleksem, po prostu na to zasługują. Oni zwyczajnie nie rzucają słów na wiatr. Gdy coś powiedzą, dotrzymują słowa. I tak, kiedy w zeszłym roku stwierdzili, że w ciągu roku powstanie tu nowy tor saneczkowy, mogą dać sobie uciąć rękę, że tak będzie, a właściwie... tak już jest. Skoro chce was zabrać na Kliny, by tam spróbować z wami wyzwalającego adrenalinę zjazdu na wózkach, byłoby to z mojej strony nietaktem, gdybym wam wcześniej nie przedstawił ośrodka w pełnej jego krasie.

LETNIE ELDORADO

Wiecie, jak to jest w Czechach ze śniegiem... Bywają zimy, gdy człowiek desperacko hipnotyzuje pogodny ekran, a tymczasem krawędzie nart smutno rdzewieją gdzieś w piwnicy. Natomiast w lecie, bez względu na pogodę, można wyruszyć w góry i cieszyć się nimi. W Klinach znajduje się niezwykle przyjazny hotel Emeran z wygodnymi jasnymi pokojami, balkonami, z których widać trawiaste trasy zjazdowe, przeciwległe zalesione zbocze oraz malownicze pagórki wznoszące się na horyzoncie Średniogórze Czeskiego. Ponadto

można skorzystać z relaksującego centrum wellness, gdzie na zmęczonych wędrowców i sportowców czeka fińska i bio sauna, ścieżka Kneippa, siłownia, salon masażu, nie zabrakło również restauracji (w okolicy nie ma ich za wiele) – tutejsza kuchnia odznacza się bardzo wysokim poziomem – jest pysznie, zarówno, gdyjecie śniadanie i stołce zagłada w talerze z masłem, jak i gdy spożywacie kolację, a oświetlone chmury ziewają za oknem. Karkówka wieprzowa z knedlami, uda królicze w śmietanie, risotto z borowikami, kotlety na kurkach, kasza manna... Naprawdę nie wiem, co wam najpierw polecić. Baza gastronomiczna poszerzyła się

zresztą niedawno o mały rzemieślniczy browar, dzięki czemu wszystkie powyższe specjały można podlać piwem, którego nie znajdziecie nigdzie indziej. Nie zagłębiajmy się jednak w ten temat – nie jesteśmy tutaj w końcu dla jedzenia! Przybyliśmy w to miejsce z powodu sportu, który otacza nas z każdej strony. Znajduje się tu hala wielofunkcyjna z fantastyczną ścianką wspinaczkową (druga mieści się na zewnątrz). Działa też leśny park linowy. Ale wy z pewnością już czekacie na główną atrakcję – lśniący nowością tor saneczkowy. A zatem idziemy – jesteśmy w tej samej sytuacji, ja go też zobaczę po raz pierwszy.



SZYBKA RURA I INNE ROZRYWKI

A zatem tak to wygląda! Konstrukcja jest zadziwiająco prosta, a przy tym, jak szybko się okaże, całkowicie bezpieczna. Tor prowadzi częściowo po trasach narciarstwa zjazdowego, częściowo w lesie. Konstrukcja leśna nie jest rozbierana zimą (stanowi więc żywą reklamę trasy saneczkowej na lato), demontowane są tylko belki zainstalowane na nartostradach. I uwaga: nie ma tu nigdzie typowego koryta, a tylko łukowata rura i przymocowane do niej saneczki. Jest tu wprawdzie jedno siedzenie, ale też i dwa pasy: dzieci w wieku do ośmiu lat mogą jechać z rodzicami, małe dzieci otrzymują dodatkową podpórkę do siedzenia. Zakrętów, jeśli dobrze policzyłem, jest czternaście, raz na trasie przejeżdża się mostem nad drogą, w sumie około kilometr, jakieś trzy minuty niepowtarzalnych przeżyć. Prędkość? Maksymalnie czterdzieści pięć km/h, człowiek może sam przyhamować, ale poza tym zabezpieczono to w taki sposób, że z zakrętu po prostu nie można wylecieć. Zupełnie inne doznania niż podczas narciarskiego zjazdu z klinskich zboczy. Na górę zawozi nas kolej linowa – i jedziemy znowu! A gdy znudzą się nam saneczki, możemy się przesiąść na rowery, hulajnogi i singletreki w Bike parku. Na niebieskie i czerwone trasy możemy wjechać również hulajnogą, czarne są przeznaczone wyłącznie dla rowerów. Przyjechanie tutaj z dziećmi to doskonały pomysł – do już wspomnianych atrakcji możemy dorzucić leśną siłownię, parkur dziecięcy w lesie, minigolf, kort tenisowy, plac zabaw... Zaletą jest oczywiście również to, że człowiek nie musi spędzać całego dnia wyłącznie na obszarze kompleksu – Rudawy w najbliższej okolicy są niezwykle piękne. Na wyciągnięcie ręki mamy tu również zapórę wodną Fláje, mołdawskie ruiny, do Saksonii jest dosłownie rzut beretem – a wszędzie sieć tras i szlaków rowerowych. Gdziekolwiek człowiek się nie ruszy, wszędzie zachwyca się surowością

i naturalnym pięknem gór, które od średniowiecza były najbardziej zasiedlonymi obszarami wśród europejskich wzgórz. Przyroda wdzięczy się niczym modelka na wybiegu. Pogoda nie ma tu żadnego znaczenia, ponieważ jeśli człowiek ma w sobie choćby odrobinę romantyzmu, jazda na rowerze w delikatnej, wszechogarniającej mgłę, którą tu i tam unosi wiatr, i przypiekającym słońcu, to czysta rozkosz dla smakosza naturalnego piękna.

ZIMOWY MISZ-MASZ

Jeżeli w czeskich górach spadnie śnieg, pojawia się on zazwyczaj także na Klinach, które, choć nie są zbyt wysokie, mają korzystny klimat. Obszar ten



jest w pierwszej kolejności prawdziwym rajem dla narciarzy biegowych. Biega się tu za dnia i w nocy – z czołwkami, punkt wyjściowy dla tras znajduje się trzy minuty samochodem od hotelu i nikt nie zwraca tu uwagi na to, czy jest akurat na terenie Czech czy Saksonii. Są tu doskonale przygotowane ślady – wąskie łopatki rudawskich wietrznych olbrzymów kroją mroźne powietrze, skartłowaciłe drzewa okryte błyszczącymi diamentami. Ile kilometrów liczą trasy? Cóż, w ciągu tygodnia ich raczej nie przejeździecie. Kliny to jeden z trzech ośrodków, które tworzą wspólną trasę narciarstwa biegowego – tzw. Rudawski Białą Ślad (Krušnohorská bílá

stopa). Razem wychodzi jakichś 180 kilometrów ratrakowanych szlaków biegówkowych. A teraz uwaga: gdy do tego doliczymy wspomniane już trasy w Saksonii, okaże się, że cały obszar ma przygotowanych 250 kilometrów tras... Biegówki już się wam znudziły? To może teraz fatboy? Nie znacie? To rower z „utuczonymi” oponami dostosowanymi do śniegu – doskonała zabawa. A może lepiej latawcowe szaleństwo? Wypożyczcie sobie „kite’a”, możecie też umówić się z instruktorem, by przemierzyć tutejsze równiny gnani wiatrem. A tak na marginesie – nie spotkacie tu żadnych tłumów! Tutaj, w Rudawach, znajduje się ostatnia oaza spokoju i ciszy. Być może jednak wolicie zjazdówki? To prawda, daleko tu do Courchevel, ale dla rodzin z dziećmi i spokojnych narciarzy, którzy nie wymagają godzinnych zjazdów z góry bez zatrzymywania, to naprawdę idealne miejsce. Weźcie pod uwagę to, że: po pierwsze nie ma tu tłumów, ponieważ pojemność parkingu w naturalny sposób ogranicza liczbę ludzi przebywających na terenie kompleksu. Są trzy trasy zjazdowe, te na górze oznaczone na niebiesko, na dole na czerwono. Naśnieżanie. Staranna praca ratraków (możecie się umówić na wieczorną jazdę ratrakiem – to dopiero atrakcja!). Jest tu również Snowpark, mają oświetloną część tras zjazdowych, dlatego zjeżdżać można również wieczorem. Wyciąg krzesełkowy na cztery stanowiska plus kolejne wyciągi. A co wieczorem? Atrakcją jest pod dostatkiem – na samych Klinach w Emeranie albo kilka kilometrów niżej w Litwinowie. Żeby nie zapomnieć – jeśli jesteście tu z dziećmi, docenicie bardzo ciekawy pomysł: salon gier dziecięcych. Jest to miejsce, w którym możecie zostawić swoje latorośle, do których dołączą inne dzieci, by wspólnie bawić się w miejscach oddzielonych od pokoi. Zabawa trwa do czasu, gdy będziecie się starali zabrać stamtąd swoje pociechy. Poza tym w ciągu dnia i wieczorem w hotelu organizują zabawy taneczne i bale – trudno o lepsze miejsce dla urlopu rodzinnego. Bardzo je lubię, ale to chyba już wiecie po lekturze mojego tekstu?



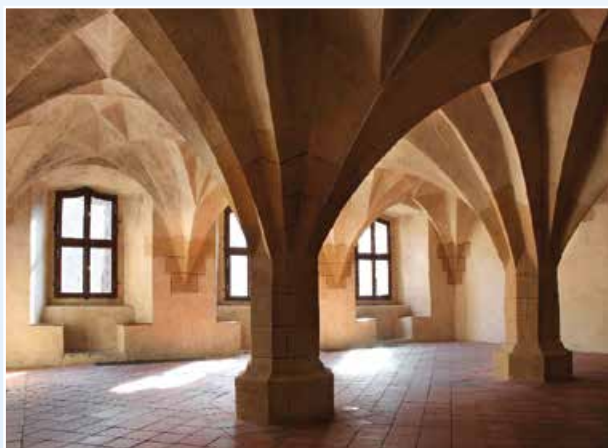
Kliny
SPORTAREÁL

Pamięć miast królewskich



KADAŃ – DO ZAMKU, KLASZTORU I NA WIEŻĘ

Kadaň to miasto, które w ostatnim czasie przeżyło ogromny rozkwit. Historyczny Kadaň rozwinął swoje oblicze stając się niezwykle pięknym miejscem, spacer po tutejszym rynku, nabrzeżu czy średniowiecznych uliczkach to czysta przyjemność. Muzeum jest tu niemal wszędzie, swoją siedzibę ma aż w pięciu miejscach. Zaczniemy na przykład na kadańskim zamku. Tutaj, w przestrzennych średniowiecznych piwnicach znajduje się archeologiczne połączenie informacji o historii zamku – jest to w zasadzie lapidarium uzupełnione o rysunki, modele, oś czasu. Drugi punkt muzealny na mapie to późnogotycka baszta, część kadańskich murów miejskich. Tutaj historię można



dostównie dotknąć. Będziecie mogli sprawdzić, jak ostry był topór Franków, zważyć w ręce miecz rycerski z późnego średniowiecza, czy też przymierzyć rękawice lub żelazny kapelusz z okresu wojen husyckich. Teraz nasze kroki skierujemy w kierunku przeciwnym do biegu Ohry do urzekającego kompleksu klasztoru franciszkańskiego. Tutaj czekają na nas aż trzy trasy wystawy muzealnej. Pierwsza poprowadzi nas przez historię miasta i będzie to niezwykle interesująca droga – zobaczycie na przy-

kład miecz kata i najstarszą kadańską pieczęć. Druga trasa to właściwie prezentacja życia braci klasztornych – franciszkanów. W pobliżu klejnotu architektury gotyckiej zachwycicie się renesansowymi malowidłami i barokowymi meblami, będziecie też mogli zajrzeć do kościoła klasztorowego. I wreszcie trzecia trasa, która wzbudzi zachwyt wśród wielbicieli przyrody nieożywionej, jako że przygotowano tu dla was spacer mineralogiczny oraz skamieniałości i wykopaliska archeologiczne. Wspominałem o wieżach – są tutaj dwa takie obiekty i na oba można wejść. Gotyckiej wieży ratuszowej w Kada-

niu raczej nikt nie przegapi – to właśnie ona nadaje rynkowi charakteru. Śnieżnobiały obiekt, którego dach zdobią charakterystyczne kraby, przyciąga jak magnes. Jeżeli do niej wstąpimy, ujrzemy kaplicę ratuszową, kilka pomieszczeń z interesującymi sufitami, mieszkanie strażnika wieżowego i z bliska przyjrzymy się fragmentowi dekoracji wieżowej – zobaczmy tajemniczy napis, rzygacz w postaci psa, ozdobne kraby oraz uroczystą chorągiew wietrzną. Szczyt znajduje się niewątpliwie na wierzchołku, z galerii wieży rozciąga się niewiarygodnie piękny widok na całe miasto i oczywiście na sąsiednią Świętą Wież (Svatá věž) oraz Bramę Mikulovicką (Mikulovická brána). Również tutaj można się wspiąć i zobaczyć Kadaň z innej perspektywy.

cymi sufitami, mieszkanie strażnika wieżowego i z bliska przyjrzymy się fragmentowi dekoracji wieżowej – zobaczmy tajemniczy napis, rzygacz w postaci psa, ozdobne kraby oraz uroczystą chorągiew wietrzną. Szczyt znajduje się niewątpliwie na wierzchołku, z galerii wieży rozciąga się niewiarygodnie piękny widok na całe miasto i oczywiście na sąsiednią Świętą Wież (Svatá věž) oraz Bramę Mikulovicką (Mikulovická brána). Również tutaj można się wspiąć i zobaczyć Kadaň z innej perspektywy.

ŽATEC – NA RÓWNYCH NOGACH DO HISTORYCZNEJ GRY

Žatec, światowa stolica chmielu, ma, co się rozumie samo przez się, przede wszystkim swoją Świątynię chmielu i piwa oraz największe muzeum chmielarstwa w świecie (ale o tym już była mowa gdzie indziej). My dzisiaj zajrzymy do Muzeum regionalnego K. A. Polánka (Regionální muzeum K. A. Polánka). Gorąco polecam wizytę w tym miejscu. Historyczną wystawę o prehistorii i historii miasta wzbogacają pięknym modelem žateckiego mostu łańcuchowego uzupełnia całkowicie unikalna, choć rozmiarowo niewielka, wystawa. Zatyłowano ją žatecki wehikuł czasu (Žatecký stroj času) i jest to w pełni interaktywna oraz porywająca ekspozycja. Wchodzimy do niewielkiego pomieszczenia, gdzie mamy dwie możliwości: przeczytanie informacji koło fotografii na ścianach, przejście mapy miasta – i pójście dalej albo chwycenie za tablet, który jest tutaj do dyspozycji i pograżenie się w fascynujących, choć niesamowicie trudnych (!) poszukiwaniach. Z osobistego doświadczenia wiem, że człowiek bardzo szybko traci tutaj swoje dostojństwo, biega od zdjęcia do zdjęcia, jakby postradał zmysły, fotografuje kody QR, grzebie w tajemniczej skrzyni, odpowiada na pytania na tablicy, przesuwając zdjęcia na mapie i ciągle nie jest w stanie zdobyć wszystkich kluczy, które są niezbędne do znalezienia ukrytego przez organizatorów skarbu. Zabawę można w dowolnym momencie przerwać, zapisać grę i przy kolejnej wizycie po prostu ją wznowić. Grając w to z upodobaniem już szkolne dzieci. Muszę was jednak przestrzec – nie jest to takie proste. Muzeum Polánka ma jeszcze dwa inne oddziały wystawy. Tym pierwszym jest niezwykle interesująca mieszczańska Willa Krížova (Křížova vila) z doskonale zachowanymi neorenesansowymi wnętrzami i naturalną galerią obrazów (obrazy są

Były czasy, gdy po usłyszeniu słowa „muzeum” twarze wszystkich się wykrzywiały na myśl o ogromnej nudzie, niekończących się etykietach z tekstami, witrynach, w których przez błyszczące szkło niczego nie widać... Na szczęście muzealnictwo wykonało krok w stronę interakcji ze zwiedzającymi – chce bawić i fascynować. Dobrym przykładem mogą być muzea działające w Dolnym Poohrzu, konkretnie w trzech królewskich miastach: Kadaniu, Žatcu i Lounach. Nie myślcie, że wybierając się do tamtejszych muzeów zobaczycie po prostu trzy budynki, bo oznaczałoby to, że nie docenicie tych cudownych historycznych miast. Ale dość gadania, mamy mało miejsca na wiele piękna. A zatem...

tu po prostu elementem pokoiów). Zachwycające. Ostatnia ekspozycja muzeum znajduje się w Starej Papierni (Stará papírna). Nazwa jest adekwatna, siedzibę stanowi bowiem odnowiony budynek dawnych zakładów papierniczych. W interesującej przestrzeni możecie tutaj zobaczyć wystawę przedstawiającą historię žateckiego przemysłu. Na koniec muszę wspomnieć jeszcze o pewnej wystawie chmielarskiej. Jest ona wyjątkowa, czegoś podobnego nie zobaczycie nigdzie indziej poza Žatcem. Mam tu na myśli Muzeum Homolupulůw (Muzeum homolupulů). W jednej z baszt murów miejskich możemy poznać interesującą mistyfikację i śledzić fikcyjną historię rodu prabrowarników, czyli homo lupulus. Czesi są znani ze swojego upodobania do takich opowieści. Tutejsi żartownisie, to znaczy członkowie „chmielobramy”, zainstalowali kiedyś pośrodku rynku spreparowany „wykopany grób – znalezisko archeologiczne”, w którym „znaleziono” skurczony szkielet z dzbaniem piwa w ręku. W muzeum tym czeka na nas seria doskonałych gagów, dowcipów i żartów.



LOUNY – OD SŁOWIAN DO HUSYTÓW

Tajemnicze miasto Louny na samym brzegu Średniogórze Czeskiego z niepowtarzalną świątynią św. Mikołaja jest dumne ze swojej husyckiej przeszłości. Muzeum ma siedzibę w jednym z najbardziej cennych budynków w Lounach, w gotyckim domu Sokołów z Mor. Późnogotycki wykusz, który lewituje nad ulicą, wciąga nas do wnętrza fantastycznie zachowanej łukowatej gotyckiej sali i do świata obu tutejszych wystaw. Ta pierwsza, historyczna, koncentruje się na historii północno-zachodnich Czech w XIV i XV wieku, zajmuje się zatem ważnym okresem w dziejach całego regionu – epoką wojen husyckich, gdy miasta Louny i Žatec odegrały niezwykle istotną rolę jako wsparcie dla ruchu husyckiego na północnym zachodzie Czech. Ekspozycja rejestruje i dokumentuje ten niespokojny okres od jego początku za czasów rządów Karola IV, przez wojny husyckie aż do wstąpienia Jerzego z Podiebradów na czeski tron. Druga wystawa to ekspozycja popularnonaukowa, również ona jest niezwykle ciekawa, jako że zawiera interaktywne elementy, a jej temat stanowią stopy Średniogórze Lounskiego

(Lounské středohoří). Aby jednak zobaczyć najciekawszą wystawę, musimy wyruszyć kilka kilometrów za Louny. Znajdziemy ją nad samym brzegiem Ohry, w pobliżu miejscowości Brzežno koło Loun (Březno u Loun). W porębie otoczonej gęstym gajem, tuż przy brzegu rzeki znajduje się Archeoskans. Powstał on w oparciu o praktyczne eksperymenty w obszarze badania stylu życia dawnych Słowian oraz Germanów. Dzięki niemu

możemy się dziś znaleźć pośrodku wioski z pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia, przespacerować się po poszczególnych chatkach, podziwiać typowy długi dom, który ludzie budowali już w młodszej epoce kamienia, sprawdzić, jak garbowano futra, rozpalano ogień, suszono zioła, pasiono zwierzęta... Ostatnie już muzeum, które zdążymy odwiedzić, jest również częścią murów miejskich – tym razem lounskich. Tutaj znajduje się

zaczarowany świat araukarytów, czyli skamieniałego drewna (muzeum nazywa się zresztą Skamieniały Las/Zkamenělý les). Wpadamy tu tylko na chwilę, ale zapamiętajcie go. Oferta muzealna miast królewskich Dolnego Poohrza jest naprawdę bogata i warto z niej w jak największym stopniu skorzystać.



Jak rozkwitała Krupka

Przez historyczne miasto górnicze Krupka już kiedyś was oprowadzałem na łamach „Bramy”. Coś nie daje mi jednak spokoju, więc zaproszę was tutaj jeszcze raz – w ostatnim czasie dzieje się w tym miejscu tak dużo rzeczy, że z pewnością warto się im przyjrzeć. Najpierw przypomnijmy sobie to, co już wiemy o Krupce. U samego podnóża Rudaw, w głębinach wciętych w strome zbocza doliny Górskiego Potoku leży już od początku XIV wieku miasto Krupka. Od 1959 roku jego częścią jest niegdyś sąsiad Bohosudov. Prowadzi stąd kolej linowa na Komarzę Wieżyczkę, znajduje się tu też niezliczona ilość zabytków. Chodźmy zatem i chwilę pospacerujemy.

SPACER PO HISTORYCZNYM MIEŚCIE

Zacniemy przy budynku dawnej szkoły dla dziewcząt prowadzonej przez zakon sióstr miłosierdzia św. Krzyża, który po gruntownej rekonstrukcji jest siedzibą urzędu miejskiego i centrum informacji turystycznej. Naprzeciw znajduje się jeden z największych tutejszych zabytków – bazylika mniejsza Matki Boskiej Bolesnej, znane czeskie miejsce pielgrzymkowe, urzekający barokowy budynek autorstwa warsztatu ojca i syna Broggiów. Kościół jest otoczony owalnym krużgankiem z kaplicami. Niesamowite przeżycie. Teraz możemy się wspinać na Kalwarię i stąd wyruszyć w kierunku historycznego centrum Krupki wokół interesującego późnogotyckiego kościoła św. Anny (w sezonie jest dostępny dla zwiedzających) przez ulicę Cynową (wymowna nazwa) wokół kościoła gotyckiego św. Ducha (obiekt ten nie jest dostępny, nie posiada też wyposażenia, ale tworzy jedną z dominant miasta) na ulicę Husycką (to z kolei raczej niezastużony hołd dla żywiołu, który swego czasu spłądował i spalił Krupkę) – ta powoli przechodzi w pochylony plac typu „ulicznego”. I tutaj musimy się zatrzymać, by przyjrzeć się nowościom. Jeśli pozostaniemy jeszcze przy zabytkach, nasz wzrok przykuje przede wszystkim wspaniały neogotycki kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, który nie posiada wieży. Za kościołem znajduje się natomiast drewniana dzwonnica, która stoi na zboczu. Umieszczony w niej dzwon nawoływał kiedyś górników do pracy. Oba te zabytki są obecnie niedostępne dla turystów, na szczęście widać światło w tunelu. Miasto kilka lat temu przejęło kościół od władz kościelnych i rozpoczęło jego zakrojoną na szeroką skalę rekonstrukcję. Dzięki temu w przyszłości będziemy



mogli podziwiać słynny kasetowy sufit, Święte schody (Svaté schody) z wyjątkowym zbiorem barokowych rzeźb Ecce homo. Renowacji zostaną poddane również wysokiej jakości organy, które staną się instrumentem koncertowym. Kościół będzie wykorzystywany do projektów kulturalnych, przewidyuje się jednak również przywrócenie nabożeństw. Kolejną nową atrakcją turystyczną jest Muzeum Pożarnictwa (Hasičské muzeum) w pięknym, odnowionym budynku plebanii. Wewnątrz pochłonie nas bez reszty niezwykle ciekawa wystawa sprzętu przeciwpożarowego z wieloma niepowtarzalnymi eksponatami, w tym pojedyncze przykłady umundurowania i wyposażenia strażaków, ale również na przykład tarcze strzelnicze, uniformy, hełmy, trąbki sygnałowe, pralka na węże... Mają tu również unikat w skali światowej: maszynę z dwoma pompami próżniowymi, której nie można zobaczyć nigdzie indziej. Teraz czeka nas jeszcze wizyta na zamku krupskim. Ten wprawdzie po wojnie trzydziestoletniej podupadł, ale okres romantyzmu przyniósł mu olbrzymią popularność, kiedy to stał się on popularnym celem wycieczek gości z uzdrowiskowych Teplic. Romantyczny charakter pozostał w nim do dziś, dodatkowo, można się tu dobrze najeść w restauracji urządzonej w Pańskim Domu

(Panský dům), budynku z XVII wieku, którego budowę Sternberkowie zlecieli pośród pozostałości po murach i wieży.

KRUPCZACY CHCĄ DO UNESCO!

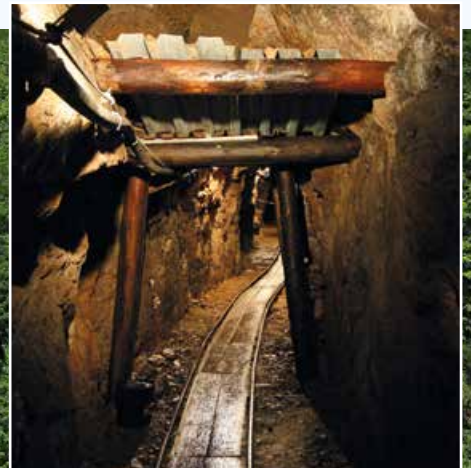
Wizja wpisania na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO to motyw przewodni większości współczesnych działań miasta. W związku z tym zastanawiam się, jak ważne jest nie tylko dla człowieka, ale i dla miasta, posiadanie jakichś ambicji i ambitne podążanie za nimi. Wymaga to kreatywności, inwestycji, a przede wszystkim pewnej inicjatywy. Krupka została na przykład partnerem czesko-saskiego projektu ArchaeoMontan 2018, który mapuje historię średniowiecznego górnictwa w Rudawach. Projekt ten sam w sobie nie ma nic wspólnego z wpisaniem na listę UNESCO, jednak pośrednio go wspomaga i przynosi miastu dodatkowe punkty. Jednym z głównych przejawów partnerstwa programu, który jest pierwotnie ukierunkowany na pracę badawczą archeologów, historyków, geologów i geodetów, jest uratowanie domu mieszczańskiego z gotyckimi piwnicami i jego przekształcenie w Infocentrum Krajobrazu Górniczego Krupka (Infocentrum Hornické krajiny Krupka). Jeżeli wpisanie na listę UNESCO się powiedzie, centrum informacyjne będzie punktem kontaktowym do celów promocji całego regionu górskiego. Chociaż nie chcę wywoływać wilka z lasu, to jeśli powyższa misja się nie uda, Krupce i tak pozostanie nowoczesny i wielofunkcyjny ośrodek informacyjny. Zobaczymy zatem, co się tam dzieje. Z pewnością powinniście porównać, jak ten obiekt, zakwalifikowany do domów mieszczańskich na ulicy Husyckiej, wyglądał przed rekonstrukcją. Bida z nędzą, właściwie ruina. Konserwatorzy zabytków nadzorowali cały proces surowym okiem, dlatego też ostatecznie z ogromną starannością zachowano i odnowiono ścianę

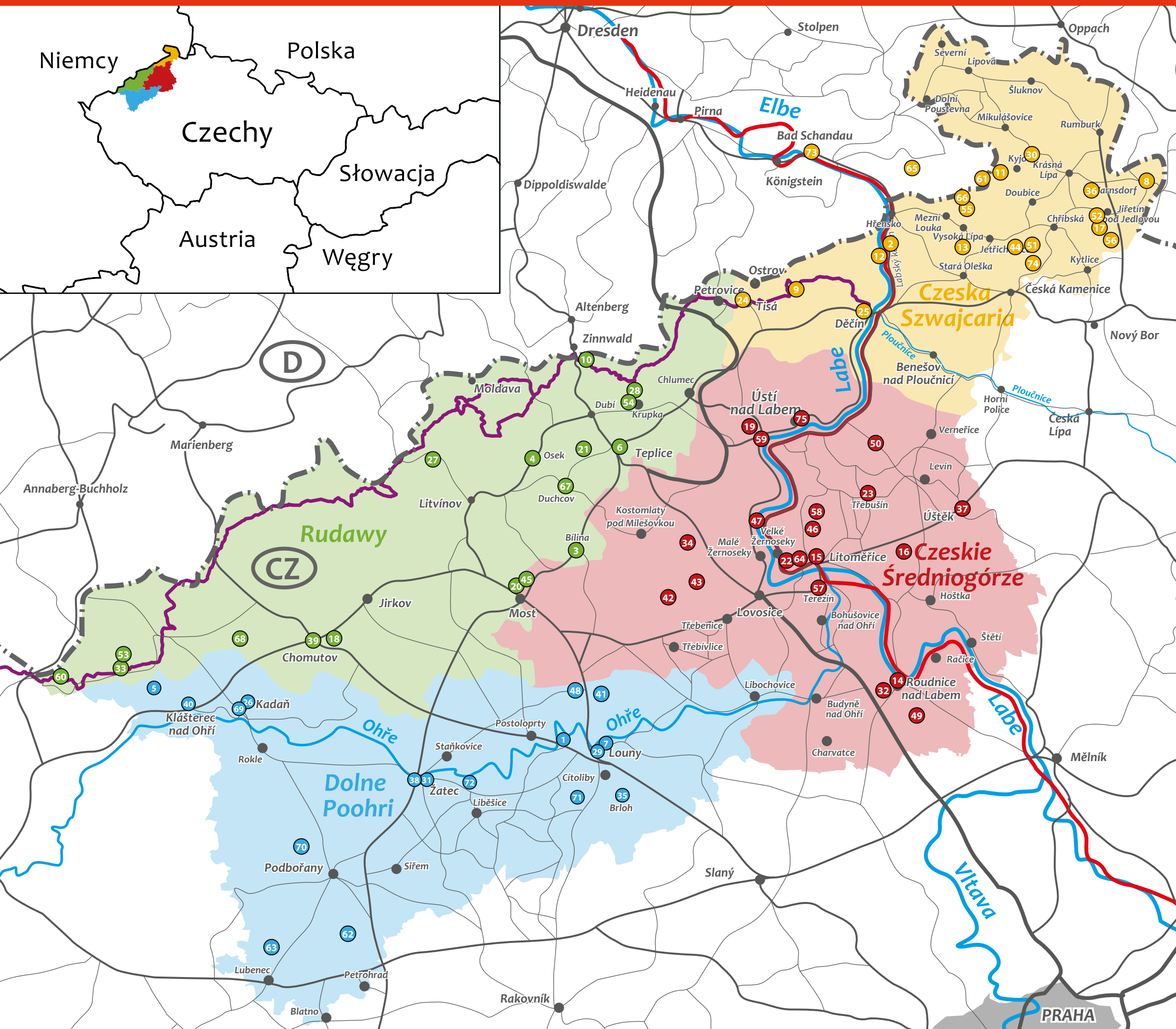
ŚLADAMI ŚREDNIOWIECZNYCH GÓRNIKÓW

W ramach projektu ArchaeoMontan 2018 miasto zbudowało ścieżkę edukacyjną pod nazwą Śladami górników, która składa się z dwóch części. Na pewno musimy zapoznać się z obydwojema trasami. Na ścieżce znajduje się 16 tablic informacyjnych i najciekawsze miejsca związane z górnictwem w tych okolicach. Krótszą pętlę może bez trudu przejść niemal każdy. Jej długość wynosi 4,5 km i prowadzi z ulicy Husyckiej (Husitská ulice) pod zamkiem, po ulicy Górskiej (Horská ulice), niemal pod sam szyb noszący nazwę Stary Marcin (Stary Martin), przez Wiskę (Víska) i wzgórze Zajczak (Zaječák) ścieżką strzelecką z powrotem do Punktu Informacji Turystycznej. Dłuższa pętla mierzy co prawda tylko ciut powyżej dziesięciu kilometrów, jej przewyższenie jest jednak duże, tutaj zatem będzie trzeba się trochę dołożyć. Prowadzi zagłębiami Preisselber i Knötel, koło kaplicy św. Wolfganga aż pod Wieżyczkę Komarów (Komaří Vízka), następnie przez Staw Kotłowy (Kotelní rybník) z powrotem do miasta. I to wcale jeszcze nie jest wszystko. Miastu zależy także na wyglądzie typowo średniowiecznego rynku górniczego, czyli ulicy pnącej się pod górę. Chodzi o miejską strefę zabytków. Status tego miejsca jednak sam o niczym nie decyduje. Domy są przeważnie w posiadaniu osób prywatnych. Miasto może właściciele zmotywować do realizacji remontów i odnowy i udzielić im wsparcia. Właściciele domów, które mają status zabytku, mogą uczestniczyć w różnych państwowych



programach dofinansowania, pozostali właściciele, których domy znajdują się w strefie zabytków, ale takiego statusu nie mają, zdani są na własne siły. W rzeczywistości sytuacja jest trochę inna, ponieważ już od dwóch lat otwarty jest program dofinansowania odnowy domów w strefie zabytków oraz w całym Górniczym Krajobrazie Kulturowym Krupka (Hornická kulturní krajina Krupka). Miasto za pomocą środków z budżetu wspiera odnowę elewacji, okien i dachów. Rezultatem tych poczynań jest stopniowo rozkwitający kolorowy szereg domów. W zeszłym roku w ten sposób odnowiono elewacje ośmiu obiektów, w obecnym roku zainteresowanie jest znacznie wyższe. W ramach tych poczynań na domach zainstalowano także tablice informacyjne zawierające ich historie. Co o tym sądzicie, czy takie działania miasta są godne naśladowania? Wy także możecie aktywnie wesprzeć te działania – wystarczy, że przyjedziecie i spędzicie w tym przepięknym historycznym mieście chociaż jeden dzień.





Legenda:

- | | |
|--|--|
| 1 Archeoskanzen | 40 Muzeum Porcelany |
| 2 Belvédér | 41 Oblík |
| 3 Břilská kyselka | 42 Oltářík |
| 4 Browar Černý orel | 43 Ostrý |
| 5 Browar Chalupník | 44 Pavlino údolí |
| 6 Browar Monopol | 45 Píaskownia Branianska |
| 7 Browar Zloun | 46 Plešivec |
| 8 Café Dask | 47 Porta Bohemica |
| 9 Děčínský Sněžník | 48 Raná |
| 10 Dlouhý rybník | 49 Rzip |
| 11 Dolina Kyjovska | 50 Skansen Zubrnicky |
| 12 Dolní Žleb | 51 Studenec |
| 13 Dolský mlýn | 52 Sztolnia Jana Ewangelisty |
| 14 Dortletka | 53 Sztolnia Maryi Panny Pomocnej |
| 15 Galeria Lalek | 54 Sztolnia Stary Martin |
| 16 Hořidla | 55 Šaunštejn |
| 17 Jedlová | 56 Tolštejn |
| 18 Jezioro Kamencowe | 57 Twierdza Terezin |
| 19 Jezioro Milada | 58 Varhošť |
| 20 Jezioro Most | 59 Větruše |
| 21 Jezioro Otakar | 60 Wapiennik w miejscowości Háj koło Loučnéj pod Klínovcem |
| 22 Jezioro Píšťanské | 61 Wąwóz Obere Schleuse |
| 23 Kalich | 62 Wieża widokowa Kryry |
| 24 Kaplica pogrzebowa rodziny Botschen | 63 Wieża widokowa Vochlice |
| 25 Kaplica św. Jana Nemopucena | 64 Winiarstwo pod Radobyłem |
| 26 Klasztor w Kadaniu | 65 Winterstein |
| 27 Klíny | 66 Zadní Jetřichovice |
| 28 Komářův vížka | 67 Zámek Duchcov |
| 29 Kościół św. Mikołaja | 68 Zámek Hasištejn |
| 30 Krzyż Hesego | 69 Zámek Kadaň |
| 31 Latarnia chmielowa | 70 Zámek Krásný Dvůr |
| 32 Lotnisko Roudnica nad Łabą | 71 Zámek Nový Hrad |
| 33 Miednik | 72 Zámek Stekník |
| 34 Mileszowka | 73 Žandava |
| 35 Młyn Verner | 74 Zlatý vrch |
| 36 Młyn wiatrowy – Světlík | 75 Zoo Ústí nad Labem |
| 37 Muzeum Czartów | |
| 38 Muzeum Chmielarstwa | |
| 39 Muzeum Kolejnictwa Chomutov | |

Łabska Ścieżka

Magistrala rudawska)

Rowerem wzdłuż rzeki niebieskiego króla

Rzeka Krzínica jest obok Kamenicy jedną z dwóch arterii Szwajcarii Czesko-Saskiej. Jej źródło kryje się na gęsto zalesionym obszarze między Krasną Lipą a Studanką, a rzeka toruje sobie drogę przez obydwa parki narodowe, by w Bad Schandau (Lázně Žandava), chciwie połączyła się z potężną, starodawną Łabą. Osobiście bardzo lubię tę rzekę. Tu można spotkać zimorodki, brodzić w spokoju i głośnej ciszy. Już kilka razy zdarzyło mi się, że tuż nad moją głową przeleciał majestatyczny, urzekająco piękny czarny bocian, wznoszący się z wodnego lustra i kierujący swój lot gdzieś w korony drzew. Nie upłynęło zbyt wiele czasu od wyznaczenia Krzínickiego Szlaku Rowerowego, dzięki której teraz możemy śledzić rzekę, z małymi tylko kompromisami, od źródeł do ujścia z siodełka roweru. Zapraszam do wspólnej przejażdżki, jedziemy?

OD TRZECH ŹRÓDEŁ AŻ DO GRANICY PAŃSTWA

Krzínica (Křínice) ma trzy źródła, które ukrywają się w lesie w odległości trzech i pół kilometra od rynku w Krasnej Lipie (Krásná Lípá). Wleśną ciszę wpatruje się tutaj wiata ukrywająca jedno z nich, pozostałe dwa źródła chroni baniasta krata. Nie wiem, jak często staliście już przy źródłach rzeki, ja jednak czuję zawsze bardzo uroczysty nastrój. Od zawsze fascynowało mnie nabywanie rzeki na siłę i przyrost jej wigoru. Jest jednym cudów naszej planety, że z małego strumyka może na odcinku kilku kilometrów powstać dojrzała rzeka. Tak jak każdy niemowlak również Krzínica nie ma na początku łatwego życia. Zatacza się i chwiejnym krokiem turla się w wysokiej trawie i używając całej swojej siły toruje sobie drogę dla swojej dalszej wędrówki. Już po półtora kilometra staje na jej drodze trudne zadanie – wypełnić staw z baśniową nazwą Kłabeček (Klabeček). Kawał dalej Krzínica uroczyście wpływa do Krasnej Lipy, aby pozornie zgubić się na początku rynku. Jest tu jednak obecna, płynie bowiem pod jego powierzchnią, w 1874 roku została zamknięta w rurach, na których położono bruk. W dzisiejszych czasach przypomina ją pomysłowa plastyka kadańskiego rzeźbiarza Herberta Kizsy – symboliczny mostek z rzeźbami z piaskowca przedstawiającymi cztery żywioły oraz mały odcinek kamienistego koryta rzeki. A rzeka sobie płynie dwa metry niżej zamknięta w rurach i tuż za rynkiem z wigorem ponownie się wynurza, nabiera powietrza w płuća i spieszy się dalej, wokół Krasnego Buka (Krásný Bud), w dół, do wąwozu Długi Dół (Dlouhý Důl). W Długim Dole omywa stopy przepięknych domów przysłupowych i nie może się nacieszyć



OD CZESKIEGO MŁYNA NAJPIERW POD GÓRKĘ, A POTEM Z GÓRKI

Jesteśmy z powrotem na brzegu Krzínicy, jej dno wyłożone jest złotym piaskiem, a głazy na jej brzegach wyściela mech. Przejeżdżamy przez mostek graniczny z byłej osady Tylne Doubice (Zadní Doubice) na terytorium Saksonii. Następuje skrzyżowanie – niezwykle miejsce, które sprawia wrażenie, jakby tu czegoś brakowało.

z bez troski okolicznych łąk. Za Kyjowem (Kyjov) czeka na nią zdecydowanie bardziej odpowiedzialne zadanie, które pilnie realizuje już od tysięcy lat – musi tu wyżyłbić Dolinę Kyjowską (Kyjovská dolina), jedną z najpiękniejszych scenerii w tym regionie. Pędzi wokół starego młyna Dixi i pędzi dalej, cierpliwie obgryza, wygładza i szlifuje piaskowcowe olbrzymy, przez które w dawnych czasach przedarła się swoją potężną naturalną siłą. Ludzie od dawnien dawna wędrują wzdłuż strumieni i rzek. Droga prowadząca Doliną Kyjowską należy do najpiękniejszych. Rzeka Krzínica uroczomie meandruje i nierzadko można spotkać w tych miejscach niebieską strzałę, zimorodka, najpiękniejszego mieszkańca i króla tej doliny, jak niezwykle błękitem swojego ciała tworzy nad korytem strumienia neonową linię. Rzeka nie przejmując się za bardzo kaprysami ludzi. Ludzie mogą sobie wyznaczyć granice, a rzeka, jeśli nie będzie jej to odpowiadać, to nie będzie ich przestrzegać i zrobi, co zechce. Ludzie zrozumieli to i pozostawili rzekę, aby właśnie ona stworzyła granicę. Przed i za miejscowością Tylne Doubice (Zadní Doubice) Krzínica pełni tę rolę, przerzucona nad nią kładka jest spokojnym i naturalnym przejściem granicznym między państwami, prowadzącym z Czech do Saksonii. W odległości zaledwie kilka set metrów z tego miejsca możemy oglądać Wilczą Tablicę (Vlíč deska) z 1640 roku z lirycznym napisem leśniczego, który tu niegdyś zastrzelił dwa wilki.



A rzeczywiście tu czegoś brak. Skupcie swój wzrok na nas na przeciwległym brzegu Krzínicy, zobaczycie tam rozwaliny fundamentów. Stawał tu Czeski Młyn, miejsce bardzo popularne i przyciągające rzesze ludzi. Nie chodziło bynajmniej o jakiś mały domek, ale o dużą restaurację w y c i e c k o w ą .

Po 1950 roku zajęły się nią jednak ludowe buldożery. Z tego miejsca robimy kolejny krótki wypad – w lewo, do malowniczego Niedermühle, gdzie działał młyn i tartak. Następnie musimy już zsiąść z siodełka i pójść na piechotę. Tutaj Kamenica pozwoliła się ścisnąć skałami i powstaje wąwóz Obere Schleuse, gdzie do dyspozycji są łódki. Zamknięcie rowerów pod młynem i udanie się na to miejsce to całkiem niezły pomysł, ponieważ chodzi o romantyczne i urocze miejsce. Dalej wracamy z powrotem do skrzyżowania, po drodze do uroczej wioski Hinterhermsdorf będzie trochę pod górkę, dalej jednak możemy się udać, jeśli



oczywiście mamy na to ochotę, do pobliskiej wieży widokowej Welfberk i zjechać w dół, z powrotem do naszego dzisiejszego wodnego przewodnika. Czeka na nas na dnie jaru i kapryśnię lśni. Niektórym zakątkom i toniom nie można się naprawdę oprzeć, musimy się zatrzymać i na chwilę brodzić się w lodowatej wodzie po miętutkim dnie szorstkim jak podniebienie wieloryba. Ramiona rzeki są łagodne, udekorowane roślinnością, przetkane lotem ptaków i wyłożone hukami pszczoł.

WYCIECZKA W SKAŁY I SPOKOJNY SPŁYW DO UJŚCIA

Możemy się oczywiście kontynuować dalej wzdłuż rzeki i już nigdzie się nie błąkać. Ale... na okolicznych wzgórzach dzieje się dużo ciekawych rzeczy ... Możemy na przykład udać się na jedno z nich znajdujące się w odległości

raptem kilka set metrów, gdzie w lesie kryje się Historischer Bärenfang, czyli zabytkowa pułapka na niedźwiedzie. Pośród lasów dalej czeka na nas stary arsenał, czyli Zeughaus, z całkiem przywoitym kioskiem z szeroką ofertą. Kilka metrów dalej znajduje się automatyczny punkt informacji parku narodowego Saska Szwajcarii (Saské Švýcarsko). A może pozwolimy się zwabić jeszcze jednym miejscem. Rowery ukrywamy w lesie i udamy się w skały. Po krótkim czasie czekają na nas strome stopnie, następnie nawet drabiny – no i patrz – jesteśmy na szczycie Winterstein. Z rozległego płaskowyżu skalnego, gdzie niegdyś stał warowny gród, roztaczają się panoramiczne baśniowe widoki na duży obszar Saskiej Szwajcarii. Takim widokom nie można się oprzeć! Już jesteśmy jednak z powrotem na brzegu Krzínicy i wokół Neumannmühle z niedużą wystawą tradycyjnego wyposażenia młynarskiego jedziemy dalej, koło Wodospadu Lichtenhainskiego (Lichtenhainský vodopád) (sztuczny wodospad zbudowany w 1830 roku jako atrakcja dla turystów, który

takową atrakcją się regularnie staje). Krzínica tutaj już dawno nosi nazwę Kirmitzsch. Ze zbliżającym się ujściem stają się liczniejsze zabudowania gospodarcze i towarzyszące stojące na jej brzegach, a oceany niecierpków świecą nietykalnymi jasno fioletowymi kwiatkami. Mijamy tory starej damy, ponieważ przez tę dolinę, wierzcie temu czy też nie, kursuje już od 1898 roku tramwaj po linii prowadzącej od koryta Łaby aż do serca skał. Kiedy będziecie w Bad Schandau bez roweru, pamiętajcie, by nim pojechać! Krzínica uspokaja się, pokornieje i układnie płynie przez żandawską dzielnicę uzdrowską, by nas przyprowadzić na zasięg wzroku do znanej żandawskiej Wieży Eiffela (Eiffelová věž), czyli do windy na ścianie skalnej, jednej z dominant tego miasta. A potem nagle zjawia się ujście. Łaba otwiera swoje niebieskie ramiona i Krzínica pozwala się z wdziękiem wchłonać, by następnie wspólnie i uroczyście sunąć swoje srebrzyste ciało do morza. Po nabrzeżu, z hukiem parowców, monumentalnym Lillensteinem w tle, pokonujemy ostatnie metry, wystarczy przejechać most przez Łabę, zatrzymać się na peronie dworca i wsiąść z rowerami do Kolei Parku Narodowego (Dráha národního parku), która jeździ po linii z Dieczyna (Děčín) do Rumburka, następnie do Krasnej Lipy pozostaje już tylko raptem kawałek wygodnej ścieżki rowerowej. Wycieczka jak z bajki.



www.krinickacyklostezka.cz

Po Średniogórze Czeskim bez samochodu i kłopotów

Jest prawdą, że już przyzwyczailiśmy się do komfortowego podróżowania własnym samochodem, który dojeżdżamy, gdzie chcemy. Niektórzy ludzie często zatrzymują się rzeczywiście tuż pod schodami wieży widokowej lub kasy zamku. Staliśmy się bardziej leniwi i ganiamy z naszymi pupilami wyposażonymi w silniki spalinowe nawet przez najbardziej czyste środowisko. „Chwileczkę,” już słyszę głosy sprzeciwu, „tyle że bez samochodu nigdzie nie można dotrzeć.” Nie wiem, jak to wygląda gdzieś indziej, w kraju usteckim transport publiczny jest jednak tak rozbudowany, że takie wymówki nie zdają się na nic. Średniogórze Czeskie może służyć wzór. Nie wierzyć? No to sami sprawdźcie.

ZE STUKANIEM PODKŁADÓW KOLEJOWYCH W TLE

Wycieczka pociągiem to zawsze spory kawałek romantycznych przeżyć. Wyrzeć z uchyłonego okna tak, by wiatr gładził nas po włosach, patrzeć na biegnący w tył krajobraz i trochę sobie pośpiewać – w tym huku i tak na pewno nas nikt nie może usłyszeć – to przeżycie, którym nie raczymy się w każdym dniu. W dodatku, że chodzi o kolej z historią, ba nawet kolej zabytkową. Rozpocznijmy legendarną Koleją Śliewkową (Švestková dráha), jak wcześniej nazywano Średniogórski Pociąg Spalinowy (Středohorský motoráček). W tym roku ta kolej świętować będzie dokładnie sto dwadzieścia lat. W dawnych czasach pociąg przejeżdżał tędy przez niekończące się sady i aleje śliewkowe, które rozciągały się aż po widnokrąg. Mieszkańcy Sudetów używali więc nazwy Zwetschenbahn czy też Powidlbahn. Po wysiedleniu niemieckiego obywatelstwa nadeszło na plakatach nowego ustroju społeczno-gospodarczego hasło, że śliewki nie nakarmią narodu. Śliewki zatem zniknęły i zastąpione zostały, na wzór radziecki, łanami upraw kukurydzy i pszenicy. Pomimo tego, że obecnie już tutaj śliewki nie iskrzą swoim błękitem, linia kolejowa wywołuje podziw. Prowadzi bowiem między



największymi klejnotami Średniogórze Czeskiego, za oknami przebiegać będzie defilada, Hazmburk, Kosztialov (Košťálov), Oltarzyk (Oltářík)... i ile tych przepięknych wzgórz w drodze z Lovosic do Mostu właściwie jest. Mały kawałek dalej regularnie kursuje Podrziński Pociąg Spalinowy (Podřipský motoráček). Sezonowa jazda widokowa prowadzi z Libochovic (Libochovice) przez Budynię nad Ohrzą (Budyně nad Ohří), Mszene (Mšené-lázně), wokół legendarnej czeskiej góry Rzip do Roudnicy. Część trasy będzie nawet po zamkniętych torach kolejowych. Niepotrzebnie się jednak boicie, szyny tutaj pozostały, w pozostałym czasie jednak tutaj żaden pociąg nie jeździ. Obiecałem także kolejną atrakcję – zatem oto i ona: Zubnicka Kolej Muzealna (Zubnická museální železnice),

prowadząca z Uścia nad Łabą od zamku Strzekow (Střekov) przez Wielkie Brzezno (Velké Březno), gdzie można wysiąść i zwiedzić słynny browar i uroczy pałacyk rodu szlacheckiego Chotków, aż do podgórszych Zubnic, gdzie czeka na nas wiejski skansen. Na muzealnej trasie zobaczycie zabytkowe biuro pasażerskie, poczekalnię, stare drewniane i maszyny kolejowe, ręczną drewnianą kolejową możecie nawet wypróbować!

NA POKŁAD MARYNARZE!

Łaba jest życiodajną arterią Średniogórze Czeskiego, a jednocześnie od niepamiętnych czasów drogą transportową. Aczkolwiek regulacja rzeki przyniosła duże zmiany, transport wodny nigdy z Łaby nie zniknie, gdyż tradycja ta jest nieśmiertelna. Dla nas to dobra wiadomość, ponieważ widok na Bramę Czech (łac. Porta Bohemica) z pokładu to przeżycie, które nie można zrównoważyć pieniędzmi. W trakcie weekendów sezonowych na Łabie kursuje linia wodna nr 901 prowadząca między Roudnicą (Roudnice), Litomierzycami (Litoměřice) i Uściem. Z Uścia nad Łabą do Pisztan (Píšťany), gdzie na urokliwym jeziorze znajduje się eldorado wodne, kursuje także mniejszy statek, Marie, który można sobie wynająć prywatnie. Mówienie o żegludze łabskiej bez wzmianki o przeprawach promowych nie będzie zupełne. Stale częściej używane

praktyczne połączenia obu brzegów czynią z tego sentymentalnego środka transportu dodatkowo bardzo trendową opcję. W Średniogórze Czeskim oferuje swoje usługi sześć przewoźników – z Nucznic (Nučnice) do Nuczniczek (Nučnický), z Lovosic do Pisztan (Píšťany), z Wielkich do Małych Żernoseków (Velké, Malé Žernoseky), z Dolnych Zalez (Dolní Zálezly) do Cirkvic (Církvice), z Nesztemic (Neštětice) do Svadova (Svádov) oraz z Wielkiego Brzezna (Velké Březno) do Povrlów (Povrly). Odcinki z połączeniami promowymi są częścią różnych tras pieszych i rowerowych, a romantyczne przeżycie, gdy zagubiony w myślach Charon za jedną monetę zawiezie was z jednego świata do drugiego...



AUTOBUSEM W BUTACH TURYSTYCZNYCH I Z ROWEREM

Autobusy są dzisiaj wszędzie oczywiste. Kiedy jednak potrzebujemy go jako turyści, to wtedy nic nie jedzie. Sytuacja w Średniogórze Czeskim jest odmienna. Cały region pokryty jest gęstą i pod względem czasu spójną siecią relacji autobusowych, która oferuje swoje usługi zarówno tutejszym mieszkańcom, jak również ludziom, którzy przybywają tutaj ot tak tylko sobie, na wycieczkę lub wczasy. Każdy chyba rozumie, że chodzi o dwie grupy z zupełnie zróżnicowanymi wymaganiami. Autobusami można często dotrzeć do miejsc, gdzie turyści zwykle nie jeżdżą – na ich własną niekorzyść. Jeśli zdacie się na moje zdanie, to wybierzcie się autobusem do Kostomlatów (Kostomlaty) pod Miesłowką (Milešovka). Obszar leżący na zawiętej stronie najwyższej góry Średniogórze Czeskiego jest urzekający, a jednocześnie mało znany – piękna romantyczna ruina zamku

kostomlatskiego z wieżą widokową, osoblwy kościół św. Wawrzyńca z dochowanymi romańskimi murami, malownicza okolica... Może by tak podjechać autobusem tuż do podnóża góry Rzip (Říp), a następnie już tylko podbiec do rotundy? Z Roudnicy do Rownego (Rovný) prowadzi linia 646. Piesi turyści mają jednak znacznie większe możliwości, mogą na przykład skorzystać z bogatej linii autobusowych przeznaczonych dla rowerzystów – z takiego autobusu nikt was nie będzie wyrzucał tylko dlatego, że nie macie roweru. Kiedy już zahaczyliśmy o autobusy rowerowe, to jestem zobowiązany podać tutaj kilka wskazówek. Czyli po pierwsze – wybierzcie się z Litomierzyc (Litoměřice) na płaskowyż wernerzicki (verneřická náhorní plošina), przepiękne i unikatowe miejsce. Przejechanie go na rowerze wzdłuż i wszerz, następnie wygodne zjechanie w dół na równinę łabską przysporzy nam wyjątkowych przeżyć. Podobna atrakcja czeka na was w Dieczynie (Děčín), gdzie autobusem rowerowym możecie podjechać aż do podnóża Dieczyńskiego Śnieżnika (Děčínský Sněžník). Jazda w dół jest niepowtarzalna! Pisanie o tym, że Średniogórze Czeskie oferuje idealne tereny dla rowerzystów, którzy lubią bogatą ofertę tras dla średnio zaawansowanych, jest chyba zbędne. Ten fakt już jest między amatorami jazdy na dwóch kółkach dawno znany. Kto nie lubi za bardzo zbyt pożądanego terenu, ten może udać się na sielankowy łabski Szlak (Łabská stezka) (na str. 16-17 możecie dowiedzieć się o nim więcej informacji).



NA JEDNEJ NODZE I NA SKRZYDŁACH SAMOLOTÓW

Stale wam czegoś brak? Może by tak pojeździć na hulajnogach? Na hulajnogach możemy jeździć przez cały sezon po całym obszarze Podrzińskiego (Podřipsko). Hulajnogi możemy sobie wypożyczyć choćby u podnóża góry Rzip i wyruszyć po jednej z pięciu wyznaczonych tras, które prowadzą wokół góry Rzip. Sami decydujcie, gdzie zwrócić hulajnog, punktów zwrotu jest bowiem pod dostatkiem. Jaki środek transportu mogą jeszcze zaoferować... Już wiem – kolejka linowa! Do kolejki linowej musimy się udać do Uścia nad Łabą. Po zwiedzeniu tego ciekawego miasta z najbrzydszą wieżą na północ od Pisy, z najbardziej stromym ogrodem zoologicznym w Czechach, z ciekawym muzeum i romantycznym zamkiem Strzekow (Střekov), wsiadacie w galerii handlowej Forum do kabiny kolejki linowej i unosicie się w górę do pałacyku wycieczkowego Wietrusza (Větruše), dalej możecie się udać trasą prowadzącą po grzebieniu do wodospadów, masywów bazaltowych i łabskich miejsc widokowych. Mam jednak w zapasie jeszcze jeden całkiem niecodzienny środek transportu, który pozwoli zapoznać się z Średniogórze Czeskim z góry, a chodzi o samolot. Wykupić na lotnisku w Roudnicy nad Łabą (Roudnice nad Labem) lot widokowy, wsiąść do samolotu Cessna 172 lub Cessna 152 i popatrzeć na tutejszy przepiękny skrawek naszej planety z góry to całkiem niezły pomysł. Na tych dwu stronach nie mamy dosyć miejsca na wymienienie wszystkich atrakcji transportu publicznego, dzięki którym możemy samochód zostawić na parkingu hotelowym. Podam więc tylko linki do strony internetowej www.ceskestredohori.info, gdzie zamieszczone są wszystkie niezbędne informacje.



Machowskie wędrówki krainą Bramy do Czech.

Napisat Rostislav Křivánek

Rysunki Petr Herold



Uroczą kąpiel w ramionach gór i na podgórzu



Szczerze mówiąc, nie jest zbyt dużo turystów, którzy celowo przyjeżdżali by w Rudawy, aby się tutaj wykąpać. Jest to chyba raczej naturalne – zimna woda i poniekąd surowy klimat mogą trochę zrażać chętnych. Że chodzi fatalną pomyłką, jest chyba jasne. W odwrotnym razie bym na pewno nie pisał tego artykułu. A zatem zapoznajmy się z tym, czego możecie się w Rudawach spodziewać – rozpocznijmy jeziorami i stawami na podgórzu, które do celów rekreacyjnych wykorzystywane są często i licznie. Następnie zajrzymy nad jezioro, które dopiero przygotowuje się na odkrycie przez turystów. W końcu czeka na nas całkiem wyjątkowa propozycja – poufne informacje o miejscach, gdzie można zażywać kąpiele w górskich i podgórskich jeziorkach i stawach, które przekaże nam osoba, która przeszła Rudawy wzdłuż i wszerz. Jesteście przygotowani? Koc, ręcznik, radio, drugie śniadanie, kąpielówki, okulary, krem? No to wyruszamy.

MILADA, CZYLI ZALANA KOPALNIA ODKRYWKOWA

Ścisłe mówiąc, jezioro Milada rozciąga się na granicy Średniogórza Czeskiego i Rudaw, konkretnie w pobliżu regionalnej stolicy Uścia na Łabą nieopodal miejscowości Chabarovice (Chabarovice). Na początku trzeciego tysiąclecia znajdowała się w tym miejscu duża dziura w ziemi po odkrywkowej kopalni węgla Chabarovice. Co by tu z nim zrobić? Zasypanie i zrehabilitować? Ostatecznie zwyciężył tak zwany niebieski wariant i kopalnia została zalana wodą. Zalanie takiej kopalni to nie lada gratka, jak by się mogło wydawać – napełnianie wodą rozpoczęło się w 2001 roku, a zakończyło dziewięć lat później! Powstało ponad 250 hektarów lustra wodnego o maksymalnej głębokości dochodzącej do 24,7 metra. Stopniowo powstała tutaj także rozległa plaża z łagodnym zejściem do wody. Amatorzy sportów wodnych, na przykład windsurfingu lub kittingu, odkryją tu zupełny raj. Na brzegach

jeziora powstała również ścieżka edukacyjna. Dlaczego? Bardzo interesujące jest porównanie stanu tego miejsca w czasach intensywnego wydobycia węgla i teraz, po jego rekultywacji. Różnica jest niewyobrażalna. Milada to dodatkowo żywy organizm, rosną tutaj krwawnica, pływacz i szereg innych cennych gatunków roślin. Natura natychmiast zagarnęła pod swoje skrzydła wszystko, co jej ludzie zaoferowali. Na dawnych hałdach hojnie rosną grzyby – na przykład koźlarze, maślaki i gąski, nawet gatunek, który znaleziono na obszarze Bramy do Czech po raz pierwszy, grzyb z uroczą nazwą łopatnica żółtawa (to dużo piękniejszy grzyb, niż jak smakuje, czyli proszę tylko podziwiać!). A fauna? Oprócz szesnastu gatunków mięczaków wodnych jest też okoń i szczupak, sum, wzdregę i inne żyjątka wodne, gnieździ tutaj około stu dziewięćdziesięciu gatunków ptaków, możemy się natknąć na lisa, wydrę, gronostaja, borsuka, muflona czy jelenia wschodniego. Wydaje się więc, że powstało miejsce, gdzie rozwój turystyki odbywa się w harmonijnej zgodzie z rozwojem natury.



JEZIORO KAMENCOWE, CZYLI UNIKAT NA SKALĘ ŚWIATOWĄ

O popularnym Kamenczaku (Kamenčák) w Chomutovie (Chumutov) już w Bramie napisaliśmy sporo, więc teraz tylko krótko – jedyne jezioro swojego rodzaju na świecie zawierające wodę, o której w tym najlepszym słowa tego znaczeniu można powiedzieć, że jest martwa. Winowajcą jest wydobycie ałunu, czyli właściwie siarczanu glinowo-potasowego. Dzisiaj już nikt się nie dowie, jak i kiedy do tego właściwie doszło, jednak woda, z którą w kopalni ałunu codziennie toczą walkę, wzięta górę i opanowała nie tylko kopalnię, ale również okoliczne łąki – zalała wszystko, co miała pod ręką. Znajdowało się tutaj popularne uzdrowisko i sanatorium lecznicze. Tutejsza woda bowiem zawiera jeden procent



ałunu, co ogranicza życie w jeziorze niemal do zera. Oprócz pierwotniaków nie występuje tutaj nic, co żyje. To dotyczy zarówno ryb, jak i roślinności, przede wszystkim źródła zagrożenia w większości akwenach wodnych – sinic i glonów wodnych. Dlatego woda w Jeziorze Kamencowym jest czysta od wiosny do wiosny. Gdy dodamy do tego fakt, że kąpiel w tej wodzie do dzisiaj jest bardzo korzystna dla zdrowia i dzięki lekko skurczliwemu działaniu ogranicza pocenie się nawet w największym skwerze (ałun to także dodatek do antyperspirantów), mamy od razu kilka powodów, dlaczego wyruszyć na obrzeża Chomutova. Kiedy po raz pierwszy zamoczyć się w tym ciekłym fluidzie, zobaczycie, jak łatwo można wpaść w nałóg. Jezioro posiada dodatkowo dobrą infrastrukturę, odnowione moła, znajduje się tutaj wygodny kemping, po sąsiedzku znajduje się chomutovski ogród zoologiczny.

MOST, CZYLI PIERWSI TURYŚCI PRZYBYWAJĄ ZA ROK

Gdy ktoś zapyta, co to jest jezioro antropogeniczne, po przeczytaniu tych wersów będziecie zdolni ze spokojem wyjaśnić, że chodzi o jezioro stworzone przez człowieka. Aż do końca ubiegłego wieku w miejscu, gdzie obecnie rozciąga się jezioro Most, znajdowała się kopalnia odkrywkowa, konkretnie kopalnia Ležaki. Napełnianie wodą i rekultywacja tej okolicy chyli się ku końcowi i niebawem powstanie tutaj jezioro o powierzchni 311 hektarów i głębokości sięgającej w najgłębszym miejscu 75 metrów. Miałem możliwość zajrzeć tam już teraz, gdy jezioro nie jest jeszcze otwarte dla turystów – jego otwarcie zaplanowano dopiero na 2019 rok. Jest tu bardzo ładnie! Będzie to fantastyczne miejsce do kąpienia.

MIEJSCE, KTÓRE ZNAJĄ TYLKO NIELICZNI, CZYLI UKRYTE RAJE

Szukałem w myślach osoby, którą mógłbym poprosić o przeprowadzenie oceny miejsc w Rudawach, które nadają się do kąpienia. Nie musiałem się z tym jednak trudzić zbyt długo. Martin Bareš z wyjątkowego projektu Offroadsafari.cz, z wyjątkowej grupy, która zabiera ludzi w samochodach terenowych w góry i na podgórze na bardzo interesujące wycieczki tematyczne, osoba, dzięki której mogłem zobaczyć zamknięte jezioro Most, powinna chyba coś wiedzieć w tym temacie. Martin natychmiast podał listę kilkudziesięciu miejsc, gdzie można się w Rudawach przyjemnie wykąpać, to po prostu znawca. “Martin, a udałoby Ci się zrobić jakąś listę 5 topowych miejsc?” spytałem, a oto i one:

1. Rodolice w Górach (Rudolice v Horách) (koło Góry św. Katarzyny – Hora Svaté Kateřiny) na trasie rowerowej 3079, w miejscu, które potocznie nazywa się W Dziurze (V Díře), na krawędzi lasu leży mniejszy staw otoczony kilku chatami. Zazwyczaj nikogo tu nie ma, woda ma przepiękny torfowy brązowy kolor i jest absolutnie czysta, zejście kamieniste.



2. Niedaleko miejscowości Kosztiany koło Oseka (Košťany u Oseka) do dużego jeziora Barbora nawiązuje o wiele mniejszy, uroczy, otoczony lasami Otakar. Absolutnie kryształowa woda, kamieniste zejście, zachwycający widok na całe pasmo Rudaw.

3. Braniany koło Mostu (Braňany u Mostu) – dwie przepiękne laguny Píaskovna Branianskiej (Braňanská pískovna) otaczają drzewa, wyjątkowo czysta woda, piaszczyste zejście i mnóstwo małych plaż, dużo odludnych miejsc, parking tuż pod nosem.

4. Cinovec – Długi Staw (Cínovec – Dlouhý rybník) – złotawo brązowa, zimna woda torfowa, piaszczyste zejście, parking niemal tuż przy wodzie.



5. Jenikov koło Duchcova (Jeníkov u Duchcova) – zalany kamieniołom, urzekające miejsce z bardzo czystą wodą, zejście i wszystko wokół to ostre kamienie, parking w pobliżu Jenikowa.

Dziękujemy, Martin – może się kiedyś w lecie w tych miejscach spotkamy. Mam tylko nadzieję, że nie przyjadą w tym samym czasie wszyscy czytelnicy Bramy ... Teraz już wystarczy? Chcicie odkryć swoje własne miejsce? Niech będzie, podajemy więc kilka kolejnych wskazówek: leśny Staw Kotłowy (Kotelní rybník) koło Komarzej Wieżyczki (Komářův vížka) nad Krupką (w zasięgu ścieżki edukacyjnej Śladami górników); stawy pod dawną kopalnią fluoritu na Mołdawie; staw koło punktu odpoczynkowego Trzy Świerki (Tři smrky) na żółtym szlaku turystycznym z Czeskiego Jirzety (Český Jiřetín) w kierunku do Mołdaw; Stawy Radne (Radní rybníky) koło Długiej Łąki (Dlouhá Louka) w kierunku do Mołdaw i Flai (Fláje); mały zbiornik wodny w starej Hucie Gabrieli (Gabrielina hut) (po modrym szlaku z Brandova); przepiękny torfowy Wolarenski Staw (Volárenský rybník) – dawna piaszkownia – na trasie rowerowej nr 23 z Rudolic do Kalku; leśny Czarny Staw (Černý rybník) koło drogi między miejscowością Zakouti koło Błatna (Zákoutí u Blatna) i Kalk; uroczy lustrzany Staw Nowoweski (Novoveský rybník) koło Góry św. Sebastiana (Hora sv. Šebestiána) albo na przykład pinka koło dawnej kopalni w miejscowości Miedienec (Měděnec). Możemy ich podać o wiele więcej, ta podstawowa lista może pomóc całkiem dobrze w znalezieniu własnego prywatnego raju. Ja mogę tylko życzyć tropikalnych dni!



Žatec pozostanie we mnie na zawsze

Interview z Zdeňkiem Svěrákiem

Nikt z nas nie może nigdy na prawdę wiedzieć, jak duży wpływ wywarło na nasze życie miejsce, gdzie przeżyliśmy jego część. O niektórych miejscach z łatwością zapominamy, a przypomnienie ich sobie przychodzi nam z trudem, inne miejsca są związane ze strzępkami naszych przeżyć i doznań, jeszcze inne pozostaną w naszej duszy na zawsze, choć przez długi czas go nie odwiedzaliśmy. Gdy po ukończeniu studiów rozpoczynacie gdzieś swoje prawdziwe życie, gdy w tym miejscu wasze małżeństwo wygląda po raz pierwszy naprawdę jako małżeństwo i nie jak błędnie się z miejsca na miejsce, gdy urodzi się wam tam dwójka dzieci, gdy tam rozpoczniecie rozwijać swoje ambicje i sny – będziecie z takim miejscem związani na zawsze. Takim właśnie miejscem jest dla Zdeňka Svěráka królewskie miasto Žatec.

Po skończeniu studiów Zdeněk Svěrák przeniósł się wraz z żoną Boženą do szkoły podstawowej w miejscowości Miecholupy (Měcholupy). Obydwaj objęli w tej miejscowości posady nauczycieli i grali w teatrze amatorskim – gdzie według relacji Zdeňka Božena była znacznie lepsza. Zdeněk tutaj po raz pierwszy, a także po raz ostatni, reżyserował, wydał pierwszą książkę, a kiedy odszedł ze szkoły w Miecholupach, to Božena przejęła jego klasę. Liceum, sen Zdeňka – skończył przecież studia na kierunku nauczania języka czeskiego i literatury w liceum. Tutaj bycie nauczycielem przynosiło mu po raz pierwszy rzeczywiście satysfakcję, po raz pierwszy nie słyszał tylko krzyk i nie musiał poskramiać worku pcheł, widział zaciekawione oczy i był przekonany, że ma im coś do przekazania. W Žatcu ujrzał światło dzienne jego pierwszy eksperyment teatralny: Dlaczego żółw nie ma uszu (Proč želva nemá uši). I choć po krótkim czasie odszedł do Pragi do radia, rodzina Svěráków mieszkała w Žatcu

jeszcze przez niemal cztery lata i urodziły im się tu dzieci... W tym czasie Žatec zdobywał swoją sławę filmową, o czym w dzisiejszych czasach można się przekonać w muzeum filmowym, które znajduje się, jak na Žatec przystało, w byłej słodowni. Žatec to bowiem bardzo imaginacyjne miasto z jednym najbardziej uroczym rynków w naszym kraju, z wąskimi uliczkami i kamienicami, które dużo pamiętają, z wieżą, z której roztacza się daleki widok na górzystą okolicę... Miasto pełne filmowych śladów, także tych dla Czechów najmilszych, swierakowskich.

Czy uważa Pan, że fakt, iż urodził się Pan w Dniu Nauczyciela, w tym samym dniu co nauczyciel narodów Jan Amos Komeński, może oznaczać jakieś przeznaczenie?

28 marca urodził się nie tylko Komeński, ale również Maksym Gorki, Bohumil Hrabal i szereg innych osób. Może i było przeznaczeniem, że zostałem nauczycielem i później pisarzem.

Następnie przeprowadziliście się z Miecholup do Žatca. Jak do tego doszło?

Ukończyliśmy studia na kierunku nauczania wyższych klas szkół podstawowych, ale w Miecholupach uczyliśmy w szkole podstawowej. Mieliśmy obiecanie, że jeśli sprawdzimy się w szkole podstawowej, to będziemy awansować. Ja na początku swojej kariery nauczyciela popełniłem błąd i byłem zbyt dobry i miły, w wyniku czego miałem problemy z utrzymaniem dyscypliny. Nieustannie przekrzykiwanie klasy przyprawiało mnie nawet o głos. Późniejszą posadę w Žatcu objąłem już jako doświadczony pedagog, który umie odegrać rolę surowego nauczyciela. Szybko zdobyłem potem miejsce w liceum, moja żona w technikum rolniczym, gdzie uczniów nie trzeba było już trzymać na uwięzi i mogliśmy im przekazać naszą wiedzę. Przynosiło mi to satysfakcję. Jeżeli nie musiałbym poprawiać takie ilości dyktand i opracowań stylistycznych, przez co nie miałem już czasu na pracę literacką, może bym został nauczycielem.



Według świadków był Pan bardzo popularnym nauczycielem, choć Pańskie przezwisko było trochę ośmieszające – Przyjaciół Jagódka (Přítel Bobulka). Jak go Pan zdobył?

Dzieci miały w tej okolicy od dzieciństwa bardzo bliską styczność z chmielem – a ja, z Pragi rodem, mówiłem im o zbiorach chmielu. Mówiłem o „jagódkach” chmielu, co dzieci bardzo bawiło, ponieważ chmiel od zawsze ma szyszki.

W Žatcu urodziły się obie Państwa dzieci. Do jakiego stopnia zmieniło to zdarzenie Państwa życie w Žatcu?

Tak, w 1961 roku przyszła na świat nasza córka Hana, w 1965 roku syn Jan. Do poprawiania zeszytów dołączyło pranie i prasowanie pieluch.

Gdzie w Žatcu i jego okolicach lubiliście spacerować, co sprawiało Państwu przyjemność? I wrzeszczcie, co Pan dochował w swej pamięci do współczesności?

O pierwszym miejscu się nie zapomina. W Žatcu było dużo ładnych miejsc. Rynek z Kamienicą Hosztalka (Hošťálkův dům), budynki szkolne w Alei Komeńskiego. Liceum to godna podziwu budowla. Organizowaliśmy przedstawienia teatru amatorskiego, w restauracji Jutřenka organizowaliśmy wieczory poezji. Z dziećmi spacerowaliśmy wzdłuż Ohrzy. Ze swoimi studentami byłem na chmielobranii w malowniczej miejscowości Stebník...

Jakie było pożegnanie miasta, gdzie zdobywał Pan swoje nauczycielskie szlify? Gdzie prowadziły potem Pana kroki?

Zdołałem posadę w Radiu Czechosłowackim w Pradze i postanowiłem, że jeśli moje marzenie, że zostanę pisarzem, rozplynie się, to powrócę tutaj. Moja żona pozostała z dziećmi w Žatcu, gdzie otrzymaliśmy mieszkanie na osiedlu Podmiesti (Podměstí).

Czy odwiedza Pan czasami jeszcze Žatec albo Miecholupy? Z teatrem pewnie tak, ale w ramach zwykłej wycieczki? Czy ma Pan z Pańskim obciążeniem w ogóle czas na wycieczki?



Tak, to prawda. Mam tak mało czasu, że do Žatca przyjeżdżam tylko z teatrem.

Każdy człowiek żyje z tego, że się na coś cieszy. Na co się cieszy Pan?

Mam zwyczaj wyznaczania sobie czegoś, z czego się mogę cieszyć. Teraz cieszę się na Święta. Lubię, gdy Święta są białe, w tym roku pono chyba będą.

Zdeněk Svěrák

* 28 marca 1936 r., Praga

Ukończył studia pedagogiczne, pracował w radiu i w studiach filmowych Barrandov, jest współtwórcą postawy najwybitniejszego Czecha Járy Cimrmana, razem z Ladislavem Smoljakiem jest również współautorem wszystkich sztuk teatralnych Teatru Járy Cimrmana, w którym od jego założenia w 1967 roku także gra. Oprócz tego pisze opowiadania i teksty piosenek, a w szczególności scenariusze filmowe, zarówno razem ze Smoljakiem (np. Blyskavica Kulista / Kulový blesk, Na samotności pod lasem / Na samotě u lesa, Marečku, podaj mi pióro / Marečku, podejte mi pero.), jak i samodzielnie (np. Kelner, pláče! / Vrchni, prchni, Wsi moja sielska, anielska / Vesničko má středisková, Trzej veteráni / Tři veteráni). Jest autorem scenariuszy do większości filmów swojego syna Jana, włącznie z filmem pod tytułem Kola/Kolja, który nagrodzony został statuetką Oscara. Jest także znanym aktorem filmowym. Od 1994 roku jest twarzą projektu charytatywnego Centrum Paraple.



Filmowcy odkrywają Bramę do Czech

W kraju usteckim nakręcono już niezliczoną liczbę filmów. W ostatnim czasie zainteresowanie lokacjami w tym regionie jest wyjątkowo duże. Równolegle szybko rosną dwa czynniki, które wzajemnie się wspierają. Żaden region Czech nie wykazuje tak dynamicznego przyrostu turystyki, z którym zainteresowanie filmowców idzie ręką w rękę. Nie dziwi nas to. Brama do Czech ma do zaoferowania niewiarygodnie szerokie spektrum całkowicie nieznanych wnętrz i eksterierów, które są bardzo atrakcyjne z filmowego punktu widzenia. Chodzi o miasta skalne, sielankowe łąki upstrzone koralami architektury ludowej, malownicze wzgórza Średniogórza Czeskiego, górnicze miasta królewskie, surowe i urzekające góry, romantyczne zbiorniki wodne, grody warowne, zamki, wieże widokowe, zachwycające scenerie, gdzie krajobraz uzupełnia architektura sakralna, ale także miejsca o charakterze postindustrialnym, krajobrazy pogórnice, dumne wille z okresu międzywojnia, fabryki, scenerie idealnie nadające się zarówno do kręcenia bajek, jak i mrozących krew w żyłach filmów wojennych. Każdy znajdzie coś dla siebie. Rosnące zainteresowanie popiera słuszność decyzji otwarcia Biura Filmowego Kraju Usteckiego, czyli FKÚK.

BIURO FILMOWE KRAJU USTECKIEGO

Czym się właściwie takie biuro zajmuje? Ta kwestia jest na pracy biura najbardziej interesującą, ponieważ biuro filmowe zajmuje się niemal wszystkim. Bára, która jest jego dobrym duszkiem, nie wie nigdy rano, czego wszystkiego może się po nadchodzącym dniu spodziewać. Jak błysk z jasnego nieba może zadzwonić telefon z prośbą o załatwienie kilkudniowego zamknięcia autostrady albo tunelu dla produkcji koreańskiego filmu, może się pojawić pytanie, czy gdzieś w okolicach



Uścia nad Łabą można by zrobić zdjęcia scen słonecznej francuskiej winnicy. Czegoś takiego nie można wymyślić, to musi się zdarzyć na prawdę. Właściwie to chodzi o ciekawą i interesującą pracę, dodatkowo całkiem detektywistyczną. Wszyscy nosimy w sobie zakodowane filmowe spojrzenie na świat. Często, jadąc samochodem z włączonym radiem, patrzymy wokół, muzyka łączy się z wrażeniem wizualnym, my nagle jesteśmy na planie filmu, który nasz mózg właśnie zaczyna kręcić. Film jest dla nas najbardziej naturalnym rodzajem sztuki – wystarczy sobie przypomnieć, jak często przychodząc gdzieś, pomyśleliśmy: Tutaj to można by było od razu zaczynać robić jakiś film. I w taki sposób dokładnie myślą ludzie z biura filmowego FKÚK całymi dniami. W jaki sposób należy jednak przekazać informacje o tych zachwycających miejscach filmowcom? Możliwości jest wiele, można opracować na przykład katalog (to ma miejsce),

w rzeczywistości informacje przekazywane są jednak innymi ścieżkami. Wybierając spektakularne miejsca, które chcielibyście pokazać, ludzie z produkcji filmu, którzy właśnie przyjechali, mają jednak bardzo dokładne wyobrażenie, które przynieśli nawet narysowane na szkiełkach, katalog zatem można natychmiast puścić w niepamięć i błyskawicznie zarzucić sieci i szukać na przykład zwykłej chatki ogrodowej z brukowaną drożką. Jak zatem należy do tego podejść? Najważniejszy jest kontakt osobisty.

WYCIECZKI ZA LOKACJAMI FILMOWYMI

Taką wycieczkę pod nazwą „lokacyjny tour” organizujemy. Reżyserzy, producenci, architekci, scenarzyści, menedżerzy lokacji, wszyscy zainteresowani, którzy biorą udział w produkcji filmu wsiadają w Pradze do autobusu i wyruszamy w poszukiwaniu lokacji. Jedziemy trasą prowadzącą od jednego ciekawego miejsca do drugiego, mając na uwadze jasny cel – zdobyć ich zainteresowanie..., a nawet oszołomić ich. Jeździmy wte i wewte, wchodzimy do obiektów, przeglądamy wnętrza i rozmawiamy i w tym właśnie tkwi sedno pracy w FKÚK. Podczas rozmów filmowcy dają poznać swoje życzenia i wyobrażenia. Nie tak dawno reżyser Dan Svátek podzielił się podczas takiego lokacyjnego tour z informacją, że dla przygotowywanego filmu Uśmiechy smutnych mężczyzn (Úsměvy smutných mužů) szuka obiektu, który mógłby udawać sanatorium przeciwalkoholowe. Bárze natychmiast przed oczami pojawiły się możliwe opcje.

fkūk.

Filmová kancelář Ústeckého kraje



“Dawne uzdrowisko w miejscowości Jetřichovice!” podaje zaraz pierwszy pomysł. Okazuje się jednak, że ten wyjątkowy obiekt zbudowany w okresie międzywojennym jest bez elektryczności, a więc robienie filmu nie wchodzi tam w rachubę. Bárza jednak rezygnuje ze swej wizji, ponieważ film na podstawie powieści usteckiego autora Josefa Formánka powinien przecież powstać właśnie tutaj, w kraju usteckim. Jej koleżance, Helenie,



przychodzi do głowy kolejny pomysł – dawny zamek Czerninów, obecnie zakład psychiatryczny w miejscowości Petrohrad w regionie Podborzańskim. Ostatecznie na tym zamku i w dalszych miejscach znajdujących się w regionie zrobiono 80% filmu, filmowcy bowiem bardzo lubią połączone lokacje, które znajdują się bardzo blisko siebie, ponieważ w takim razie odpada kosztowne przenoszenie się z miejsca na miejsce.

FILM WLEWA KREW DO ŻYŁ WIOSKOM I MIASTOM

Już powstaje film – i to jest dla Bramy do Czech dobre. Lepszej promocji trudno sobie wyobrazić. Casy intensywnej turystyki filmowej, czyli wycieczek w trop za filmem, które mają miejsce na przykład w Paryżu, gdzie rzesze turystów z całego świata tropią Amelię z Montmartru, są oczywiście jeszcze odległe. Gdy jednak ktoś ogląda bajkę zrobioną w Dolskim Młynie (Dolský mlýn) koło Jetřichovic (Jetřichovice) albo na zamku w Ploskovicach, film przygodowy nakręcony w klasztorze w Doksanach (Doksany), tego nie zastąpi nawet najlepszy marketing. Razem z filmowcami napływają do regionu również pieniądze i powstają miejsca pracy. Miasto Most żyło na przykład przez kilka miesięcy kręceniem nowego serialu telewizyjnego sprawdzonej dwójki autorów Kolečko – Prušinovský z lakonicznym tytułem „Most”. Sztab filmowy przez cały ten czas gdzieś mieszkał, coś jadł i pił, potrzebni byli statyści i przeróżni fachowcy... Pewien stolarz z Žatca, którego nazwiska nie podajemy, zdobył na przykład największe zamówienie w swoim życiu właśnie od filmowców, chodziło o zrobienie kompletnych ław kościelnych. Film to tętniąca



krew w żyłach regionu. Ludzie, którzy stoją na czele miast i miejscowości, rozumieją ten fakt coraz bardziej. W miejscowości Leneszyce koło Loun (Lenešice u Loun) znajduje się na wpół rozpadająca się cukrownia. Gmina chce ją rozebrać i działkę wykorzystać na cele budowlane. Znienacka jednak zjawia się produkcja amerykańska i robi tu film wojenny. Biuro filmowe podejmuje się negocjacji i oświecona gmina przesuwa rozbiórkę, co umożliwia zrobienie filmu. Nie sądzicie jednak, że idzie tak łatwo, pracy bowiem jest bardzo dużo. Są rozmowy z urzędami, radami gmin, negocjacje w sprawie zajęcia miejsc publicznych, zezwoleń na wejście do zamkniętych obiektów, a gdy zbliża się początek kręcenia filmu, to przychodzi kolej na coraz bardziej niepojętne rzeczy – szybko załatwić gdzieś żywą łanię, cysternę lub łódź mieszkalną, która spali się na łabie. Dodatkowo trzeba jeszcze załatwić zaplecze dla filmowców, zakwaterowanie, wsparcie zintegrowanego systemu ratunkowego. Tak było w przypadku drugiej serii popularnego serialu pt. Rapl, którego akcja toczy się głównie w Uściu nad Łabą.

KEIRA KNIGHTLEY W PRZEDLICACH

Przeczyć jest oczywiście co niemiara. Gdy na winnicach nad Wielkimi Żernosekami kręcono „francuskie” sceny filmu Roberta Sedláčka pt. Palach, otrzymała każda z dziewczyn z FKÚK skrzynkę winogron, ponieważ dostawca dostarczył przez

pomyłkę winogrona przeznaczone do konsumpcji zamiast drobnych winogron używanych do produkcji wina, to nie pasowałyby jednak do filmu. Jakie jest dotychczasowe największe przeżycie Bány i Heleny? Na pewno Keira Knightley w Předlicach! Słynna aktorka, marząc poniekąd, spacerowała słynną „wojenną” ulicą Na Niwach, podczas gdy gigantyczny hollywoodzki sztab filmu The Aftermath, liczący około 250 osób, szukał wśród usteckich willi tę, która mogłaby stać się dyrekcją Gestapo. Na końcu tego filmowego opowiadania mam dla was ciekawą propozycję. Gdy FKÚK otrzyma jakieś zapytanie, Bárza dzwoni do wszyst-



kich możliwych osób i przyjmuje propozycje od znajomych, konserwatorów zabytków, osób z agencji promocji turystyki oraz punktów informacji turystycznej, a wszystkich. Gdy więc będziecie się włóczyć Bramą do Czech i znajdziecie się w miejscu, które waszym zdaniem będzie idealnie pasowało na plan filmowy, to nie pozostawiajcie tego tylko dla siebie i napiszcie do mnie. Ja waszą propozycję prześlę Bárze, wy może odczekać będziecie później satysfakcję, gdy ktoś ze scen jakiegos słynnego filmu zostanie nakręcona w miejscu, które to właśnie wy znaleźliście.

Dom pełen dotyków przeszłości

Do Rumburka zapraszałem was już w Bramie. To mało znane, lecz bardzo interesujące miasto z wyjątkową atmosferą willi mieszczańskich i obiektów użyteczności publicznej wybudowanych w XIX i na początku XX wieku, miasto pełne przepięknych zabytków barokowych jak np. Kolumna Trójcy Przenajświętszej (Trojiční sloup) na rynku, która jest pod wieloma względami prawdziwym ewenementem, zupełną rzadkością jest Loreta z krużgankami i Świętymi schodami przylegająca do kościoła klasztornego. Zachwycające są również uliczki domów przysłupowych, które zbudowano dla dawnych rzemieślników, droga krzyżowa nad miastem, wieża widokowa na wzgórzu Dymník... Dużo jest atrakcji, dla których warto się wybrać do tego miasta, które z resztą w czasach swej największej świetności zwane było Małym Paryżem północy. Ja teraz podam jeszcze jeden dodatkowy powód, którym jest muzeum rumburskie.

BUNT RUMBURSKI, JAKI BYŁ W RZECZYWISTOŚCI

W ubiegłym roku, po latach usilnej pracy udało się przygotować w tym magicznym obiekcie całkiem nową ekspozycję. Jest wyjątkowa. Muzeum przyciąga uwagę jako całość, ponieważ z teraźniejszości, od której odgradzi was dzwonek przy drzwiach, który z pewnością byłby zdolny obudzić ze snu wszystkie kościotrupy w szerokiej okolicy, wchodzi się bezpośrednio do przeszłości, gdzie można z łatwością zapomnieć o czasie, który tutaj płynie w dodatku całkiem innym tempem. Na parterze czeka na was, oprócz innych, ekspozycja poświęcona Buntowi rumburskiemu (Rumburská vzpoura), niezwykle zdarzeniu, o którym warto sobie przypomnieć. Na obecnym osiemnastym roku trzeciego tysiąclecia



przypada także 100. rocznica powstania Republiki Czeskosłowackiej. Ja osobiście do tego pomieszczenia zawsze wchodzę ze wstrzymanym oddechem. Robi wrażenie, jakby byli tu obecni zaczerpnięci żołnierze należący do 7 pułku strzeleckiego, którzy w maju 1918 roku, cierpiący, głodni, zmęczeni i rozpaczliwie pragnący pokoju wszczęli bunt, który później został zawłaszczony wiele razy przez tendencyjnych historyków, którzy stworzyli z niego świadomy opór przeciw uciskowi Austro-Węgier, a nawet zapowiedź rewolucji socjalistycznej. Jego prawdziwa historia jest jednak wzruszająca i bardzo ludzka. Ekspozycja przybliża go wrażliwie, nieokazywał, za pomocą historii ludzi. Chyba się za bardzo zagalopowałem i zupełnie zapomniałem o innej sprawie, która czeka na was tuż za ciężkimi drzwiami muzeum: tutejszymi pracownikami. Pracownicy Muzeum Rumburskiego są jednym



z jego najprzyjemniejszych aspektów. To właśnie oni otoczą was swoją opieką. Jeśli wybieracie się dużą grupą, to oczywiście należy się zgłosić z wyprzedzeniem, ale inaczej po prostu wchodzić z biletem, otrzymujecie uśmiech (co nie jest wszędzie oczywiste) i zostaniecie oprowadzeni po całej ekspozycji. Tak, przeczytaliście dobrze, w tym muzeum zwiedzającym towarzyszy przewodnik, który potęguje i wspomaga wrażenie, jakie wywiera ekspozycja.

OD PRODUKCJI POŃCZOCH DO FRINDY

Teraz idziemy na pierwsze piętro, gdzie pachnie świeżością już wspomnianą ekspozycją, którą budowano przez wiele lat. Znajdujemy się w muzeum regionalnym, a zatem jest zrozumiałe, że tematyka ekspozycji skupia się na specyfikach, historii i duszy regionu rumburskiego. Nie wiem, czy wy także, ja jednak kocham takie muzea właśnie z powodu ich zaangażowania w poszukiwanie i znalezienia genius loci oraz jego udokumentowania za pomocą eksponatów, które bardzo często mają tak skomplikowaną i interesującą historię, że mogłyby posłużyć za temat do samodzielnej wystawy. Na przykład warsztat pończoszniczy. Długo przygotowywaną koncepcję tej ekspozycji zmie-

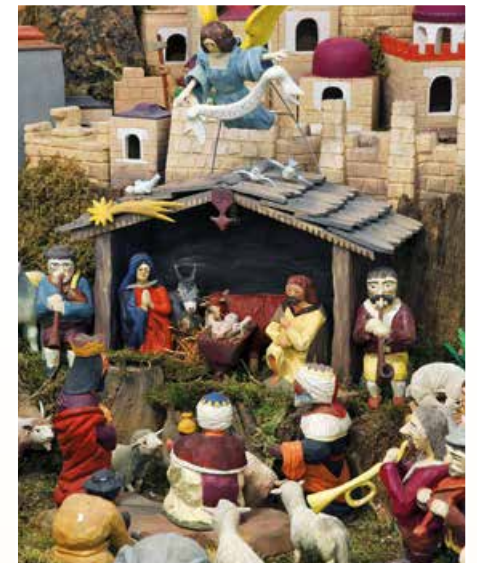


niła chwila, gdy w muzeum zjawiała się pani Kozlerová i zaoferowała spuściznę po swojej matce, którą troszczyła się o nią z zaangażowaniem i nie bacząc na marudzenia swojego otoczenia, że chodzi o stare rupiecie, które należy wyrzucić. Dzięki temu muzeum zdobyło bardzo cenne drewniane wyposażenie pończosznicze, drewniane formy używane do produkcji pończoch i inne typowy sprzęt używany w dzisiaj już zapomnianym warsztacie pończoszniczym, w ówczesnym pończosznictwie było w tym regionie bardzo rozszerzone. Zapytajmy jednak pani Ester Sadivovej, kurator muzeum, co jest celem i sensem nowej ekspozycji: „W pierwszym rzędzie chcieliśmy oderwać odwiedzających z dzisiejszej przetęchłej rzeczywistości i przenieść ich do innej epoki.

Dodatkowym celem było zbliżenie wżytych, często poniekąd zdeformowanych poglądów na temat regionu rumburskiego bliżej do prawdy i rzeczywistości, która nigdy nie była prosta, zawsze jednak była dosyć surowa i jednocześnie bardzo poetycka, bezsprzecznie wielobarwna i ciekawa. Do najważniejszych zbiorów, które tworzą szkielet ekspozycji, należy spuścizna pianisty i kompozytora Augusta Stradala, obrazy Augusta Frinda i wyroby typowego szopkarstwa z Czeskich Niderlandów (České Nizozemí), jak od dawnych czasów nazywany jest Cypel Szluknowski (Šluknovský výběžek).” Pani Ester ma rację, przede wszystkim obrazy malarza krasnolipskiego Augusta Frinda są swoistym spójnikiem całej ekspozycji, ponieważ w każdym z pomieszczeń znajduje się przynajmniej jeden jego obraz, a jednym z głównych punktów ekspozycji jest zwiedzanie stylizowanej pracowni malarskiej Frinda. Frind był malarzem, który bezwzględnie odrzucał wszelkie modernistyczne trendy i uporczywie trwał w malarstwie klasycznym. Ponieważ jednocześnie był jednym z pierwszych tutejszych fotografów, jego obrazy są de facto zapisem dokumentującym codzienne życie zwykłych ludzi.

KNEDLIKOŽERCA I KLAWIKORD

Plastyczność i wartość informacyjna ekspozycji są nadzwyczajne. Od „Skarbu ukrytego w szuwarach”, czyli pomieszczenia poświęconego Dużemu Stawowi (Velký rybník) i siedliskom żurawia zwyczajnego, poprzez malowniczy, w swoich czasach słynny zajazd prowadzony przez rodzinę Münzbergów na Tolstejnie (Tolštejn), którego właściciel był swoistym oryginałem, kolekcjonerem kuriozów z całego świata i niestrudzonego nauczycielem wszystkich gości, do już wspomnianego pomieszczenia poświęconego spuściznie Augusta Stradala. Do najcenniejszych eksponatów należy klawikord Stradala, który, jak na muzeum rumburskie przystało, posiada również bardzo poruszający los. Niemal zupełnie zniszczony instrument został odrestaurowany z pietysmem dzięki wsparciu dużych i mniejszych darczyńców i dziś znów można na nim zagrać, nawet tak doskonale, że czasami służy jako instrument koncertowy. Stradal był uczniem Ferency Liszta, był nawet jego



przyjacielem i powiernikiem. Część ekspozycji jest zatem poświęcona również temu kompozytorowi epoki szczytowego okresu romantyzmu. Zdecydowaną niespodzianką jest odbicie dłoni Liszta, która jest o wiele mniejsza, niż spodziewalibyśmy się w przypadku tak słynnego pianisty – wirtuoza. Znajdują się tutaj również inne bardzo popularne eksponaty, na przykład legendarny Knedlikožerca (Knedlikožrout), uroczą skrzynka grająca z mnóstwem poruszających się postaw, gdzie małpa gra na skrzypcach i knedlikožerca zjada nieskończoną ilość knedlików – eksponat ten pochodzi naturalnie z owego słynnego zbioru kuriozów Münzberga. Ja najbardziej lubię część poświęconą szopkom. Jest mało znane, że całe Czeskie Niderlandy (České Nizozemí) są związane z szopkarstwem. Muzeum Rumburskie opiekuje się, restauruje i przez cały rok prezentuje dowody zgrzeszności, pomysłowości i pracowitości tutejszych szopkarzy. Możemy zobaczyć tutaj poszczególne elementy szopki Kiessliha, która niestety nie zachowała się w swojej monumentalnej całości, unikatową szopkę górniczą oraz przepięknie zachowaną i z troską obsługiwaną szopkę skrzynkową Dominika Rudolfa (1863-1899) ze Studánki (Studánka) z tłem wykonanym przez Eduarda Kindermanna (1867-1949) z miejscowości Jiržikov (Jiříkov), który zajmuje niemal połowę jednego z pomieszczeń ekspozycji. Nie mogę zakończyć inaczej niż ponownie na Augustie Frindzie. To jego obraz Wieczór Trzech Króli (Večer tříkrálový) jest przepiękny, a jednocześnie chodzi o bardzo bezpośredni wgląd do warsztatu tutejszego typowego szopkarza Floriana Liebscha. Muzeum udało się zdobyć także oryginalne figurki, które Frind uchwycił na swoim obrazie. I to właśnie jest dla mnie kwintesencją rumburskiego muzeum - niestrudzone zaangażowanie jego pracowników w wyszukiwanie i odkrywanie prawdziwej przeszłości miasta i jego pięknej okolicy.



Dzieci lubią Średniogórze Czeskie!

Wszyscy to znamy, a nawet bardzo dokładnie. Wycieczka z dziećmi może być sielanką rodzinną, ale może się zmienić także w całkiem przyzwoity koszmar. Dzieci nie wybaczą dwóch rzeczy – braku zainteresowania i nudy. Nawiasem mówiąc, „dziecięca nuda“ to specjalna jednostka fizyczna. Jej długość wynosi dokładnie czterysta metrów. Jeśli na odcinku czterystu metrów nie zdarzy się coś ciekawego, zabawnego, śmiesznego lub mroźnego krew w żyłach, to choćby wokół roztaczała się wyjątkowo piękna okolica, dzieci to zupełnie nie interesuje i zaczynają (sobie) dokuczać. Średniogórze Czeskie jest dla dzieci jednak Ziemią Obiecaną. Już kilka razy o tym w Bramie wspominaliśmy, teraz przyjrzyjmy się temu dokładniej. Wzdłuż i wszerz, od atrakcji do atrakcji. Zatrzymamy się na wszystkich miejscach, gdzie ktoś coś przygotował i uknuł dla dzieci, by w ten sposób zwiększyć prawdopodobieństwo udanej rodzinnej wycieczki. Jednocześnie będziecie się bawić także wy, to jasne. Czyli:



WYCIEZKA W ŚWIAT DUŻYCH I MAŁYCH POCIĄGÓW

Dzieci, chłopcy i dziewczynki w każdym wieku, lubią duże i małe pociągi. W przypadku dużych pociągów chodzi o niezwykle przeżycie. Wsiąść do pociągu i pojechać na wycieczkę, słyszeć stukot szyn, widzieć krajobraz biegnący za oknem w jakiś trochę inny sposób niż w samochodzie lub w autobusie... Gdy jeszcze dodamy do tego, że chodzi o pociąg zabytkowy, kursujący po muzealnej linii, który w dodatku zawiezie was do rozległego skansenu wiejskiego i do muzeum drezyn, to każdy już wie, że nie ma takiego dziecka, które pozostałoby obojętne. Skąd dokąd? Zatem tak, z Ujścia nad Łabą łagodny podjazd po torach do miejscowości Zubrnice. W stosunku do małych pociągów nawiedza nas odczucie, że jesteśmy Guliwerami, które dzieci tak lubią. Same są małe, czyli cokolwiek, co w stosunku do nich jest jeszcze mniejsze, przyciąga ich uwagę. Modele kolejowe z malerkami domkami, krajobrazami, figurkami... to właściwie jeden olbrzymi dziecięcy pokój marzeń. Wyruszenie na obrzeża Ujścia na Łabą – do dzielnicy Trmice. Tutaj znajduje się neogotycki zamek, po którym nikt by się na podstawie jego wyglądu nie spodziewał, że mieszkają w nim ludzie, którzy urzeczywistnili swoje dziecięce marzenia – i w dodatku właśnie tutaj, w większości sali, komnat i pokoi tego zamku. Kasztelan to fan nad fany, a jego miniaturowy świat kolei żelaznej pochłonie również wasze dzieci i was samych.

PODRÓŻ DO KRAINY MISIÓW – ŻYWYCH I PLUSZOWYCH

Ogród zoologiczny jest zwykle strzałem w dziesiątkę. W przypadku uestckiego ogrodu zoologicznego ten fakt dodatkowo wzmocniony jest tym, że chodzi o bardzo zróżnicowane tereny leżące na rozległym zboczu, z pełnym zwierząt kąciem dla dzieci, słońiami spacerującymi wśród zwiedzających, uroczymi orangutanami oraz leopardami, żyrafami, nosorożcami, morsami, kajmanami, małpami.... no i oczywiście z misiami. Tutejsze niedźwiedzie są bardzo popularne, choćby dlatego że niedźwiedzie malezyjskie na pewno nie można zobaczyć w każdym ogrodzie zoologicznym. Lubią się bawić, pod ich wybiegiem można stać całymi godzinami. W takim przypadku nie zdążylibyśmy jednak zobaczyć ich kuzynów, którzy zamieszkują romantyczny, filigranowy, jednym słowem baśniowy zamek Ploskovic. Już się pewnie domyślacie, że tutejsze misie są pluszowe i rzeczywiście tutaj żyją – czytają gazety, jedzą, śpią, siedzą sobie, pracują, bawią się..., po prostu żyją swoje pluszowe życia na zamku, który otacza przepiękny park. Ekspozycja ta jest zainspirowana słynną ekspozycją pluszowych misiów w duńskim Skagen i do zamku ploskowskiego rzeczywiście pasuje.

DO BIAŁEGO MIASTA I DO LALEK

Litomierzycy (Litoměřice) to biała lśniąca królewska miasto na rzece Łabie, miasto zabytkowe, przetrpane murami obronnymi i parkanami, pełne cennych budowli sakralnych. To miasto spodoba się



każdemu. Co jednak dzieci? Czy będzie je to ciekawić? Moje doświadczenia mówią, że na pewno tak. Z dziećmi możecie się udać do Galerii Lalek (Galerie loutek) znajdującej się w jednej z wieży w murach obronnych, gdzie na kilku kondygnacjach śpią, bawią się i tańczą najróżniejsze lalki. Lub do innej wieży, gdzie mieści się warsztat papierniczy produkujący papier czerpany, gdzie dzieci mogą się zapoznać z historią papieru oraz spróbować zrobić sobie kartkę z papieru czerpanego i zabrać ją sobie do domu. Zwiedzanie miast niezbyt ciekawi dzieci. Inaczej ma się sprawa, jeśli chodzi o wakacje w Litomierzycach. W punkcie informacji turystycznej możecie otrzymać Zabawny przewodnik po Litomierzycach (Hravý průvodce Litoměřicemi). Postacie komiksowe, Zdzisława i Szczepan, towarzyszyć będą dzieciom w trakcie wakacyjnego zwiedzania najciekawszych i najbardziej zadziwiających obiektów sakralnych miasta. Zaoferują im również tyle zagadek, rebusów, zadań i tajemnic, że dzieci pobiegają przez miasto, zatrzymując oddech. Nie sądzicie jednak, że pójście na łatwiznę. Aby nadążyć w tym zgadywaniu za dziećmi, będziecie musieli nieźle się napracować! Czy wiecie, kogo stawiano pod pręgierzem, do czego przeznaczony był dach domu Kielich (Kalich); jaki jest atrybut św. Katarzyny... i czy potrafiliście zaprojektować własny ołtarz? Dobra rada – dzieciom nie należy mówić zbyt wiele, dzieci potrafią sobie poradzić same i będą się więcej cieszyć z własnego sukcesu.

NA HULAJNODZE ZA PRAOJCEM CZECH I STRUSIAMI

Na górę Říp powinien wybrać się każdy Czech przynajmniej raz w życiu. Rozpoznajcie na przykład tym, że nad tą górą kiedyś latały smoki, to mogłoby przyciągnąć uwagę dzieci. Kiedy już będziecie w drodze, to nie musicie się więcej martwić, ponieważ rotunda na wierchołku wzgórza jest na tyle ciekawym i tajemniczym miejscem, że dzieci nie będzie trzeba zbyt namawiać, by tam pójść. Opowiadaniem o Praojcu Czechu czy widokiem z jednego z miejsc widokowych dzieci będą na pewno także zachwycone. A co dopiero droga z górki! Na Rzipie wypożyczyć hulajnoży i możecie ścigać się z wia-

trem. Swoje wyścigówki możecie oddać w kilku punktach w regionie podrzipskim. Zabawy tu jest cała masa. U podnóża czekają na was warsztaty twórców ludowych. Możecie także udać się aż do Roudnicy, gdzie w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny czeka na dzieci tajemnicze jezioro z widmem złotej kaczuszki. W Roudnicy można także wspiąć się na miejską wieżę widokową, zwiedzić Muzeum Podrzijskie lub zjeść przepyszną Dortletkę (Dortletka)– ciasto, które możecie tylko w Roudnicy – w cukierni o takiej samej nazwie. Możecie także pójść dalej, na przykład do miejscowości Židovice (Židovice), gdzie znajduje się gospodarstwo uprawiające lawendę albo tylko kilka dziesiątek metrów dalej do fermy strusi.

STRASZNA WYCIEZKA ZA DIABŁAMI I ROZBÓJNIKAMI

Rozbójnik Szczotka (Štětká), który już od średniowiecza mieszka w pieczarze Mordloch koło miasta Szteti (Štětí), w zasięgu wzroku od srebrzyście wijącej się Łaby, nie jest żadnym gwałtownikiem, mordercą czy arcytremem. Dostosował się, zrozu-



miął, że średniowiecze już minęło i że dzisiaj ludzi można łupić całkiem inaczej, bardziej skutecznie i w dodatku wirtualnie. Przeszedł więc na dobrą drogę i oprowadza turystów po własnej ścieżce edukacyjnej. Dzieciom towarzyszy oczywiście najchętniej. Może się wam nie uda go zobaczyć, w takim razie są do dyspozycji tablice, które rozmieścił na tym obszarze. Dowiedzie się sporo o historii regionu, o kolei, starych drogach czy o ludziach, którzy zarówno w zamierzonej, jak i bliżej przeszłości tutaj żyli i pracowali. Zobaczący piękną przyrodę i zabytki historyczne, będziecie przechodzić wokół krzyży w polach i drogami ukrytymi między skałami w głębokich lasach. A jeśli nawet Szczotka zaskoczy was zniemieniem ze swoją drużyną, nie musicie się bać. Jak już powiedziałem, Szczotka to teraz już stary pocziwina. Czego już jednak nie można zupełnie powiedzieć o wszystkich diabłach, które swawolą w Muzeum Diabłów (Muzeum čertů) w Wieży Pikarskiej (Pikartská věž) i w przeciwnych sklepieniach piekielnych w średniowiecznym mieście Ustieku (Ústěku). Niektóre z nich, co prawda, są z drewna i nie są niebezpieczne – i jest ich tu naprawdę sporo – inne jednak czasami ożywają i wtedy powstaje wielkie zamieszanie, harmider i zgiew. Ucieczka przed takim czartem, który zdecydowanie się zważył danego osobnika na wadze grzechów, to nie lada zadanie. Wasze dzieci zaznajomią się tutaj z wyjątkowym zjawiskiem czeskiego czarta, który nie ma na świecie odpowiednika, na dodatek często do bardzo dzikich szczegółów. A kiedy już będziecie w tym miejscu, tuż naprzeciwko znajduje się Świat Wodny (Vodní svět), gdzie można zaczerpnąć trochę spokoju w ekspozycji dużych akwariów z rybami słodkowodnymi.

Pociągający urok lokomotyw i wagonów kolejowy

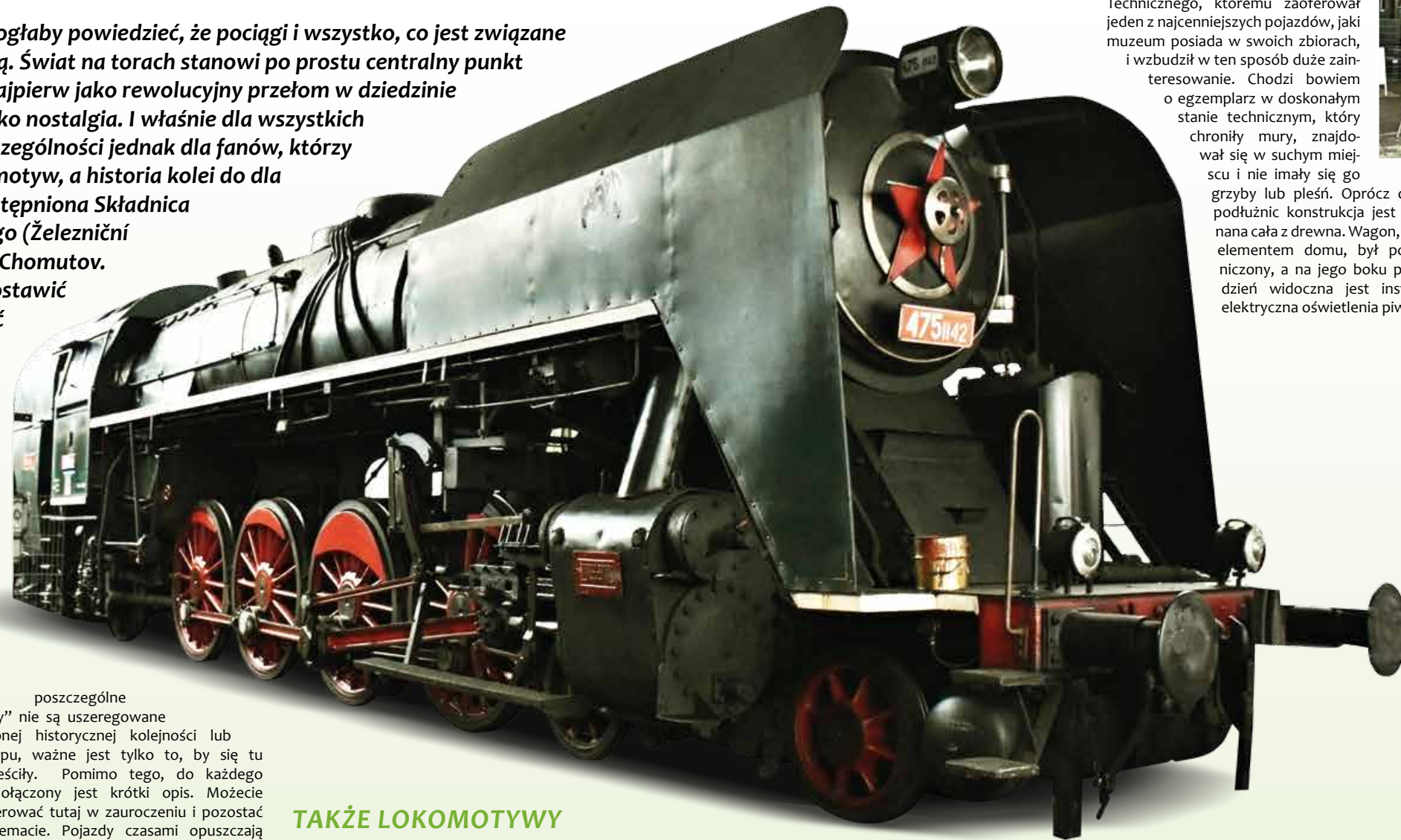
Muszę przyznać, że nie znam osoby, która mogłaby powiedzieć, że pociągi i wszystko, co jest związane z kolejami, pozostawiają ją zupełnie obojętną. Świat na torach stanowi po prostu centralny punkt zainteresowania już niemal od dwustu lat, najpierw jako rewolucyjny przełom w dziedzinie transportu, w obecnych czasach już raczej jako nostalgia. I właśnie dla wszystkich nostalgicznych amatorów kolejnictwa, w szczególności jednak dla fanów, którzy szybko wysypują z rękawa typoszeregi lokomotyw, a historia kolei do dla nich bułka z masłem, przeznaczone jest udostępniona Składnica Kolejowa Narodowego Muzeum Technicznego (Železniční depozitář Národního technického muzea) w Chomutov. Znajdziecie ją całkiem łatwo, wystarczy pozostawić samochód na parkingu koło CH Globus i udać się po wyznaczonej trasie wzdłuż torów. W tym roku został znacznie wydłużony czas otwarcia. Składnicę można zwiedzić w trakcie ostatnich czterech dni w tygodniu od godz. 9 do 17 w okresie od kwietnia do października. Jeśli jesteście fanami kolejnictwa, to wizyta jest obowiązkowa. Jeśli zaś z was tylko zwykli ciekawscy, to chodzić będzie o całkiem ciekawe przeżycie.

SKARBY W „ROTUNDACH”

W dwóch połączonych „rotundach”, czyli półkolistych warsztatach naprawy taboru, które wybudowano w Chomutovie przed pierwszą wojną światową i rozbudowano w latach trzydziestych, znajduje się 46 torów i niemal setka pojazdów, z których wiele zaliczyć można do rarytasów, a nawet ostatnich w swoim rodzaju. Narodowe Muzeum Techniczne zakupiło to miejsce około pięć lat temu. Należy podkreślić, że w pierwszej kolejności chodzi o składnicę muzealną, czyli po prostu magazyn. To znaczy, że pojazdy kolejowe tutaj odpoczywają i przy okazji można je sobie pooglądać. Nie chodzi bynajmniej o normalne muzeum w zwykłym słowa tego



znaczeniu, poszczególne „ekspnaty” nie są uszeregowane w określonej historycznej kolejności lub według typu, ważne jest tylko to, by się tu jakoś zmieściły. Pomimo tego, do każdego pojazdu dołączony jest krótki opis. Możecie więc spacerować tutaj w zaurczeniu i pozostać stale w temacie. Pojazdy czasami opuszczają składnicę. Wyjeżdżają w celu naprawy lub są wypożyczane produkcjom filmowym. Dlatego ich liczba stale się zmienia, każdorazowo jest ich tutaj jednak około dziewięćdziesięciu pięciu. Chodzi o barwne, zapierające dech w piersiach widowisko. Co zobaczycie? Właściwie to niemal wszystko, co ma jakiś związek z koleją – parowozy, lokomotywy elektryczne i spalinowe, wagony, salonki, lokomotywy kopalniane, drezyny i inne pojazdy kolejowe i ich części, kolejki linowe, pojazdy wąskotorowe i pojazdy obsługujące bocznicę kolejową..., po prostu wyjątkowy koktajl. Najstarszym eksponatem jest parowóz z 1870 roku, który tutaj może czuć się jak u siebie w domu, ponieważ został zbudowany dla Kolei Ústecko-Teplickiej (Ústecko-teplická dráha) i w czasach aktywnej służby nierzadko bywał w Chomutovie. Parowozy, rzecz jasna, przyciągają tutaj większość turystów, a zachowało się ich niespodziewanie całkiem dość, w odróżnieniu od wagonów, które są zatem z muzealnego punktu widzenia o wiele cenniejsze.



TAKŻE LOKOMOTYWY MAJĄ SVOJE HISTORIE

Moją ciekawość zaintrygowały głównie historie, można by rzec „losy życia”, poszczególnych pojazdów. Losy udokumentowane czy tylko domysłane lub powstające tylko w naszej wyobraźni. Czy na przykład wiecie, kto korzystał z salonki rodziny Rothschildów? Pozostając w zakresie danej epoki czasu możecie popuścić wodze wyobraźni. W stosunku do wagonu salonowego należącego do wspomianej Kolei Ústecko-Teplickiej wiemy jednak więcej. Chodziło właściwie o wagon inspekcyjny, który ze względu na swoje luksusowe wyposażenie wypożyczano dla przejazdów gości honorowych, na przykład na relacji Karlowe Wary – Drezno. Wagon jest wyposażony w przeszklone tylne okno i komfortowe fotele ze stolikiem. Śledzenie biegnącego krajobrazu musiało być niezwykle przyjemnym przeżyciem. Drezyny nie należą na ogół do zbyt wyjątkowych, co jednak nie dotyczy drezyny zbudowanej w latach 60-tych XIX wieku. Czy przypadkowo to właśnie na niej nie jechał Jára Cimrman? Albo popularny

Hurwinek – pociąg spalinowy, którego produkcję rozpoczęto w 1948 roku i który jako mały i lekki pociąg silnikowy uważany jest za idealnego przedstawiciela powojennej odnowy kolei. Po dziś dzień można od czasu do czasu pojechać nim na wyjątkową wycieczkową przejażdżkę, na przykład na trasie z Rumburka przez unikatowy Wiadukt

nia. Jeden z pracowników poszedł po rozum do głowy, wagon sobie obmurował i włączył do swojego przyszłego domku. Przed dwoma laty ktoś domek zakupił i zamierzał go wyremontować. Kiedy jednak zrobił jego częściową rozbiórkę, to odkrył wagon kolejowy. Będąc fanem kolei, zwrócił się do Narodowego Muzeum Technicznego, któremu zaoferował jeden z najcenniejszych pojazdów, jaki muzeum posiada w swoich zbiorach, i wzbudził w ten sposób duże zainteresowanie. Chodzi bowiem o egzemplarz w doskonałym stanie technicznym, który chronił mury, znajdował się w suchym miejscu i nie miały się go grzyby lub pleśń. Oprócz dwóch podłużnic konstrukcja jest wykonana cała z drewna. Wagon, będąc elementem domu, był podpiwniczony, a na jego boku po dziś dzień widoczna jest instalacja elektryczna oświetlenia piwnicy.



w bankructwo, wagon uzyskała na własność kolej państwowa, później Czechosłowacka Kolej Państwowa (Československé státní dráhy). Później, w latach 20-tych, wagon został wyłączony z czynnej służby i służył jako wagon roboczy. W tej pozycji dotrwał do lat 90-tych, by nie zakończyć niemal swojego życia na złomowisku, z którego uratowało go Narodowe Muzeum Techniczne. Tutaj można natknąć się także na pojazdy, nad którymi nasze zdumienie nie będzie mieć granic. Na przykład monstrum zbudowane, tak trochę na kolanie, dla obsługi bocznic zakładowej młodobolesławskiej fabryki samochodów. W celu wyjaśnienia tej niezwykle mieszanki podaję, że o wózek starej węglarki, do którego przymocowana została kabina samochodu ciężarowego, maszyną dalej wyposażone o bak ze starej lokomotywy spalino-wej i przede wszystkim o niezwykle klatkę, która ukrywa – proszę mi wierzyć – silnik odrzutowca Mig 15. Silnik ten, wyposażony w ogromną nasadę, usuwał za pomocą swojej olbrzymiej mocy śnieg z bocznic, a ponieważ był bardzo skuteczny, fabryka wypożyczała go także do obsługi okolicznych torów. Czeski człowiek, w tym również kolejarze, to złote rączki, które jeśli czegoś nie mają, to to jakoś wykombinują i robią. Czy to jeszcze za mało? Co powiecie na wagon chłodzący pilzneńskiego browaru? Te wagony były w swoich czasach zdomowione na torach, teraz już jednak przeniosły się do kategorii rarytasów. Jakim eksponatem należa-



łoby zakończyć nasze błyskawiczne zwiedzanie... już wiem! Największą, najdłuższą i w szczególności najszybszą lokomotywą parową w Czechach. Ta dwadzieścia sześć metrów długa rekordzistka posiada parowy rekord prędkości – ciut powyżej 162 kilometrów na godzinę! To tylko jednak mała próbka – czyli koła w ruch i do Chomutova!

Wilhelmowski (Vilémovský viadukt) do miejscowości Dolna Pustelnia (Dolní Pustevna). Dalej tutaj mamy tutaj także do dyspozycji aż zadziwiające historie. Na przykład niezwykle drewniana buda, przypominająca trochę wagon. Co to mogło być? Wyobraźcie sobie, że chodziło o wagon pocztowy. I w dodatku bardzo cenny wagon, ponieważ został zbudowany już w 1873 roku w zakładach taboru w Wiedniu-Semmeringu dla Austriackiej Kolei Północno-Zachodniej (Rakouská severozápadní dráha), która w tym samym roku dokończyła budowę swojej linii z Wiednia do Pragi – Tiesznowa (Těšnov). Wagon służył aż do 1933 roku, następnie został przekazany, co wówczas było całkiem normalne, pracownikom kolei, by urządzili sobie w nim prowizoryczne mieszkanie. Kolej wówczas przydzielała pracownikom działki pod budowę domów, podczas ich budowy nieużytkowane wagony pełniły rolę prowizorycznego mieszka-

O WAGONIE-STARUSZKU I BOHATERSKIEJ DMUCHAWIE

Kolejnym z rarytasów jest na przykład blaszana węglarka, których było niegdyś około 23 tysięcy sztuk, lecz zachował się tylko jeden. Nie widać tego jednak po nim i zwykły śmiertelnik nawet go nie zauważy, natomiast ekspert i fan bardzo się z niego ucieszy. Jest tu także ostatni parowóz zbudowany w 1958 roku dla Kolei Czechosłowackiej (Československé dráhy). To właśnie ten parowóz zakończył epokę pary w naszym kraju. I przechodzimy dalej – jest wagon zbudowany przez fabrykę Ringhofera w 1875 roku dla prywatnej Kolei Rakownicko-Protiwinskij (Rakovnicko-protivinská dráha). Kiedy spotka popadła

Porcelanowe miasto

Na łamach Bramy opowiadałem przed kilkoma laty historię powstania porcelany klasztereckiej, czyli powód, dlaczego Klaszterec nad Ohrzą (Kláštepec nad Ohří) już od stuleci zwany jest „porcelanowym miastem”. To ciekawa historia, nie zaszkodzi zatem, gdy ją sobie przypomnimy. Ulubionym dyrektorem włości hrabiego Franciszka Josefa Thuna, dziedzicznego władcy dóbr klasztereckich, i jednocześnie głównym leśniczym był pewien Jan Mikołaj Webera. Kiedy stuknęła Janowi Mikołajowi Weberowi sześćdziesiątka, hrabia odesłał go na emeryturę, nadal jednak darzył go swoją przyjaźnią. To znacie na pewno – aktywny emeryt... „Co by tu tak...?” namyślał się Jan Mikołaj, gdy przypadek podsunął mu wyjątkowy temat. W miejscowości Czernysz (Černýš), nad zakolem rzeki Ohrzy koło Klasterca, odkryto złożę kaolinu. Z kaolinu można przecież zrobić porcelanę, ucieszył się Jan Mikołaj i uzyskał od hrabiego zgodę na przeprowadzenie próbnego wypalania. Tak na prawdę to na początku nie chodziło o żaden sukces. Pierwsza ani druga próba nie przyniosła niczego, o czym warto byłoby mówić. Udało się dopiero w 1794 roku w trzecim piecu. Porcelana nie była zbyt dobra, była żółtawa, jakby zabrudzona, chodziło jednak o porcelanę z prawdziwego zdarzenia!

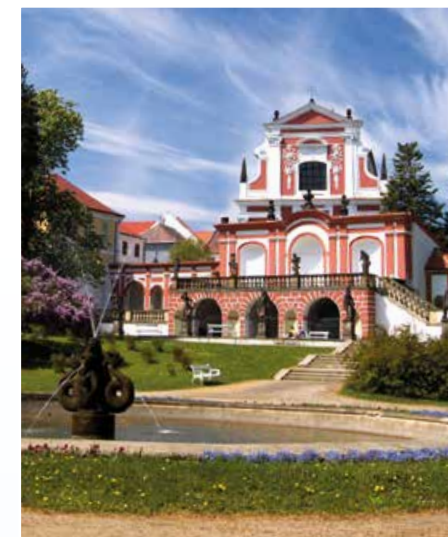


PO SŁODKIEJ I TYKAJĄCEJ ULICY PROWADZĄCEJ DO ZAMKU

Takie właśnie były początki. Dawne, na początku nieudane próby pana Webera pozostawiły wyraźny ślad także w obecnym Klastercu, konkretnie chodzi o Muzeum Porcelany (Muzeum porcelánu) na zamku, gdzie chcę was tym razem zaprosić. Jednym z głównych eksponatów tego muzeum jest różowy kubek ze spodkiem, na którym widnieje napis „Vivat Böhmen”. To właśnie ten kubek, który wyjęto z pieca przy ówczesnym trzecim historycznym wypalaniu. Chodzi więc o najstarszy wyrób klasztereckiej fabryki porcelany i zarazem o prawdopodobnie najstarszy zachowany czeski wyrób z porcelany! Rozpocznijmy jednak od początku. Przyjeżdżając do Klasterca nad Ohrzą – a naprawdę warto się tam wybrać, ponieważ chodzi o urocze miasto okolone łagodną Ohrzą, w której łuk wychodzi uroczy park angielski i na której lustrze odbijają się syto czerwono-brązowa elewacja romantycznego zamku, zbudowanego pierwotnie w stylu renesansowym, przebudowanego w stylu angielskiej neogotyki – przyjeździecie właśnie w to miejsce, zaparkujecie na rynku i powoli udajcie się w stronę zamku. Całkiem możliwe, że po drodze skupi waszą uwagę unikatowe Muzeum Zegarów (Muzeum hodin), o którym na łamach Bramy już również mówiliśmy, albo aromat świeżych pralinek i truflí zwabi was do Czekolaterii U Karolíny (Čokolaterie u Karolíny), w końcu jednak na pewno dotrzecie aż do parku zamkowego, zatrzymacie się ze zdziwieniem przed wyjątkowo piękną tzw. salą tereną, czyli



parterowym pawilonem z tarasem i korytarzem z arkadami, będziecie długo wpatrywać się w oczy przepięknym rzeźbom autorstwa Jana Brokoffa i przez cały ten czas jak magnes waszą uwagę przyciągać będzie niezwykle barwna bryła zamku. Spacer po malowniczym parku zostawcie sobie na później i udajcie się do komnat zamkowych. Oprócz naszego głównego celu, czyli ekspozycji Muzeum Czeskiej i Orientalnej Porcelany (Muzeum českého a orientálního porcelánu) ze zbiorów Muzeum Sztuki Dekoracyjnej (Uměleckoprůmyslové muzeum) w Pradze, która tworzy jedną z pętli zwiedzania, możecie udać się razem z dziećmi na ścieżkę poświęconą postaciom z baśni Vítězslavy Klimentovej i lalkom Matěja Kopeckého (na pewno się to dzieciom bardzo spodoba, sukces murowany) albo udać się pod wodzą przewodnika na trzecią pętlę zwiedzania. Najpierw zwiedzą ekspozycję kamieni szlachetnych, bibliotekę zamkową, następnie wespnieć się na zamkową wieżę widokową i dotrzeć aż do Grobowca Thunów (Thúnská hrobka), w którym złożone są ostatki rodziny hrabiów Thun-Hohenstein, którzy byli



właścicielami majątku klasztereckiego bez przerwy od 1623 do 1945 roku. (Nawiasem mówiąc, ani tutaj nie można ominąć porcelany, w grobowcu bowiem znajduje się porcelanowe drzewo genealogiczne hrabiów z Thunu i na Hohensteinie). My skupiamy się jednak na porcelanowym odcinku.

MUZEUM PORCELANY, CZYLI PIĘKNO WSZĘDZIE, GDZIE TYLKO POPATRZEĆ

Klaszterecka fabryka porcelany stanowi o charakterze miasta już od ponad dwustu lat. Ponieważ chodzi jednocześnie o drugą najstarszą fabrykę porcelany w Czechach, logiczne jest, że na początku lat 50-tych ubiegłego wieku Muzeum Sztuki Dekoracyjnej (Uměleckoprůmyslové muzeum) zdecydowało się zainstalować swoją ekspozycję porcelany właśnie w tym miejscu. W tym samym czasie została w dodatku zakończona odnowa zamkowych wnętrz w stylu renesansu z bogatą dekoracją stiukową, czyli kulisy dla kruchych eksponatów były tutaj wręcz idealne. W dwudziestu jeden pokojach Piano Nobile, czyli kondygnacji reprezentacyjnej, do dzisiaj można zobaczyć i podziwiać całą historię czeskiej porcelany, od pierwszych prób do teraźniejszości. Ujrzenie rzeczywiście unikatowy zbiór przepięknych produktów fabryk porcelany Klastercu nad Ohrzą (Kláštepec nad Ohří), Slavkoie (Slavkov), Brzezowej (Březová), Kysiblu (Kysiběl), Chodovie (Chodov), Nowej Roli (Nová Role), Dalowicach (Dalovice) i Pradze. Dwieście lat lśniąco białej i kruchej historii będzie przed wami maszerować w orszaku pięknym i delikatnym, czasami nawet zapierającym dech w piersiach. Doskonałość obecnej ekspozycji spoczywa w linii czasu – poszczególne pokoje są utrzymane w stylistyce określonej epoki, na przykład biedermeieru, secesji, historyzmu, empire, art deco albo funkcjonalizmu. Ponieważ jednak zamek zwiedzać w sposób zdyscyplinowany i idziecie za przewodnikiem, nie jesteście zatem zdani na czytanie opisów i tabliczek, ale możecie słuchać wykładu przewodnika, który oprowadzi was po historii miasta, rodziny Thunów, a w szczególności historii produkcji porcelany nie tylko w Czechach, ale także

w Europie i krajach orientalnych. Część ekspozycji jest bowiem poświęcona porcelanie chińskiej i japońskiej, a także porcelanie miśnieńskiej, wiedeńskiej oraz berlińskiej, czyli porcelanie produkowanej w fabrykach, które odcisnęły wyraźny ślad w historii rozwoju produkcji czeskiej porcelany. Poza tym, czy w ogóle wiecie, gdzie znajduje się historyczna ojczyna porcelany? Chyba tak, to przecież wiedzą już uczniowie szkół podstawowych – oczywiście że w Chinach. Wiemy z pewnością, że porcelanę produkowano w Chinach już w VII wieku i że technologia jej produkcji należała do najściślej strzeżonych tajemnic. Tajemnicę udało się ustrzec do XVI wieku, kiedy to została odkryta przez Japończyków. Europejczykom udało się posiąść arkana tego kruchego misterium dopiero dwieście lat później.

Z KLASZTERCA NA PEWNO Z PORCELANĄ

Więc tak, że Klaszterec nad Ohrzą to miasto porcelany, to już wiemy. Chodzi o nostalgię do czasów, które dawno przeminęły, czy tradycja ta kontynuuje także w teraźniejszości? Chętnie napisalibyśmy, że oczywiście że tak. Nie poszło jednak tak łatwo. Po drugiej wojnie światowej siedziba fabryki kilkakrotnie się zmieniała, klaszterecka fabryka porcelany weszła w skład większych przedsiębiorstw, w 1958 roku z jej nazwy ostatecznie zniknęło nazwisko rodu Thunów i fabryka została po prostu Karlowarską Porcelaną (Karlovarský porcelán). Pod koniec lat 60-tych rozpoczęto przebudowę historycznych obiektów fabryki, stary piec, w którym leśniczy Weber wypalił pierwsze udane wyroby, rozpadł się na dobre i dzisiaj po dziś dzień zachowały się tylko jego niemal niewidoczne już zarysy, w 2002 roku doszło do rozbiórki wszystkich pozostałych obiektów zabytkowych... Nie oznaczało to bynajmniej końca produkcji porcelany w Klastercu nad Ohrzą, w mieście, które jest dla porcelany Ziemią Obiecaną. Nazwisko hrabiów, które wślawiło tutejszą porcelanę, wróciło do Klasterca. Teraźniejsza klaszterecka fabryka porcelany należy do największego czeskiego producenta porcelany, spółki Thun 1794, której siedziba mieści się w Nowej Roli (Nová Role) koło Karlowych Warów. Kruche piękno rodzi się tutaj nadal. Jeśli zgłosicie swój przyjazd z odpowiednim wyprzedzeniem, to będziecie mogli zwiedzić produkcję i wyrobić sobie własne zdanie o tym, jakie są obecne trendy i po jakiej porcelanie jest w dzisiejszych czasach popyt. W każdym razie w firmowym sklepie możecie wybrać sobie z szerokiej oferty produktów i zabrać z Klasterca nad Ohrzą pamiątkę z surowca, który związany jest z tym miastem nierozłącznie od dwustu lat.



Nabieramy powietrze w płuca i... lecimy!

Nie wiem, jak często przejeżdżacie wokół przepięknego trzygarbnego wzgórza stepowego, które wyrasta nad miastem królewskim Louny i które razem z przeciwnym Oblikiem tworzy południową bramę Średniogórza Czeskiego i które nosi nazwę Raná. Ja jeżdżę tamtędy bardzo często. Regularnie zdejmuję nogę z gazu i nie mogę się nacieszyć, kiedy widzę chmarę paralotniarzy zataczających kręgi wokół trzech szczytów, latających w dół po zboczu i wracających z powrotem, jakby nawet nie chodziło o latanie na paralotni, ale latanie o własnej woli, jakby rzeczywiście potrafili latać. Mówię zawsze sobie, że pewnego razu ja też muszę spróbować. Ten moment właśnie nadszedł. Proszę jednak pamiętać – robię to tylko dla was, czytelników Bramy. Jestem osobą zupełnie nieadrenalinową, a nawet trochę bojaźliwą i ostrożną. W jaki sposób jednak mógłbym wam przybliżyć tutejszą Szkołę Podstawową Latania, jak nie za pomocą własnego przeżycia.

RANÁ, CZYLI ZIEMIA OBIECANA LATANIA

Kiedy Petr Garbier, znany jako Garbosz, posadził nas, grupę poniekąd przestraszonych, pod względem płci, wieku i kształtu ciała różniących się osób na krzesłach, widziałem na niektórych twarzach rozczarowanie, na innych (gdybym miał pod ręką lusterko, to także na swojej) jednak ulgę. Podstawowy kurs rozpoczyna się bowiem całkiem sporą działką teorii, solidny kawał z ogólnych sześciu godzin spędzamy więc na ziemi. Niebawem wszyscy rozumieją, że nie chodzi o jakieś zbędne gadanie, ale o rzecz naprawdę niezbędną. Musimy zdobyć przynajmniej zupełnie podstawowe wyobrażenia o aerodynamice i termice – dlaczego paralotnia lata, co można, a czego nie można robić, co może paralotni zaszkodzić, co jest

bezpieczne, a co niebezpieczne, musimy wiedzieć, jak powstaje i działa siła wyciągowa, jaki jest jej stosunek do kształtu i prędkości skrzydła, w jaki sposób należy używać linek sterowniczych... Musimy także wiedzieć, jaki zasadniczy wpływ na latanie ma pogoda – wiatr i słońce. Samo ustalenie terminu tego kursu nie było łatwe. Byliśmy na liście i uważnie pilnowaliśmy telefonu, kiedy Garbosz oznajmił nam, że są dobre warunki. Teraz otrzymujemy podstawowe instrukcje – w jaki sposób należy się przypiąć, co jest przednia, a co tylna część skrzydła, co są komory, co uszy, jak się w ogóle otwiera, jak należy się bezpiecznie przypiąć, a w szczególności w jaki sposób należy potem sprawdzić, czy wszystko jest w porządku i bezpieczne. Teraz już jesteśmy na wzgórzu, przypięci, wyposażeni w odpowiedni sprzęt i niecierpliwi. Pierwsze ćwiczenie – po prostu biegnąć po równym i trzymać skrzydło za sobą. To idzie mi całkiem nieźle. Następnie



próbujemy za pomocą przednich szelek podnieść paralotnię w powietrze i bieć... No i popatrz! To znów nie takie trudne! Nie chodzi, jakby się mogło wydawać, o kwestię siły, ale umiejętności. To więc zadanie, które również jako tako opanowałem, nawet szybciej, niż bym się tego spodziewał! Garbosz pokazuje, że skrzydło można podnieść dwoma małymi palcami. Z równego miejsca oczywiście nie polecimy. Uczymy się zatem, trzymając skrzydło wysoko ponad naszymi głowami, sterować nim w lewo, w prawo, zrobić zakręt... „A teraz, moi mili, idziemy w górę!” pokrzykuje



Garbosz. No to idziemy. Natychmiast uświadamiam sobie, że to jest ten moment, w którym oddziela się ziarno od plew. Wciąż chodzimy pod górkę. Nie ma żadnego wyciągu lub kolejki. Zwyczajnie, po własnych nogach. I to już zraziło kilka osób. Wdrapaliśmy się chyba do połowy zbocza i Garbosz wydaje rozkaz, by zrobić szereg i po kolei się rozbiegać. Termika jest dobra, wieje lekki wiatr, więc paralotniarskie prawiczki mogą udać się na start. Biegnę. Za pierwszym razem się jednak nie udaje. Po raz drugi udało się i skrzydło idzie w górę. Nogami jeszcze tylko kilka razy odbijam się od ziemi, czuję już jednak siłę, która ciągnie mnie do góry. Mówię bez owijania rzeczy w bawełnę: na początku podskakiwałem jak pchła, po około 30 minutach jednak rozbiegłem się – i nagle naprawdę szybowałem w powietrzu! Ludzie, to jest odczucie, którego gdzieś indziej nie zaznacie! Skrzydło z siodełkiem waży około dwunastu kilogramów i nie jest nawet odczuwalne. Ziemia szybko się oddala pod nogami i nie możecie się wyzbyć wrażenia, że urosły wam skrzydła i lecicie za pomocą swojej własnej siły. Mam wrażenie, że wznoszę się wysoko jak odrzutowiec i przelatuję połowę Czech. Ile to właściwie Garbosz mówił, że jest rekord z Raney? Dwieście dwanaście kilometrów, aż do Wyższego Brodu (Vyšší Brod). Tylko tyle? Rzeczywistość była trochę inna.

Wzniosłem się na wysokość niespełna dziesięciu metrów i poszybowałem ze zbocza na odległość około 250 metrów. Lądowanie było gładkie, delikatne, jak zbiegnięcie po schodach. Wyniki, które za tego pół dnia wszyscy osiągnęliśmy, przerosła nasze najśmielsze oczekiwania. Całej grupie, oprócz jednej osoby, udało się wzbić w górę. Jest jednak jasne, że mamy za sobą tylko taką degustację. Było nawet kilku gapiów, którzy chcieli zobaczyć, jak taki kurs dla początkujących wygląda. Teraz już zależy tylko na każdym z nas. Komu spodobało się latanie, może zapisać się na pełnowartościowy kurs. Jego pierwsza część będzie trwać przez pięć dni od rana do wieczora. Także w tym przypadku na początku jest teoria, dokładniej dogłębne zapoznanie się: aerodynamika, meteorologia, termika, oględne zachowywanie się na łonie natury, przepisy – jest tego dużo, ale jest to konieczne. Potem,

w zależności od pogody, osiem do dziesięciu lotów ze zbocza Raney, czyli podstawowe, nieskomplikowane latanie. Drugi etap odbywa się po jakimś czasie. Bez niego uzyskanie uprawnień pilota, które niezbędne jest do latania na paralotni, jest nie możliwe. Ten etap nazywa się „dolatanie”. Oprócz pogłębienia doświadczeń w zakresie latania ze zbocza, wchodzi w ruch wyciągarka na samochodzie. Adeptów kurzu pilotażu wyciąga się na wysokość 300-600 metrów, gdzie próbują bardziej skomplikowane figury, ostrzejsze zakręty, przymknięcie paralotni i jej następne otwarcie. Kurs odbywa się w trakcie trzech weekendów. Dopiero potem zdaje się egzaminy, na podstawie których można zdobyć odpowiednią legitymację. Kto mądry, ten jednak na tym nie skończy. Okazji doskonalenia jest wiele, można absolwować szkolenia dla zaawansowanych, kursy bezpieczeństwa, które odbywają się na dużej wysokości nad zbiornikiem wodnym Nechranice. A wynik? Zdobyć zdolności praktycznych, lepsze wrażenie i także możliwość stania się pilotem tandemowym czy nawet instruktorem.



RACZEJ MEDITACJA NIŻ ADRENALINA

Siedzę sobie na szczycie Raney (Raná) i patrzę na lśniąca wstążkę Ohrzy, wsłuchuję się w wiatr, który teraz już ciut więcej rozumiem. Już nigdy nie będę oglądał prognozę pogody jak wcześniej. Pogoda to duża magia, a ludzie od paralotni to doświadczeni czarodzieje. Wcześniej bym powiedział tylko, że jest piękna pogoda. Teraz już będzie mnie interesował każdy jej składnik. Paralotniarz potrzebuje raczej słońca niż wiatru, ponieważ decydujące znaczenie ma termika i prądy konwekcyjne – jak nad rozgrzanym



asfalcem albo piecem. Raná, to urzekające królestwo świstaków i traw stepowych, które paralotniarze właściwie uratowali, podejmując się tutaj koszenia trawy albo wypasając ją owcami i kozami. Raná ze swoimi trzema szczytami, południowo-wschodnią orientacją i ogólnym profilem bardzo nadaje się do latania, co właściwie odkryli już w 1932 roku pierwsi lotnicy na drewnianych szybowcach. Siedzę sobie i patrzę na okolicę. Zrobię to. Nie jednak z powodu adrenaliny, która nie jest dla mnie, ponieważ ja boję się nawet na karuzeli łańcuszkowej. Ale z powodu wyjątkowych wrażeń. Latanie jest piękne. Kiedy skończymy odpowiednie szkolenia i podchodzimy do niego z pokorą, to będzie także bezpieczne. I nie chodzi tylko o to. Zanim sam tego spróbowałem, nigdy by mi na myśl nie przyszło, że to na prawdę nie jest kwestia adrenaliny, ale o wiele więcej kwestia pewnego wewnętrznego spokoju. Człowiek może się tutaj dowiedzieć o sobie całkiem sporo rzeczy. Kiedy rozbiegasz się i odrywasz nogi od ziemi, naszej największej pewności życiowej, zacznie odpadać skorupa. Mogę nawet powiedzieć, że chodzi o swoistą medytację. Lewa i prawa hemisfera zrównują się, koordynacja staje się czymś naturalnym. Latanie jest oczyszczające i może pochłoniąć was do tego stopnia, że wszystkie inne sprawy pozostaną na ziemi. Ludzie już nie potrafią się bawić i nie umieją wypoczywać, a latanie to zabawa i wypoczynek. Chodzi o coś, co robi się tylko i wyłącznie dla siebie. Ile jest takich rzeczy, na które sobie w życiu jeszcze pozwalamy? Zabieram się za to i koniec kropka. Czy wy też zdecydowaliście się to spróbować? Spotkamy się kiedyś na trawiastych zboczach Raney? Nie będę wam podawał adresu strony internetowej lub facebooka. Jeśli tego na prawdę chcecie, to Szkołę Podstawową Latania na Raney sobie na pewno znajdziecie. Do zobaczenia na górze!

Łabskim zboczom do twarzy jest z winnicami

I nie tylko do twarzy. Winorośli się tutaj bardzo dobrze powodzi, a napój z tutejszych winogron także bardzo dobrze smakuje! Poza tym, na łamach Bramy już od jakiegoś czasu śledzimy poczynania regionalnych producentów wina, zatem nie będzie to dla was nic nowego. Prawdziwą nowością jest jednak Winiarstwo pod Radobyłem. Jeśli nie nowość, to na pewno najmłodszy z członków średniogórskiej rodziny winiarskiej, a jego historia jest wręcz jak z bajki. Żyli sobie dwaj Tepliczanie, którzy byli dużymi koneserami w tej branży. Przez lata narastało w nich pragnienie posiadania winnicy, uprawiania winorośli i produkcji wina. Rozpoczęli szukać odpowiedniego miejsca i znaleźli się w najbardziej logicznym z nich, w dolinie Łaby, między miejscowościami Litomierzycy i Wielkie Žernoseki.

WINIARSTWO POD RADOBYŁEM

Kawałek za Litomierzycami (Litoměřice) wspina się ku niebu jedno z najbardziej wyrazistych i najpiękniejszych wzgórz w Średniogórze Czeskim, wygryziony przez kamieniołom i ozdobiony starodawnym krzyżem, Radobyl. Kiedy obecni właściciele winiarni po raz pierwszy stanęli pod tym wzgórzem i popatrzyli na zbocza obrosnięte chaszczami, które ukrywały nielegalne wysypiska, wyobrażali sobie coś zupełnie innego – winnicę. Może chodziło o wizję z odległych czasów, ponieważ to właśnie zbocza Radobyłu podarował w 1359 roku cesarz Karol IV mieszczanom litomierskim, by uprawiali na nich winorośli. „Oddaję wzgórze Radobyl miastu Litomierzycy na własność pod warunkiem, że gleba zostanie podzielona i zbudowane zostaną winnice,” powiedział pono wtedy. Karol IV, będąc prawdziwym znawcą wina, zalecił im, by uprawiali odmianę Pinot noir (Burgundské modré).

Po ponad 650 latach dwaj entuzjaści rozpoczęli budowę winnic od podstaw, na zielonej łące, której jednak na zboczach wzgórza na pewno nie było. W celu jak najszybszego uruchomienia produkcji wina kupili także kawałek winnicy w okolicznych miejscowościach Wielkie Žernoseki (Velké Žernoseky) i Michalovice, nowo posadzona winorośl przynosi bowiem plon nadający się do produkcji wina dopiero w trzecim roku. W miejscach, gdzie rozpoczęli swoją działalność, nie działało wcześniej z historycznego punktu widzenia żadne winiarnictwo, nie było zatem tradycji architektonicznych, do których mogliby nawiązać. Zwrócili się do znanego architekta teplickiego Petra Sedláčka, który opracował projekt nowoczesnego i idealnie funkcjonującego winiarnictwa. Tę elegancką budowlę nie można ominąć wzrokiem. Winnica została założona i pierwsze hektary radobylskich zboczy przywrócono ich dawnemu szczytnemu celowi. Jak wszyscy, którzy nie utracili pokory,



wiedzą, wino jest darem boskim. Winnica musi mieć także kapliczkę. Właściciele nie zwlekali. Tym razem zwrócili się jednak do teścia Petra Sedláčka, architekta Milana Miška, który zaprojektował przepiękną minimalistyczną kapliczkę z oddzielną stojącą dzwonnica z dzwonem odlanym ze spiżu. W 2016 roku rozpoczęto z błogosławieństwem najwyższego sommeliera pierwsze radobylskie winobranie.

WINA CZYSTE, WYTRAWNE I ELEGANCKIE

Winiarstwo, jakby przypominało sobie zaleceń cesarskich, postawiło na winogrona czerwone. Na dużej części winnicy posadzono odmiany Pinot noir (Ruladské modré) i Fratava. Nie robili sobie niczego z niedowiarków, którzy mówili, że na tej szerokości geograficznej uprawa czerwonego wina to zupełny nonsens. Pierwszy rocznik udowodnił, że chodziło o trafną decyzję. Podłoże jest na tym obszarze bardzo dobre – dominuje bazalt, który akumuluje ciepło i oddaje go z powrotem korzeniom, kiedy słońce nie świeci. Złoża opoki są źródłem wapnia i minerałów. Uwaga, grzechem byłoby nie uprawiać także białych winogron. Czyli przede wszystkim Muszkat morawski (MOPR), który darzony jest w tej okolicy aż ekstremalnym zaufaniem, należy więc dołączyć do stada, następnie Riesling reński (Ryzlink rýnský), dla którego tutejsze podłoże jest wprost idealne, Muszkat żółty, Pinot gris (Ruladské šedé), Pinot blanc (Ruladské bílé) i Tramin czerwony (Červený tramin). Teraz już tylko rzetelna praca na winnicy i odpowiednia technologia. Tej przestrzegali tutaj w szczególności. Pomieszczenia nowego winiarnictwa wypełniły piękne lśniące zbiorniki i beczki z dwóch gatunków dębu. Praca toczy się tutaj w nowoczesnym stylu, ale zgodnie z dawnymi, sprawdzonymi tradycjami. Wynikiem są jakościowe wina wytrawne – w tutejszych winach na pewno nie znajdziecie zbyt dużo śladowego cukru. Właściciele winiarnictwa są po prostu przekonani, że kto na prawdę lubi wino, ten sobie ich produkty znajdzie i polubi je. Osobiście muszę powiedzieć, że byłam bardzo zdziwiona, jak szybko udało im się zbliżyć się tego, jak powinny, zgodnie z wszelką logiką, wina z tego regionu smakować, pod warunkiem, że są uprawiane, zbierane i produkowane z uczciwością i odpowiednią wiedzą. I jeszcze jedna sprawa: tutaj nie boją się nadać swojemu winu nazwę wina gastronomicznego. W czasach, kiedy dobieranie wina do pokarmu zaczyna być normalne również w restauracjach nienależących do górnej półki, jest to logiczne, a jednak nie nazbyt powszechne.



Kiedy zatem będziecie przejeżdżać po drodze łączącej miejscowości Litomierzycy i Wielkie Žernoseki (Velké Žernoseky), to zatrzymajcie się w Winiarstwie pod Radobyłem w miejscowości Žalhostice (Žalhostice). Możecie kupić sobie tutejsze wina, chętnie jednak pokażą wam także produkcję i winnice.

IMPREZY POŚWIĘCONE WINOM

A teraz zapraszam was na trzy niezwykle ciekawe imprezy poświęcone winom Bramy do Czech. Pierwsza z nich jest całkiem młoda. Zeszłoroczna próbna odsłona udowodniła niezbitą jej dobre rokowania na przyszłość i atrakcyjność. „Otwarte Piwnice Średniogórza Czeskiego“ (Otevřené sklepy Českého středohoří) to wyjątkowa okazja, by zajrzeć do piwnic, z których wiele jest na co dzień niedostępnych. Porozmawiać o winie, zadawać wszelkie możliwe pytania, przede jednak delektować się winem i delektować i ... po prostu ile się komu spodoba. Zobaczycie tradycyjne zabytkowe piwnice winne oraz całkiem nowoczesne zakłady. Za pomocą własnego podniebienia będziecie mieli okazję sprawdzić różnice pomiędzy poszczególnymi producentami. Całodniowa impreza odbędzie się tym razem 1 września. Obawy, że jako kierowcy nie będziecie mogli zasmakować się w tutejszych winach, są niepotrzebne, ponieważ transport publiczny, który w czasie tej imprezy zostanie odpowiednio wzmocniony, zawiezie was, dokąd tylko zechcecie. Nie jest wykluczone, że wybieriecie się także na przejażdżkę łódką. Jeśli nie zamierzacie czekać aż do września, to już 9 czerwca możecie udać się na „Roudnicką degustację“ (Roudnický košť). Ta impreza odbędzie się w tym roku już po raz szósty z rzędu w pomieszczeniach zamku Lobkowiczów w Roudnicy nad Łabą. Udział w niej weźmie ponad dwudziestu producentów wina z winiarskiego regionu litomierskiego i mielnickiego, uczestnicy otrzymają przejrzysty katalog i ich zadaniem będzie sumiennie degustować, oceniać i a przede wszystkim delektować się jednym z najbardziej

wyjątkowych napoi, jaki ludzie w swych dziejach stworzyli. Roudnickiej degustacji już tradycyjnie towarzyszą prezentacje produktów regionalnych i rzemiosła, program muzyczny i zabawa dla dzieci, które winem się zbyt nie rozkoszują... W ostatnim dniu czerwca, czyli 30 czerwca, czeka na was ponownie „Wędrowanie za winami Bramy do Czech“ (Putování za víny Brány Čech) – impreza o najbardziej turystycznym charakterze z wszystkich imprez. Nie musicie się jednak obawiać, że będzie chodzić o jakąś uciążliwą wędrowkę, Pospacerujecie sobie po trzykilometrowej trasie prowadzącej pod prąd rzeki Łaby od przeprawy w Małych Žernosekach (Malé Žernoseky) do Lovosic. Na trasie imprezy oczekiwać będzie pięć przystanków z degustacją wina z winnic, które będą właśnie rozciągać się przed waszymi oczami. Kto ze względu na same cieszenie się krajobrazem nie będzie nadszedł z degustacją, na tego w celu tej trasy, który znajdował się będzie w lovosickim parku leśnym Ōsemka (czes. Ōsmička), czeka powtórka, czyli okazja spróbowania wszystkich win oraz zatańczenia przy dźwiękach festiwalu muzycznego Altros. Nawiasem mówiąc, w zeszłym roku na winną pielgrzymkę wyruszyło ponad 350 osób, w tym roku będzie na pewno jeszcze więcej. Samotności nie trzeba się więc obawiać.



Wędrówki za zapachem piwa

Tradycje to przekaz otrzymywany od tych, którzy żyli na tych ziemiach wcześniej. Oznaczają swoisty kod, który powinniśmy akceptować, aby lepiej zrozumieć zarówno przeszłość, jak i teraźniejszość. Mądry człowiek tradycje po prostu pielęgnuje. No tak, jedną z najważniejszych czeskich tradycji jest uprawianie chmielu i warzenia piwa. W Czechach nie mówi się nadaremnie, że rząd, który podniesie cenę piwa, zostanie obalony. Piwo to nasz ciekły chleb, zapachowi chmielu potrafi się oprzeć mało kto. W Bramie staram się całymi latami systematycznie śledzić browary rzemieślnicze w naszym regionie. Moje starania wychodzą jednak na marne, ponieważ ciągle bardzo szybko pojawiają się nowe. Naszą aktualną ideą jest połączenia niektórych z nich do Rudawskiego szlaku piwa (Krušnohorská pivní stezka). To naprawdę wyjątkowy pomysł. Szlak ten, który prowadzi po historycznych ścieżkach, drogach i trasach furmańskich, połączy bowiem ponad piętnaście browarów leżących w Czechach i Saksonii. Ponieważ chodzi turystycznie bardzo atrakcyjne miejsca, od Žatca po saską stronę Rudaw, a połączenie gastronomii i turystyki jest bardzo modne, owo nowe przedsięwzięcie agencji Dolne Poohrze (Dolní Poohří) jest zapowiedzią wyjątkowo ciekawych przeżyć.

RUDAWSKI SZLAK PIWA

Łatwo powiedzieć – tradycja. Kiedy jednak rozpoczęła się przygoda z piwem na ziemiach czeskich? Piwo w Czechach warzyli już Celtowie w około 4 wieku przed naszą erą. Słowianie, którzy wyparli Celtów z tych ziem, przynieśli ze sobą także wiedzę na temat produkcji napoju z fermentowanego zboża. Piwo przez długi czas produkowano bez użycia chmielu. Pierwsze wzmianki o tym składniku, bez którego piwo nie potrafiłoby sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić, pojawiły się w Czechach dopiero na przełomie tysiącleci. Krótco potem, a konkretnie chodziło o rok 1265, król Przemysław II Otakar nadał miastu Žatcu przywilej warzenia piwa i prawo mili (zapobiegające konkurencji innych miast). Początki piwa chmielonego w Saksonii kształtowały się w podobny sposób, możemy więc spokojnie mówić o tysiącletniej tradycji. Žatecki chmiel zrobił na przeciągu wieków niewyobrażalną karierę, o czym mogliście przeczytać wcześniej. Browary, które skupiają się wokół Rudawskiego szlaku piwa, używają do produkcji piwa žateckiej odmiany chmielu. Chodzi o jedną z rzeczy, które je łączą. Kolejną taką rzeczą jest wyjątkowy, indywidualny i ściśle strzeżony proces produkcji piwa w każdym z tych browarów. Nie chodzi bynajmniej o produkcję na skalę masową i zalanie naszej



planety piwem, w tych browarach często produkuje się tylko tyle piwa, ile w przyległej piwiarni się go wypija. W tym tkwi urok i atrakcyjność małych browarów. Kiedy do tego jeszcze dodamy, że w browarach na Rudawskim szlaku piwa możemy zaspokoić jednocześnie pragnienie i głód, a także pooglądać produkcję, wziąć udział w grze z piwną kartą, po której wypełnieniu czekają na was najróżniejsze promocje i nagrody, jest jasne, że nudzić się na pewno nie będziecie. Przyjrzyjmy się dokładnie, które browary i browarki na czeskim odcinku trasy wzięły udział w projekcie.

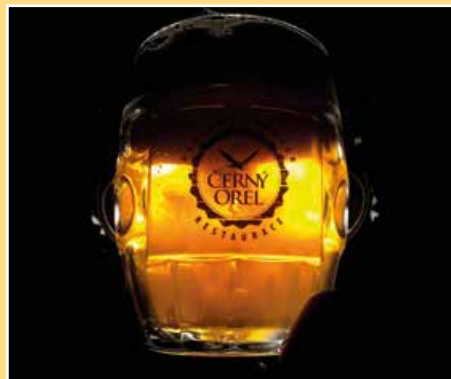
ZA PIWEM WZDŁUŻ OHRZY

Zanim wyruszymy do Žatca, swoistej mekki chmielu, rozpoczniemy kawałek na wschód, w królewskim mieście Louny. Browar Zloun (Pivovar Zloun) produkuje zarówno lagery z dolną fermentacją, jak i piwo typu „ale” z fermentacją górną. Jeśli zdacie się na moje instrukcje, to polecam unikatową trzynastkę Lyon. Kiedy będziecie ją pić, mrużąc oczy, wiedźcie, że nie chodzi o żaden eksperyment w zakresie nadania światowej nazwy – Lyon to bowiem celtycka nazwa tego pięknego miasta. Teraz już możemy wyruszyć do Žatca. Tutaj swoje podwoje otwierają nam dwa browary. Pierwszy z nich to tradycyjny, odnowiony i zrekonstruowany Browar Žatecki (Žatecký pivovar), który rozpoczął swoją działalność w 1800 roku. W czasach teraźniejszych możecie zwiedzić produkcję piwa i oprócz tego wspiąć się na widokową Wieżę Ciśnień (Vodárenská věž). Browar Žatecki to jeden z dwóch czeskich uczestników projektu, którzy nie prowadzą własnej restauracji. Piwa, które produkuje się w tym browarze, możecie jednak zamówić w dziesiątkach restauracji w całym kraju. Tutejsze rzemieślnicze piwo Siódmy Stopień (czes. Sedmý schod) możecie kupić w setkach miejsc. Warzy się tutaj wyłącznie klasyczny lager, czyli piwo z dolną fermentacją, i dodatkowo kilka innych gatunków, włącznie z piwem ciemnym



ZAPACH PIWA W RUDAWACH

Z Dolnego Poohrza (Dolní Poohří) przemieszczamy się do Rudaw. Pierwszy browar, który znajduje się na naszej drodze, nosi nazwę nasuwającą pewne pytania. Znajduje się w Chomutovie, skupia się wyłącznie na produkcji piwa i nie prowadzi restauracji. Niemniej jednak jego piwo oferują trzy restauracje w mieście. Co to za nazwa? Karásek i Stülpnér. Pierwszy z wymienionych był słynnym rozbójnikiem, natomiast drugi trudnił się kłusownictwem. Znali się i razem pili także piwo. Ich rewir łączył północną część Czech i Saksonii, co z tutejszego browaru czyni wręcz idealny przystanek naszej piwnej wędrówki. Po zwiedzeniu części produkcyjnej możemy udać się do pobliskiej restauracji, aby wypić sobie jedno piwo. Oczywiście jeśli wystarczy nam tylko jedno, ponieważ oferta browaru Karásek i Stülpnér jest rzeczywiście szeroka, co dotyczy zarówno smaku, jak i technologii produkcji. W turystycznie bardzo ciekawym mieście Osek wita nas Czarny Orzeł (Černý Orel). Jest to browar rodzinny, który jest częścią popularnej restauracji. Podstawę tworzą tutaj piwa warzone w klasyczny sposób, które uzupełniają także specjalne piwa z górną fermentacją. Największym hitem, który przyciąga w to miejsce amatorów piwa z szerokiej okolicy, to Dvanda, lager pilzneńskiego typu produkowany jest z wykorzystaniem metody dwuwarowej wyłącznie czeskich surowców, gorzki i wyjątkowo dobrze chmielony. Restauracja warta jest nie tylko wymienienia, była z resztą bardzo popularna już w czasach, kiedy jeszcze jej wnętrza nie dekorowały instalacje browaru. Browar Monopol w Teplicach ma siedzibę w wyjątkowych pomieszczeniach. Kiedyś działało w tym miejscu słynne Variete zum Schwan i w czasach teraźniejszych wnętrza restauracji z browarem z gustem przypominają owe czasy. Staroświecki charakter restauracji z przepięknymi stropami secesyjnymi uzupełnia zapach lagerów nalewanych bezpośrednio z dużych zbiorników, na wypolerowanych powierzchniach miedzianych instalacji odbija się



ruch w sali, gdzie można z przyjemnością wypić sobie piwo, ale także bardzo dobrze zjeść. Więc tak, teraz jesteśmy w Uściu nad Łabą, w zakładzie dotychczas ostatniego czeskiego uczestnika projektu – browaru Na Rychtie (Na Rychtě). Również tutaj czekają na was ciekawe wnętrza, wysmienita kuchnia i restauracja z ponad stu pięćdziesięcioletnią tradycją. Oferowane są piwa warzone i pite tylko w tym miejscu, gdzieś indziej kupić ich nie można. Smakują wysmienicie. Ich klejnot koronny,



Mazel, stał się przed kilkoma laty czeskim Piwem Roku. Kolejne odcinki Rudawskiego szlaku piwa leżą już w terenie Saksonii, gdzie zawitacie do browaru Freiberg, prywatnego browaru Rechenberg, w miasteczku Scheibenberg czeka browar Christian Fiedler, w Lößnitz natomiast tamtejsze towarzystwo piwne, następnie Zwönitz, Alte Schleiferei w Erlbrunn i fabryka produkcji piwa w Lengefeld. Wrażenia będą kompleksowe i umożliwią uzyskanie doskonałych wyobrażeń o zakresie tradycji piwa w regionie rozkroczonym do dwóch krajów, który na dodatek dosłownie naszpikowany jest atrakcjami z górnej półki.

Łakome wędrówki po Dieczynie

Dieczin . Zachodnia brama Czeskiej Szwajcarii, ostatnie i jednocześnie najniżej położone czeskie miasto nad Łabą, miasto leżące wokół przepięknego zamku thunowskiego to z historycznego punktu widzenia właściwie miasta dwa – Dieczin i Podmokly. Dieczin to również miasto z uroczymi zaułkami, bogate w zabytki, miejsca widokowe i przepiękne otoczenie. Na łamach Bramy już mogliście zaznajomić się z nim bardzo dobrze. Trudno zatem będzie popatrzeć na to miasto z innej perspektywy, a jednak jest to możliwe. Przejdźmy tym razem Dieczyn wzdłuż i wszerz z podniesionym nosem, ponieważ będziemy poszukiwać obiektów, z których unosi się zapach dobrego jedzenia. Inaczej mówiąc, wybierzmy się na spacer po dieczyńskich restauracjach. Należy bowiem wiedzieć, że gastronomiczna hossa dotarła także tutaj.

PIERWSZY ETAP – Z ŁABSKIEGO BRZEGU POD GÓRKĘ

Do miasta przyjedziemy stylem, Łabą, dokładniej mówiąc po Łabskim Szlaku. Pierwszy obiekt, który wabi nas pięknymi zapachami, nosi dumną nazwę **Kocanda**. Malownicza restauracyjka na brzegu Łaby posiada rozległy taras. Do dyspozycji jest klasyczna czeska kuchnia robiona w nowoczesnym stylu. Podaje się tutaj Pilsner ze pojemnika, kuchnia korzysta z surowców wysokiej jakości, ziota mają własne, dodatki produkują także sami. Możecie zamówić sobie tartar, powoli gotowany rosół wołowy, poledwicę wołową w sosie śmietanowym, policzki albo konfitowaną kaczkę, któryś z tutejszych steków czy też popularną golonkę wieprzową. Tutaj na pewno nie doznacie zawodu. Tylko kilka kroków dalej pachnie bistro **Kozinec**, gdzie można zamówić pyszną bagietkę z matjasem, lekkie sałatki albo przepyszną doradę z grilla, do popicia jest domowej roboty lemoniada z imbiru. Ponieważ przyjechalibyśmy na rowerze, to rozłożymy się pod mostem, konkretnie w Kempingu Dieczin (Děčín). W tym miejscu można wygodnie prznocować, czeka tu



także maleńkie bistro **Cyklostop**, które oferuje wymienione regionalne piwo i coś do zjedzenia – głównie produkty z bogactwa regionu. Tutaj turysta się w naszym regionie po prostu rozsmakuje. Następnie na piechotę dochodzimy niemal aż pod Staw Zamkowy (Zámecký rybník), gdzie w starej fabryce na butelki syfonowe mieści się popularna restauracja **Fabrika**. Błędem by było nie skosztować ich sznycła, które tutaj na prawdę umieją zrobić. Międzynarodowa kuchnia oferuje na przykład wymienione krewetki olbrzymie z grilla, cielęcy Hanger Steak z sosem z boczników, norweski Gravad lax, włoskie gnocchi albo całkiem czeską kruchą golonkę wieprzową. Żeby nie zapomnieć – ucztę należy obowiązkowo zakończyć ananasem z grilla podawanym z lodami! Teraz będzie podjazd po ulicy Kamenickéj. Tutaj rozciąga się zapach z dwóch restauracji. Pierwsza z nich nosi charakterystyczną nazwę **Farmer**. I rzeczywiście, kuchnia korzysta tutaj ze świeżych produktów i bio produktów dostarczanych okolicznymi hodowcami, śliny się zbiegają na myśl mięsa z otwartego grilla i do tego podawane jest piwo dieczyńskie i warnsdorfskie...Co więc mamy zamówić? Mogę polecić na przykład żeberka z grilla, szarpaną wieprzowinę, steki, burgery albo risotto z prawdziwkami z okolicznych lasów. A taki ich chleb z pastą z pieczonego mięsa z kaczki ...

Kilkaset metrów wyżej, na samej granicy miasta, wita nas znajdująca się na poboczu restauracja **Výpřež**. Tutaj błędem byłoby nie spróbować wymienionych policzek na czerwonym winie z purée ziemniaczanym, spaghetti Carbonara, jednego ze steków, no i oczywiście także naleśniki cynamonowe.

DRUGI ETAP – WOKÓŁ RYNKU I ZAMKU

Wracamy w dół do miasta, na dieczyński rynek. Drzwi popularnej restauracji hotelu **Česká Koruna** (Korona Czeska) się tutaj nie zamykają. Podstawę menu tworzy czeska klasyka uzupełniona o sprawdzone elementy kuchni kontynentalnej i światowej. Możemy rozpocząć ozorem wołowym podawanym na sałacie selerowej, kontynuować sałatką z rukoli z gruszką i orzechami włoskimi,



befszykiem w suszonej słoninie z sosem z wina z Madeiry, poledwiczkami wieprzowym marynowanymi w kruszonym pieprzu i morskiej soli z serem halloumi z grilla albo filetem z pstrąga tęczowego z grilla w sezamie? Jeśli jednak lubicie raczej kuchnię czeską, to możecie spróbować poledwicę wołową w sosie śmietanowym, gulasz, kaczkę... Na zakończenie tej ucztę może

być fondant czekoladowy i brzuszek będzie wam wdzięczny. Nieopodal rynku, pod zamkiem i słynnymi ogrodami barokowymi znajduje się nowo zrekonstruowana restauracja **U růžové zahrady** (Pod różanym ogrodem). Tutaj króluje kuchnia francuska, którą uzupełniają owszem potrawy z innych zakątków świata. Czyli francuska zupa cebulowa, boeuf bourguignon, pierś z kaczki z grilla z sosem śliwkowym na Porto, ale także na przykład marynowane żeberka wieprzowe



albo namibijski flank steak. Zawsze również warto wybrać się do samego Różanego Ogrodu i na zamek. A na dodatek jest tutaj popularna naleśnikarnia **Na cestě** (Na drodze). W tym na wskroś sympatycznym przedsiębiorstwie socjalnym obsługują osoby z upośledzeniem i ja gwarantuję wam, że ich naleśniki i uśmiechy będą smakować wymienienie. Możecie zamówić bardzo dobrą kawę fair trade, herbaty popularnego czeskiego producenta Grešika, lemoniadę domowej roboty... Już jesteśmy niemal na moście, po którym przechodzimy przez Łabę do podmokielskiej części miasta, zatrzymamy się jednak jeszcze na dieczyńskim przedmościu w bistrze **Houpač konik** (Konik na biegunach). Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie, choćby lubił

nie wiem co. Wegetarianie, weganie i mięsożercy. Zjeść można tutaj pyszne śniadanie (od siódmej rano) – na przykład chleb na zakwasie podawany z dżemem i kawą z miejscowej palarni. Także tutaj wspierają miejscowych producentów, a zatem dania gotują z lokalnych świeżych produktów i ofertę zmieniają według sezonu. Zamówić możecie burger wegetariański, gulasz z ciecierzycy albo prawdziwe czeskie makarony z szynką (šunkofleki), faszerowane papryki...i w szczególności szeroką skalę domowych zup.

TRZECI ETAP – PYSZNE ZAZNAJOMIENIE SIĘ Z DZIELNICĄ PODMOKLY

Jesteśmy na lewym brzegu Łaby. Nabrzeże pod monumentalną Ścianą Pasterską (Pastýřská stěna) z via ferratą, czyli żelazną drogą, przyzdBiają dwa całkiem nowe punkty gastronomii. Obydwa skupiają się na burgerach, każdy jednak w trochę inny sposób, które są równie pyszne! Bliżej do mostu znajduje się **Karls grill'n'bar**. Tutaj są bardzo regionalni, mięso mają z bio hodowli bio w Wernerzicach (Verneřice), podają piwo dieczyńskie i libereckie, kawę mają z lokalnej palarni, pieczywo dają sobie piec według własnej recepty. Robią burgery, steki, nachos, sałatki, myślą także o wegetarianach, weganach i osobach z celiakią. Fajne jest patrzeć ze strategicznej pozycji przy ladzie baru kucharzom dosłownie pod ręce. Ja osobiście nie pozwolę skrzywdzić włosów na głowie ich Lumber Jack Burgera, błąd również nie zrobicie, zamawiając któregoś z jego krewniaków. Sąsiedni **Burger Berg** w większym stopniu skupia się na kuchni tex-mex, czyli tutaj obok pocziwych burgerów możecie zamówić przysmaki kuchni meksykańskiej, na przykład wymienione quesadille, burrita (te z szarpanym mięsem z kurczaka albo powoli gotowanym mięsem wołowym są na prawdę przepyszne),



tacos, ale na przykład także soczysty hummus. A wcześniej wspomniane burgery? Na pewno musicie spróbować burgery z dziczyzny! Także tutaj mięso jest przeważnie w bio jakości i z czeskich hodowli czy rewirów łowieckich. Kawałek od dworca głównego w Dieczynie, w zasięgu wzroku od muzeum regionalnego czekają dwie ostatnie restauracje. Nie znaczny to wcale, że w innych miejscach w Dieczynie nie można dobrze zjeść. Jakość wymienionych restauracji i bistrów gwarantuję jednak w wyniku osobistego doświadczenia, a także na podstawie ogólnego zadowolenia obywateli tego miasta. Zajrzyjmy więc do jadalni zup **Mezi domy** (Między domami), której popularność ciągle rośnie. Jest już chyba jasne, że tutaj można zamówić głównie zupkę, których jest tu na prawdę bezliku. Wnętrza są nowoczesne, jasne, przyjemne, oprócz zupki można zjeść tutaj także smakowite śniadania (od godziny ósmej), jest bardzo dobra kawa z palarni Doubleshot, domowe desery i naleśniki. I dobrnęliśmy do końca naszej gastronomicznej pielgrzymki. Kończymy w punkcie, gdzie o oferowane produkty będziemy musieli chyba stoczyć walkę. Piekarnia rzemieślnicza **U Ondása** (U Ondiasa) jest swoistym dieczyńskim fenomenem. Zdobywała liczne nagrody i mają tu papier na to, że ich rogaliki i chleb są najlepsze



w naszym regionie, jednocześnie stale poszerzając asortyment słonego i słodkiego pieczywa. W tym miejscu można często spotkać się ze zjawiskiem, które we współczesnych Czechach jest już bardzo rzadkie, a chodzi o długą kolejkę. Wiercie mi, że warto w niej postać – Podmaslak Ondasa (Ondášův podmaslák) albo Rogalik Ondasa (Ondášův rohlík) to rzeczywiście pycha!

Złote słodkie rączki



Mówią, że Czesi to złote rączki. To z pewnością można powiedzieć o produktach regionalnych, które wymienione zostały na łamach Bramy do Czech. Już wielokrotnie mówiliśmy, że jedną z istotnych rzeczy, która potrafi zmotywować ludzi do podróżowania, może być także przedmiot pamiątkowy, klejnot, oryginalny produkt lub coś do zjedzenia, czego w innych miejscach nie ma. W tym spoczywa olbrzymi urok producentów regionalnych. My śledzimy ich regularnie, czego potwierdzeniem jest także aktualne odświeżenie Bramy. Tym razem przed nie powinniście przed przeczytaniem artykułu na pewno zbyt dużo się najeść, czeka bowiem nas całkiem słodka, czasami nawet słodziutka wędrówka w poszukiwaniu smakołyków, które robią takie wrażenie, że ze zadowolenia aż przysmykamy oczy. Pociąg do słodkiego raju za chwilę wyrusza – Wsiadać! Nasz słodki pociąg zatrzymywać się będzie wyłącznie na przystankach z prestiżowymi nazwami: Produkt regionalny, Regionalny artykuł spożywczy albo Najlepszy produkt regionu Przemysłu Oracza, to wszystko są certyfikaty oryginalnego pochodzenia i jakości.



ŚREDNIOGÓRZE CZESKIE

Wyruszamy do Średniogórza Czeskiego i nie możemy rozpocząć w innym miejscu niż w Dortletce, czyli w Roudnicy nad łabą. Dortletka to cukiernia, która swoją nazwę zawdzięcza oryginalnemu ciastku, którego recepta przekazywana jest w rodzinie już od ponad stu lat. Krucho dortletka z ubitych białek zdobyła liczne nagrody. Chodzi właściwie o bezy z piany z ubitego białka sklejone tajemniczym kremem kawowym obtoczone w masie przygotowanej z biszkoptów i kawy według przepisu, który z pradiadek Jaroslavy



Michalcovej, właścicielki współczesnej cukierni, przywiózł z Wiednia. Przepyszną dortletkę uzupełniają klasyczne czeskie torty wykonywane w tej cukierni z dużym poświęceniem, jak również różne słodkie innowacje – na przykład ciastko Rzip (Říp), w którym łączą się delikatne nuty marcepanu ze smakiem brzoskwini. Nasz kolejny przystanek znajduje się w białym mieście na łbie, w Litomierzycach. Cukiernia nosząca nazwę Cukrárna ma Masaryčce (na Masaryczce) Petra Strmenia to miejsce popularne wśród miejscowych obywateli, które odkryli już także turyści. Przychodzą tutaj na lekkie ciasto malinowe Maliníak (Maliňák) i pyszny tort marchewkowy, a przede wszystkim, by delektować się całkowitym rarytasem – tortem mchowym. Jogurtowa bita śmietana i świeże poziomki albo maliny z okolicznych lasów i do tego szpinakowy biszkopt – to coś wyjątkowego! W Litomierzycach znajduje się jeszcze jedno obowiązkowe miejsce – Laboratorium Czekolady (Čokoládová laboratoř) Dany Milenskiej, które usytuowane jest nieopodal rynku. Tutaj bowiem powstają bajkowe wręcz czekoladowe trufle, które musicie na pewno spróbować.



RUDAWY

Pociąg wydaje sygnał przed tunelem, a my ocknęliśmy się w ramionach Rudaw. Hamulce skrzypią teraz w Libouchcu pod Cukiernią Janki Kovandovej, gdzie nieprzebadalnym grzechem byłoby nieskosztowanie karmelowej profiterolki. Teraz pora na coś lepszego – a może piernik? Nie widzę przeciwskażeń – jesteśmy w Dubi koło Teplic (Dubí u Teplic), gdzie Jitka Horčíková piecze słynny dubski piernik. Krucho, pachnący miodem i przyprawami i w dodatku jeszcze prawdziwy cud estetyki! W załadzie Jitka Horčíkovéj potrafili nawet upiec i złożyć model słynnego kościoła dubskiego w stylu weneckim! Następna stacja to Bieluszice koło Mostu (Bělušice u Mostu). A czemu? A bo temu, że tu czeka na nas wyjątkowy przysmak – suszone śliwki. Dokładniej powiedziane Karłátka (Karlátka) od Kolei Śliwkowej (Švestková dráha). Ręcznie zbierane i natychmiast suszone, bez jakichkolwiek dodatków i konserwantów, z gospodarstwa rodzinnego, które prowadzi Karla



Štěpčková. Ten zamek na wzgórzu to pewnie Hněvín (Hněvín), jesteśmy więc w Moście. Tutaj czeka na nas znów trochę inny przysmak – rudawski croissant z piekarni Petera Süssera. Chodzi o spore kawałki i w dodatku ich oferta zawiera szeroki wachlarz nadzień – nugatowe, jabłkowe, krem waniliowy, orzechy włoskie, likier jajeczny, kakaowe, mieszanka owo-

cowa, słonina i ser. Ostatni podgórski przystanek to Chomutov. Wybrać możemy z trzech kawiarni: Café w Domeczku (Café v Domečku), Café Atrium albo mobilne Café na Drogach (Café na cestách). We wszystkich z nich przedsiębiorstwo socjalne Masopust, które daje pracę szesnastu ludziom z upośledzeniem zdrowotnym, oferuje wiele smakołyków, przede wszystkim zdobywający nagrody „makowy tort porudawski” (podkrušnohorský mákový dort).



CZESKA SZWAJCARIA

Teraz wybieramy kierunek na Czeską Szwajcarię. Pierwszy przystanek to Varnsdorf. Tu zatrzymujemy się koło cukierni Café Dlsk. František Dlsk, mistrz cukiernik, piecze tutaj torty według przepisów z całego świata, które z wręcz naukowym zaangażowaniem cierpliwie bada. Nie stawia ich na ładzie, zanim całkowicie nie jest przekonany co do ich smaku. Rezultatem jest szereg wyjątkowych, całkowicie klasycznych (na przykład kremówki, jakie powinny być, wysokie jak Matterhorn ciastka z koniakiem, torty z kordialem, soczyste aż po samo dno...) albo zupełnie oryginalnych pereł cukiernictwa. Prestiżowe nagrody zdobyły regionalne Torty Cioci Alenki (Dorty tety Alenky) według starej recepty rodzinnej, ciastko z tutejszych słodziutkich jagód, a aktualnie także największy skarb – Profiterolka Dlska (Dlskův větrník). (Choć dziś jestem tylko konduktorem słodkiego pociągu, pozwolę sobie jednak na własną dygresję: lepszej profiterolki w naszej galaktyce po prostu nie dostaniecie!) Przejeżdżamy przez Rumburk, na słodkim peronie czeka na nas Martina Janečková i podaje nam do okna niebańskie „herbatniki pór roku” (sušenky ročních období). Domowej roboty,



z orzechami, owocami i ziołami z Czeskiej Szwajcarii, które zmieniają się w zależności od sezonu – co dojrzeje, to wtedy pachnie z piekarnika. Zanim dojedziemy do Dieczina, możemy sobie trochę pochrupać – hmmm... W Dieczinie będziemy się całkiem spieszyć. Rozpocznemy czekoladą z manufaktury Jordan & Timaues. Tutaj nawiązują do tradycji produkcji czekolady i cukierków czekoladowych z nadzieniem, dużą inspiracją dla nich były czekoladowe smakołyki, które w Dieczinie produkowała i do całego świata eksportowała legendarna fabryka czekolady Diana. My rozkoszować się nimi będziemy w kawiarni na Rynku Husa (Husovo náměstí). Kolejny przystanek jest tylko

mały kawałek dalej, w piekarni i bufecie U Ondáša. Tutaj zrobimy maleńki wyjątek i spróbujemy – pomimo że nie jest słodki – przepyszny chleb Podmaslak Ondáša (Ondášův podmaslák) i żytні chleb, i wrócimy z powrotem do stanu słodkiego upojenia za pomocą tutejszych kołaczy maślanych. Już jesteśmy na ulicy Teplickiej (Teplická), która wyprowadzi nas z Dieczina w kierunku na Rudawy, my jednak nie pozwolimy, by umknęła nam kolejna czesko-szwajcarska przyjemność, lub też „orzechowe pogłądzenie”, które wywodzi się z tutejszego ekspresowego zakładu cukierniczego (Expres cukrářská výroba) Petry Peštkovéj. Kiedy już jesteśmy na miejscu, to możemy sobie dogodzić kolejnym smakołykiem – śmietankowo-serową chmurą (smetanovo-tvarohový mrak).



DOLNE POOHRZE

Widzę Ohrzę! Pociąg zatrzymuje się w Klasztercu nad Ohrzą na stacji Cokolateria u Karolíny (Čokolaterie u Karolíny), która znajduje się naprzeciwko zamku. Oprócz domowej roboty czekolady, lodów, lemoniad i różnych rodzajów ciast możemy zamówić także nagrodzone klasztereckie kulki miodowe, czyli ręcznie robione pralinki ze śmietany, miodu, wanilii i czekolady, a wszystko to obtozione w blanszowanych migdałach. Pychota! By nie wypaść z tego pralinkowego zauroczenia, zatrzymujemy się, na chwilę trochę oddaleni od malowniczej doliny Ohrzy, w Libiešovicach (Liběšovice) w Regionie Podborzanskim (Podbořansko). Tutaj ma swoją siedzibę Miluša Prochazková, która potrafi przygotować uroczyste dekoracje z kwiatów i jednocześnie zaoferuje wam

także pralinki domowej roboty z przepysznej czekolady, robione ręcznie zgodnie ze starym rodzinnym przepisem, ale na nowocześnie. Nasza podróż kończy w zadziwiająco pięknym i zniwalałym Młynie Vernerera (Vernerův mlýn) w wiosce Brloh, w zasięgu wzroku od królewskiego miasta Louny. Tutaj, oprócz mało spotykanej ekspozycji z życia młynarza i technologii, możemy zobaczyć..., ba nawet sami możecie włączyć się do wspólnego imprezy „Pigwowanie w mły-



nie w Brlohu” (Kdoulování na mlýně v Brlohu). Ponieważ dobrze się tutaj prowadzi tradycyjnym, lecz ponieważ zapomnianym owocom pigwy. Podczas tej imprezy możecie wspólnie ugotować konfiturę z pigwy albo powidła, naturalnie jesienią, kiedy pigwy dojrzewają. Wysiadaaaaa!



Imprezy, których nie można przegapić

Żyjemy w czasach przeżyć. Rzeczy, które już widzieliśmy, nie przynoszą nam zbytniej satysfakcji. Pragniemy coraz to nowych przeżyć, niespodziewanych doznań, pragniemy nieznanego, nietuzinkowych i niezwykłych rzeczy. Jeżeli jesteście dziećmi swoich czasów, wiedźcie, że mam dla was przygotowane imprezy, które doskonale zaspokoją wasze pragnienie. Powiedzcie sami, czy jechaliście już pociągiem teatralnym? A może już siedzieliście na najpiękniejszym motocyklu świata? Albo – ile orkiestr dętych i mażorettek w tym samym czasie i na tym samym miejscu już widzieliście?



KREDENS W POCIĄGU

Pierwszą z wyjątkowych imprez ma na sumieniu projekt teatralny Kredenc. To świetny pomysł. Wyobraźcie sobie, że na dworcu w Lovosicach wsiadacie do uroczego pociągu spalinowego słynnej Kolei Śliwkowej (piszę o niej w innym miejscu Bramy), siadacie wygodnie, przychodzi konduktor i zamiast skasowania biletu, wciąga was w historię. Historia leci podczas całej podróży do Mostu, Loun i z powrotem, a biegający do tyłu krajobraz Średniogórza Czeskiego odgrywa w niej jedną z głównych ról. Rozpoczynamy przy świetle dziennym, a kończymy, kiedy jest już ciemno. W trakcie tych niespełna trzech godzin przeżyjecie rzeczy zupełnie niespodziewane. Zostaniecie bezpośrednimi uczestnikami imprezy aktorskiej w pociągu. Niezwykłe postacie i historie będą się odgrywać

za oknami jadącego pociągu, pociąg się nawet czasami zatrzyma, by mogliście z niego wysiąść i udać się między drzewa, gdzie spotkacie się z olbrzymimi lalkami, żołnierzami odpoczywającymi po długim marszu, dziewczyną Lenorą, która jakby dotarła tutaj prosto ze stronicy Kyticy Erbeny, z mężczyzną, który szuka swojej głowy, Ulryką von Leventzow dośmiertnie olśnioną miłością starzejącego się Johanna Wolfganga Goetha, spotkanie nawet Karla Hynka Machę tułającego się po tutejszym kraju... Będziecie przeżywać performance na pograniczu teatru i nowego cyrku i nigdy nie będziecie mieć pewności co do tego, co jest rzeczywiste, a co tylko iluzja. Pod koniec drogi za oknami pojawiają się nawet reflektory teatralne. Wysiadacie będziecie całkiem inni, zmienienie przez ze wszystkich stron napływające niecodzienne przeżycia, z głową pełną strzępków, historii, wrażeń i doznań. Nie będzie chodziło o jakieś bezcelowe widowisko. Ponownie przed wami i w was samych ożyje kwestia kruchych stosunków Czechów i Niemców, którzy w przepięknym i wyjątkowym Średniogórzu Czeskim żyli razem od wielu generacji, by następnie zostać podzieleni i postawieni po odwrotnych stronach barykady. Doświadczycie katartycznej wręcz ulgi, tak jak w każdej sztuce teatralnej z prawdziwego zdarzenia, tym razem jednak z waszym udziałem. Z resztą sami twórcy z lekkością i z dystansem obiecują, że żadnych górnolotnych myśli nie będzie, tylko sny, bajki, iluzja i przygoda. Ten niezwykły projekt wzbudził w zeszłym roku zasłużone zain-



teresowanie. Było więc pewne, że zespół zrobi wszystko, by w tym roku impreza ta mogła się odbyć ponownie. Udało się i ja mam przyjemność zaprosić was zaprosić na dziesięć przedstawień, które odbędą się w dniach od 26 czerwca do 4 lipca 2018 r. Przyjdźcie na lovosicki dworzec, gdzie zostaniecie uczestnikami wyjątkowej jazdy. Spotkamy się tam może nawet, ponieważ ja ani w tym roku na pewno nie zrezygnuję z tej imprezy.

SZTETI PEŁNE GRZMOTNYCH DŹWIĘKÓW

Sztieti (Štětí) to miasto papieru z przepiękną, na razie nieodkrytą okolicą pełną skał piaszczystych, malowniczych wiosek i zabytków sakralnych. Łąka pokonuje w tym miejscu granicę kraju usteckiego. To zwykle spokojne i łagodne miasto. Raz na dwa lata wszystko jednak obraca się tu do góry nogami. Sztieti przez noc zmienia się w stolicę muzyki dętej. Orkiestry dęte zjeżdżają tu z całego kraju, przybywają także zespoły muzyczne z pozostałych państw Europy. Atmosfera się zmienia, ulicami płyną rzesze zwiedzających, z każdego możliwego zaułku rozbrzmiewa muzyka, dziewczyny w lśniących uniformach ćwiczą marsze i formacje... To właśnie rozpoczyna się Narodowy Festiwal Orkiestr Dętych (Národní festival dechových orkestrů) FEDO, impreza o godnej podziwu tradycji. Po raz pierwszy ten ciekawy i wyjątkowy przegląd odbył się już w 1969 roku, kiedy to pomysł na zorganizowanie tej imprezy przedstawił i znacząco przyczynił się do jego realizacji kapelmistrz sztetijskiej orkiestry dętej Jaroslav Bílý, który był nieodłączną duszą tej imprezy przez niemal czterdzieści lat. W trakcie pierwszych



poświęcone cyklowi koncertów, które odbywają się na rynku Husa, następnie przez miasto przejdzie uroczystych pochód orkiestri i zespołów mażorettek,

dziesięciu lat festiwal odbywał się corocznie, potem rozpoczęto cykl dwuroczny, który sprawdza się po dziś dzień. Jak zatem wygląda Sztieti w trakcie festiwalu? Nie będę próbował tego opisać, ponieważ to trzeba przeżyć. Z resztą – wybierzcie się tam, a sami zobaczycie. W tym roku święto muzyki dętej będzie pulsować w Sztieti w dniach od 22 do 24 czerwca. Aby sprawy nie potraktować zbyt pobieżnie, to podaję, że sobotnie przedpołudnie będzie



by w końcu spłynąć z powrotem w jedną całość podczas popołudniowego koncertu na rynku Husa. Następnie odbędzie się konkurs tancerek w kostiumach z pałeczkami, bowiem tak można zrozumieć sport uroczych mażorettek i sobota zakończy się hucznie potężnymi pokazami ognia sztucznych. W niedzielne przedpołudnie miasto będzie znów rozbrzmiewać muzyką koncertową, a po południu festiwal zamknie tradycyjny Monsterkoncertem, gdzie oprócz innego można nieraz słuchać wspólnych występów nawet kilku set muzyków. Zapomniałem jeszcze o młodszym bracišku FERODO, czyli partnerskim Festiwalu Rockowych Orkiestr Dętych, który obejmuje chyba wszystkie kategorie wiekowe widzów!

MOTOCYKL, CZYLI DZIEŁO ARTYSTY

Corocznie pod koniec sierpnia gości malownicza Krasna Lipa Dni Czeskiej Szwalarii. Zawsze chodzi o udaną imprezę pełną muzyki i sportu. Odbywają się tutaj targi tradycyjnych produktów regionalnych, miasto jest pełne amatorów biegania, ponieważ startuje dziecięcy Parkmaraton i dorosły Cross Parkmaraton, którego trasa prowadzi uroczą okoliczną przyrodą, częściowo także na terytorium parku narodowego, a ku początkowi chyli się uroczysty koncert, najczęściej w stylu rocka... To samo, razem z całkiem rozbudowaną zachodnią bramą Czeskiej Szwalarii, miastem, które w ostatnich latach osiągnęło wyjątkowy postęp w drodze do pełnowartościowego atrakcyjnego miejsca turystycz-



nego, jest wystarczającym powodem, by pojechać. Jeszcze jednak nie ujawniłem głównej atrakcji! W sobotnie przedpołudnie nad rynkiem i przylegającymi ulicami unosi się specyficzny zapach benzyny. Potężnie mruczając, kasłając, dochodząc do wysokich obrotów i grzmiąc, nadjeżdża uroczyste orszak motocykli, o których ośmielałam się twierdzić, że nie ma piękniejszych od nich na świecie, z pełną świadomością tego, że możecie mi za to wytoczyć



sprawę. Čechia-Böhmerland. Maszyny z warsztatu krasnolipskiego konstruktora Albina Hugo Leibischa produkowane były od 1927 roku w miejscu odległym od rynku tylko o kilka kroków, gdzie czasach teraźniejszych odbywają się ich spotkania. Lśniące trzymetrowe cacka zjeżdżają z całej Europy. To po prostu coś wyjątkowego, to dzieła artysty, ... coś, co na pewno musicie zobaczyć! W czasach rozpoczęcia produkcji ludzie im nie dowierzali i nie wróżyli im sukcesu, maszyny Leibischa wystawiane były na pośmiewisko, nazywano

ich „spłoszonymi lwicami” albo „jeżdżącymi rusztowaniami”. Gdzie ci ludzie są dzisiaj? Natomiast sława motocykli Leibischa trwa po dziś dzień. W tym roku odbywa się jubileuszowe dwudzieste spotkanie ludzi, którzy w historycznych kombinacjach, skórzanych kaskach, z nawoskowanymi wąsami, potężnym trąbieniem i nieskończoną dumą wjeżdżają na rynek, stawiają swoje barwne, wyjątkowe maszyny w jednym szeregu. Przyjeżdżają z wszystkich zakątków Europy i jest ich około trzydziestu. W oparciu o własne doświadczenia mogę powiedzieć, że dumni właściciele chętnie opowiadają o swoich pupilach i pozwalają dotknąć motocykli i wózków, a nawet wsiąść na siodełko i zrobić sobie zdjęcie. Nasze menu zawiera zatem już trzy wyjątkowe imprezy – spotkamy się na nich, jak sądzę?



Lotnisko Dresden International – Twoja brama do północnych Czech



Spółka Flughafen Dresden GmbH jest spółką-córką spółki akcyjnej Mitteldeutsche Flughafen AG, która co roku przewozi około 1,7 milionów pasażerów (2017). Zasięg regionalnego lotniska Dresden International obejmuje, oprócz niemieckiej Saksonii i południowej Brandenburgii, również północne Czechy i Dolny Śląsk w Polsce.

Rozkład lotów zawiera atrakcyjne połączenia z ważnymi węzłami lotniczymi w Niemczech i w Europie – jak na przykład: **Amsterdam** (KLM), **Barcelona** (Germania), **Bazylea** (Easyjet), **Düsseldorf** (Eurowings), **Frankfurt nad Menem** (Lufthansa), **Kolonia/Bonn** (Eurowings), **Moskwa-Szeremetiewo** (Aeroflot), **Monachium** (Lufthansa), **Stuttgart** (Eurowings) i **Zurych** (SWISS).

Lotnisko Lipsk/Halle, wchodzące również w skład spółki akcyjnej Mitteldeutsche Flughafen AG, oferuje połączenia z/do **Stambułu** (Turkish Airlines), **Londynu-Stansted** (Ryanair), **Moskwy-Domodiedowo** (Rusline) i **Wiednia** (Austrian Airlines). Czasy oczekiwania na połączenie na lotniskach przesiadkowych są z reguły krótkie, duża liczba połączeń z/do Drezna albo Lipska/Halle, pozwala na elastyczne zaplanować podróży.

Z Drezna i Lipska/Halle wylatuje dużo bezpośrednich połączeń do popularnych ośrodków wakacyjnych leżących nad Morzem Śródziemnym, Atlantykiem, Morzem Czerwonym i Czarnym. Należą do nich na przykład **Ateny** (tylko z Drezna), **Bastia** (tylko z Drezna), **Dubaj**, **Hurghada**, **Lamezia Terme**, **Malta**, **Monastir**, **Marsa Alam**, **Palma de Mallorca**, **Reykjavík** (tylko z Drezna), **Petersburg** (tylko z Drezna), **Tivat** (tylko z Lipska/Halle), **Tenerife**, **Warna** i szereg innych.

Bezpośrednie połączenie lotniska z autostradą A4, ponad 3 000 miejsc parkingowych w zasięgu terminalu oraz kompaktowy terminal z przystankiem szybkiej linii kolejowej i centrum konferencyjnym

to składniki kompleksowej koncepcji, która umożliwia zarówno komfortowy dojazd i odjazd, jak i możliwość zorganizowania konferencji albo spotkania. Autostradą A4 i A17/D8 można dojechać z Drezna do północnych Czech za około 45 minut. Podróżujący mogą się przesiąść na głównym dworcu w Dreźnie z szybkiej linii kolejowej S2, która kursuje z lotniska, na połączenia w kierunku do Czech. Jazda z lotniska na dworzec główny zajmuje około 30 minut. Oprócz tego z Pragi wyruszają kilka razy dziennie na lotnisko drezdeńskie komfortowe żółte autobusy firmy Regiojet.

Badania wykazuje, że lotnisko cenione jest również ze względu na estetykę oraz ze względu na otwarty i profesjonalny stosunek pracowników do klientów. W lotniskowym sklepie „Gate 14” mogą podróżni i zwiedzający kupić przekąski, napoje, pamiątki, akcesoria podróżne, można tutaj także znaleźć wiele oryginalnych pomysłów na prezenty.

Lotnisko drezdeńskie oferuje popularne wycieczki po lotnisku także w języku czeskim (rezerwacje: petra.vetrakova@dresden-airport.de). Ciekawa wycieczka zawiera zwiedzenie terminalu, kontrolę bezpieczeństwa, jazdę autobusem do punktu odprawy samolotu i zwiedzenie lotniskowej jednostki strażackiej. Wymagana jest uprzednia rezerwacja.

Rozkład lotów, biuro podróży on-line, rezerwacja miejsc parkingowych
www.dresden-airport.de
www.letiste-drazdany.cz
www.unser-flughafen.com

Informacja lotniskowa:
Telefon: +49 (0)351 881-33 60
E-mail: information@dresden-airport.de



Discover your kingdom 1 ticket – 50 properties

Tip!

- Entitels to visit 50 properties as often as desired
- Free admission for (one or) two children up to age 16 when accompanied by the PASS holder.
- Free admission to all permanent exhibitions
- Reduced admission to special exhibitions
- Except events

Please note our limited opening hours between November and March.

MOVIE schloesserlandKARTE



For order go to:

www.schloesserland-sachsen.de
[f /schloesserland.sachsen](https://www.facebook.com/schloesserland.sachsen)
[y /Schloesserland](https://www.youtube.com/Schloesserland)





Czeska Szwajcaria

www.ceskesvycarsko.cz



Czeskie Średniogórze

www.ceskestredohori.info



Rudawy

www.krusne-hory.org



Dolne Poohri

www.dolnipoohri.cz



Te najpiękniejsze trasy wycieczkowe

Odkryjcie najciekawsze miejsca w Kraju Usteckim.

www.branadocech.cz



Brama do Czech

Odkryjcie piękno Kraju usteckiego